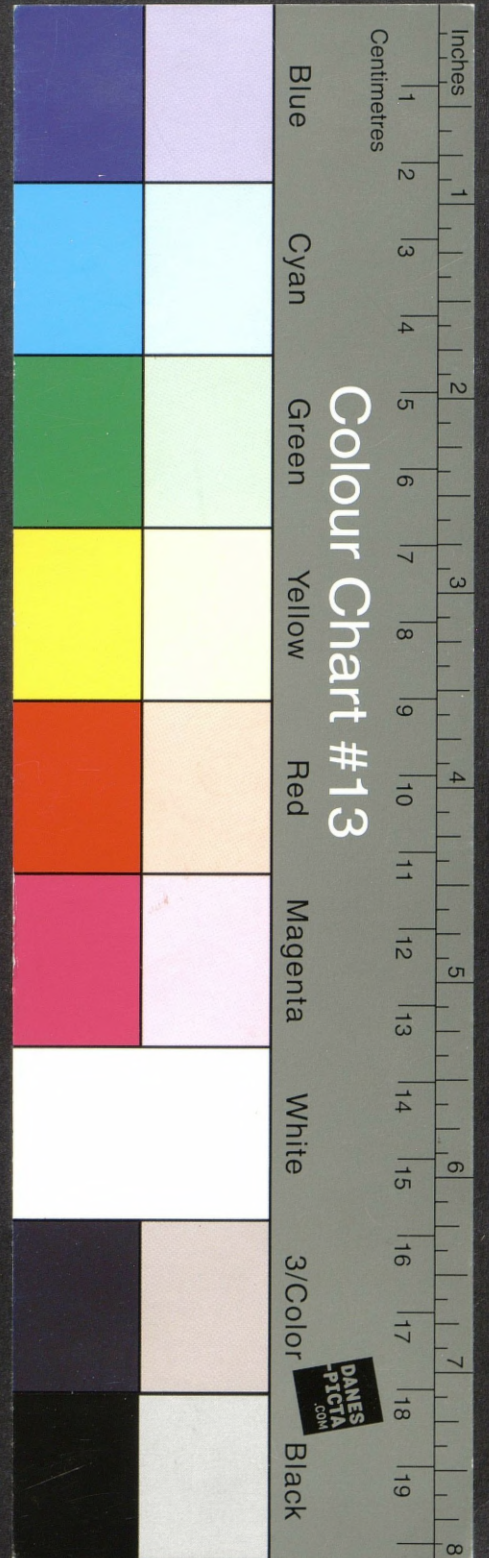
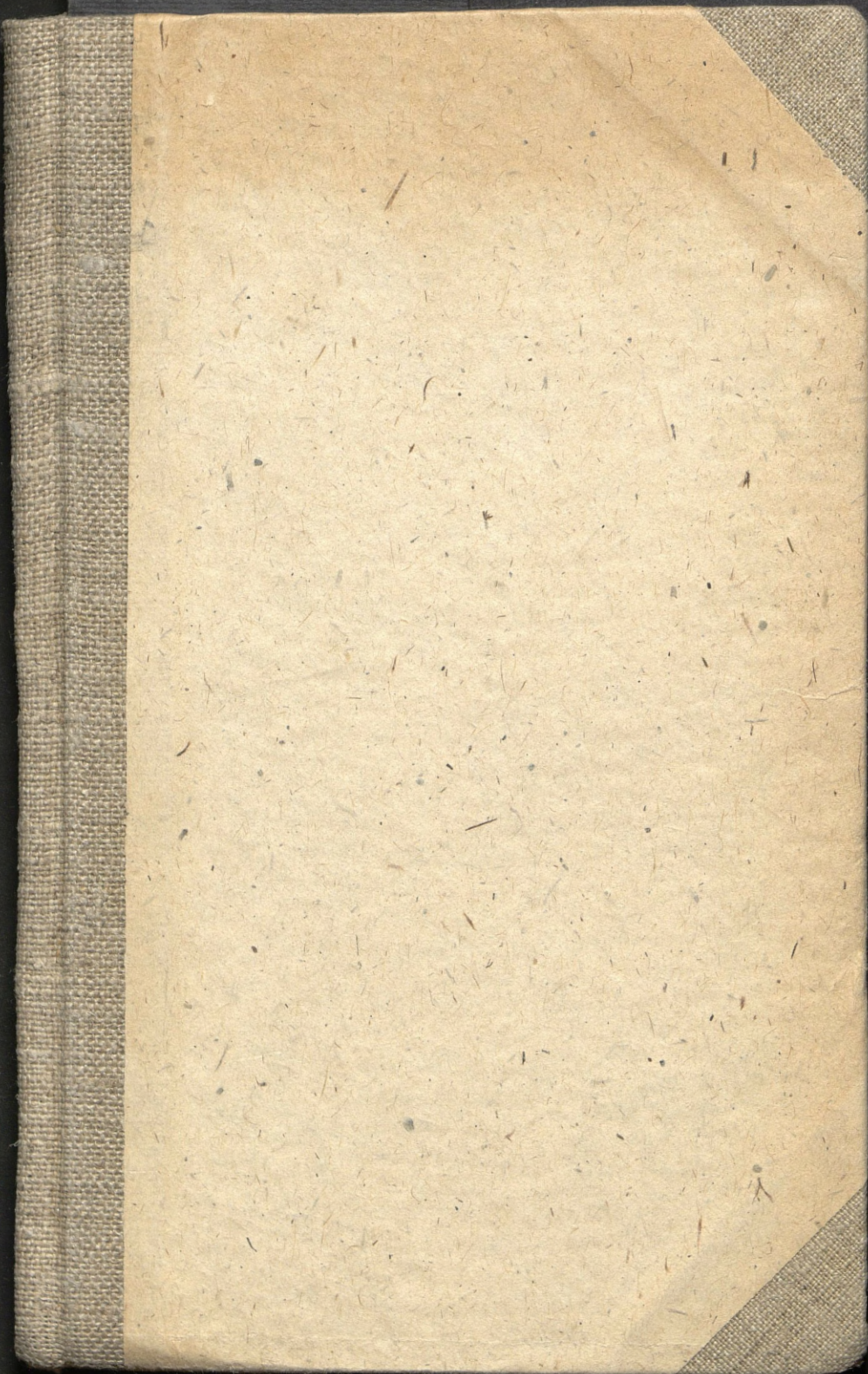
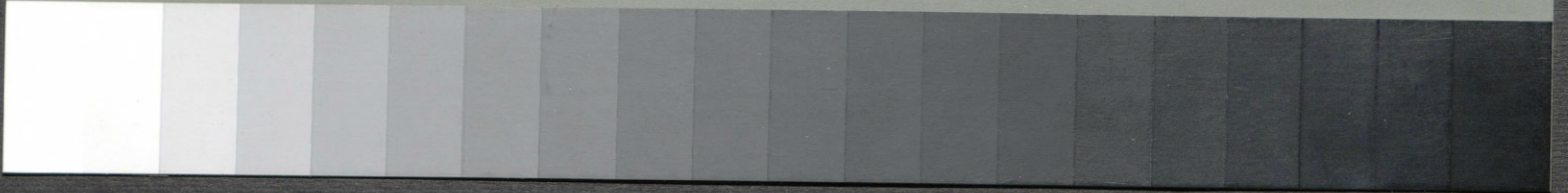




Grey Scale #13

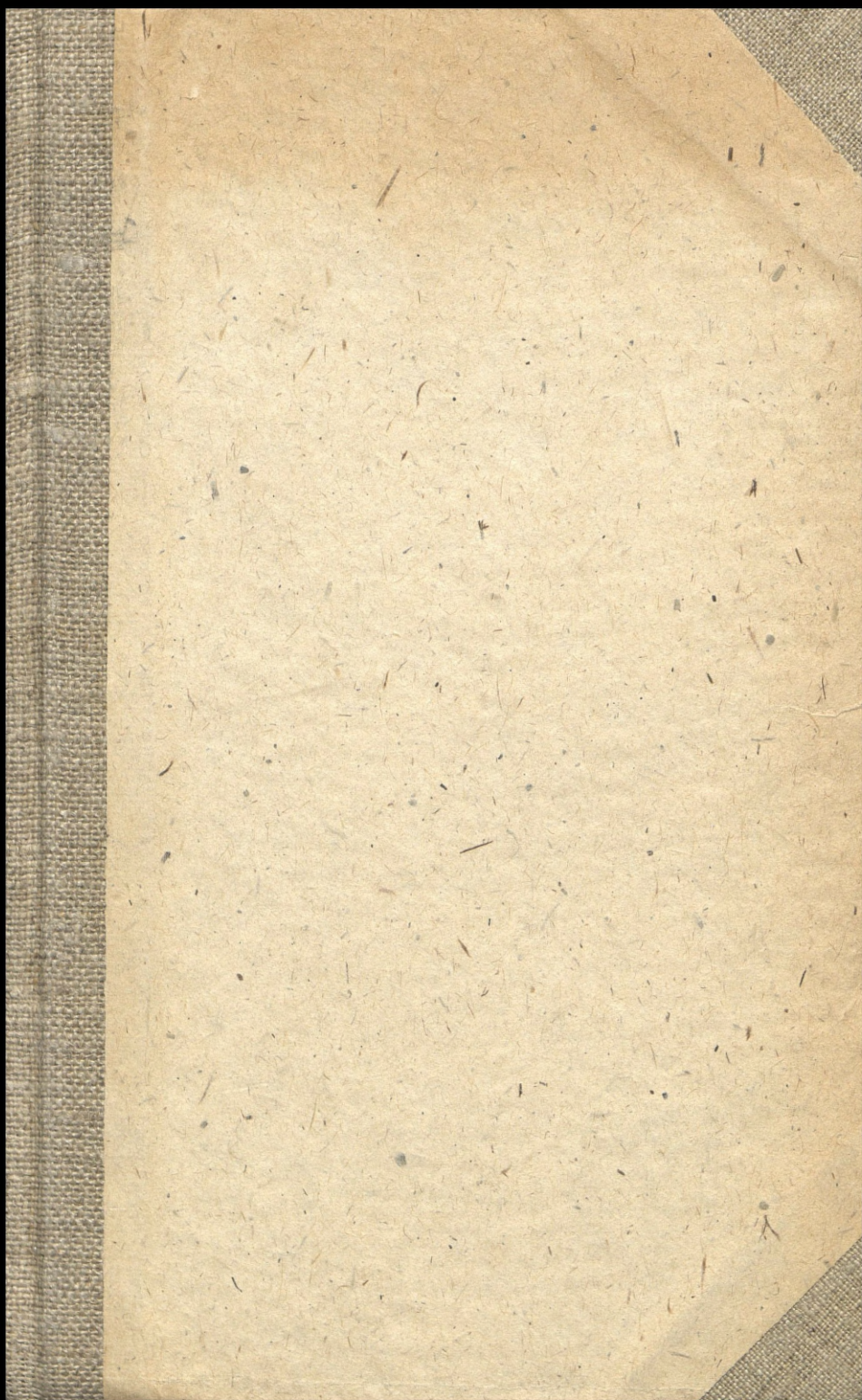


A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13





**ŻYWOTY**  
**UCZONYCH POLAKÓW,**

przez

**Jana Śniadeckiego.**



WYDANIE  
Kazimierza Józefa Turowskiego.

---

W KRAKOWIE.  
Nakładem i Czczonekami „Czasu.”  
**1861.**

92 (zbiorowe)

WYDZIAŁ

UCZONYCH POLAKÓW



10296/1

WYDZIAŁ

UCZONYCH POLAKÓW

WYDZIAŁ

UCZONYCH POLAKÓW

# ŻYWOT LITERACKI

## HUGONA KOŁŁATAJA

z opisaniem stanu akademii krakowskiej, w jakim się znajdowała przed rokiem reformy 1780.

---

*Ut corpora lente augescunt, cito extinguuntur,  
sic ingenia studiaque oppresseris facilius, quam  
revocaveris. TACITUS.*

---

NY 1107 FLETCHER

REGINA KOLEVA

1910

1910

## PRZEMOWA.

W roku 1772 zaciągnąwszy się do stanu nauczycielskiego w akademii krakowskiej, przeszedłem przez wszystkie dawne jej obrządki, powinności i ćwiczenia. Poznałem pierwszy raz Kołłątaja w roku 1777, kiedy mnie dającego pod ów czas lekcją publiczną matematyki w akademii, imieniem komisji edukacyjnej powołał do uczenia w szkołach nowodworskich czyli władysławskich, wprowadzając nowy porządek nauk na cały kraj przepisany. Wnet wyjechawszy do zagranicznych akademij dla lepszego usposobienia się do służby krajowej, gdym na wezwanie komisji edukacyjnej w roku 1781 wrócił do Krakowa, zastałem postać akademii odmienioną, Kołłątaja w ucisku i prześladowaniu. Wyszedł on z tryumfem z tego nieszczęścia, i do urzędu w akademii powrócił. Wchodziłem odtąd ledwo nie do wszystkich jego edukacyjnych robót, z urzędu sekretarza akademii, i członka rady wizytatorskiej. Zaszczyczony ufnością i przywiązaniem Kołłątaja, żyłem z nim przez kilka

lat w poufalości, patrzałem z bliska na jego domowe i publiczne sprawy: różniąc się czasem w zdaniu, nie zawsze się zgadzając na niektóre jego rozporządzenia i układy, wiele z nim rozprawałem ustnie i na piśmie w rzeczach szkolnych, nigdy się do politycznych nie mieszając. To mi dało porę pilnie uważania, a nawet zgłębienia jego charakteru i skłonności, które nie były takie, jakie mu ludzie nieprzyjaźni albo źle uprzedzeni przypisują.

Doznałem w biegu życia wiele pożytków z dawnego przy akademii krakowskiej wychowania: wiadomość starożytnych jej zwyczajów i obrządków dziś zupełnie zniszczonych i zatartych, nie powinna zginąć dla historii nauk polskich, i dla tego opis ich, jako wiążący się z pracami Kollątaja, wiernie starałem się wystawić. Pi-szę więc o tem, przez co przeszedłem, czego byłem albo współpracownikiem, albo widzem i świadkiem. Może się pokaże mała omyłka w latach urodzenia i powrotu Kollątaja z Rzymu; bom to pisał w znacznej odległości, i w czasie przeciętej wojną komunikacyi z województwem sendomirskim; gdziebym się jedynie mógł być zapewnić, czyliłm sobie dawno słyszane rzeczy dobrze przypomniał.

Przy tylu pięknych przyrodzenia i wychowania darach, był Kollątaj dziwnem igrzyskiem twardego losu i przeznaczenia. Wszystkie drogi jego życia publicznego zawalone były przeciwnościami, które wystawiały go na prześladowanie za każdą choć niewielką pomyslność, albo niszczyły owoce jego usiłowań. Obróńca swobód

ludzkich, wysłużył sobie dziewięćoletnie więzienie. Tyle dobrego zrobiwszy w akademii krakowskiej, patrzył na jej upadek, i na zgubę wszystkich swoich około niej starań. Dostojność ministra opłacił tułactwem, niewolą i nędzą. Choroba artrytyczna dwudziestoletnią boleścią kureczyła udatną postawę jego ciała. Błysnęła mu nareszcie nadzieja znośniejszej doli; ale to był ostatni umizg zwodniczej pociechy, który przeciął osnowę jego życia i cierpienia. Zgoła, ludzie zawistni, przygody polityczne i samo przyrodzenie, jakby się to wszystko zmówiło na udręczenie jednego człowieka! Azaliż pierwsi, czytając to wierne prac jego wystawienie, przynajmniej zagrzebanemu w ziemi wybaczyć raczą, że był w edukacji publicznej swym ziomkom pożyteczny!

Pisałem w Wilnie dnia 3/15 maja roku 1813.

JAN ŚNIADECKI.



**K**s. Hugo Kollątaj ś. teologii i obojga prawa doktor, w akademii krakowskiej wizytator, rektor, i pierwszy emeryt: naprzód referendarz litewski, potem podkanclerzy koronny, orderów polskich orła białego, i ś. Stanisława kawaler, towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk członek, urodził się w województwie sendomirskiem 1go kwietnia r. 1750 z rodziny szlacheckiej, która z liczby tak nazwanych Wygnańców Smoleńskich \*) osiadła naprzód w Litwie, przeniosła się potem w sendomirskie, i tam posiadała majątność Niecisławice prawem zastawnem. Początkowe nauki odbył w szkołach pińczewskich, potem przy akademii krakowskiej pod domowym dozorem nauczyciela matematyki Wojciecha Słupskiego: a chcąc się poświęcić stanowi duchownemu, wysłany był do Rzymu, gdzie się ćwiczył w prawie kościelnem i teologii, łącząc do tego wiadomości pięknych sztuk i kunsztów. Celował tam podówczas między młodymi artystami talentem rysunku i malarstwa Franciszek Smuglewicz, i wślawiał się przez otrzymane akademickie nagrody, któremu Kollątaj jako rodakowi, i co do zarobków, i co do utrzymania się wiele pomagał. Po śmierci Józefa Załuskiego biskupa kijowskiego w roku 1774 zawakowała kanonia krakowska w miesiącu do kollacyi pa-

---

\*) W uwagach o sukcesyi tronu na karcie 73 Kollątaj nazywa się sam potomkiem Exulantów Smoleńskich.

pieskiej należącym: Kollataj bawiać w Rzymie, znany dobrze dworowi i kardynałom, wyjednał sobie prezentę papieską na tę kanonią. Biskup podówczas krakowski Kajetan Sołtyk, a raczej administrujący jego dyecezyą prałat, obrażony, że bez jego polecenia dwór rzymski wydał prezentę, wszystkich używał sposobów, aby do tej kanonii nie dopuścić Kollataja. Zrobił się spór z podburzoną kapitułą, którą Kollataj pokonał przysłanemi surowemi z Rzymu rozkazami zagrażającemi karą kościelną biskupowi i kapitule. Tę wygraną w kilka lat potem drogo Kollataj opłacił. W roku 1775 wrócił do kraju, i po objęciu kanonii krakowskiej wyjechał do Warszawy, gdzie dawszy się poznać królowi i komisarzom edukacyjnym, zasiadł w towarzystwie do ksiąg elementarnych ustanowionem przy tejże komisji, i tam za odnowieniem i dźwignieniem z upadku akademii krakowskiej mocno obstawał. Zagaili już rokiem wprzód tę sprawę wysłani od tejże akademii do króla i komisji deputaci: Józef Putanowicz teologii, i Jędrzej Lipiewicz prawa profesorowie, pierwszy plocki, drugi kanonik katedralny krakowski, wiernie wystawiwszy w drukowanym piśmie fundusze, a w nich ubóstwo swego zgromadzenia. Prosząc o wsparcie, ofiarowali chęć i gotowość akademii do wszystkich instrukcyi publicznej prac i posług po zniesieniu zakonu jezuickiego. Król i komisarze pokazali wielką dla akademii przychyłość; ale osoby do rady przybrane nie bardzo jej sprzyjały. Przypatrzył się jeszcze Kollataj w Warszawie dwoistej edukacyjnej w kraju władzy; jednej sławnej grabieżą i rozrzutnością, przełożonej nad majątkami jezuickimi pod imieniem komisji rozdawniczej: drugiej trudniącej się naukami, a słusznie wielbionej z cnoty, gorliwości, i zbawiennych dla młodzi i dla szkół przedsięwzięć, tak nazwanej komisji edukacyjnej. Nie wiem czy się nie przyłożył radą do projektu zniszczenia pierwszej, a nadania mocy sądowniczej i więcej powagi drugiej; co szczęśliwie utrzymał i do skutku przywiódł na sejmie 1776 Michał książę Poniatowski biskup podówczas plocki, odważnem zdrożności wystawieniem, i prawdziwie obywatelską zarliwością.

W roku 1777 przyjął Kollataj od komisji poselstwo do akademii krakowskiej dla zaprowadzenia nowego planu i porządku nauk w szkołach tak nazwanych Nowodworskiego kawalera maltańskiego jako ich fundatora, dla których potem piękny gimnazjalny dom zbudował Władysław IV. Odbył to poruczenie z wszelką przyzwoitością i okazałością: sam dobrał nauczycielów, ustanowił dozór szkolny, i nowy porządek instrukcji publicznej dnia 26 czerwca 1777 uroczystie zaprowadził w Krakowie, nie zważając na wrzaski i powszechnie szemrania, któremi uprzedzenie i niewiadomość starały się odstręczyć młodzież i rodziców od tej nowej postaci nauk. W rok potem okazane na publicznym popisie z tych nauk pożytki, pojednały opinią powszechności, i ściągnęły uwielbienie dla komisji i Kollataja. Wizyta i odmiana samej akademii miała wielkie trudności, które komisya czuła, i pilnie rozważała. Urząd ten potrzebował osoby pracowitej, obeznanej z naukami, i znaczenie w kraju mającej. Akademia krakowska byłato instytutem szanownym, poważanym od sejmów przez dawne w kraju zasługi, przez swoją starożytność, i przez przywileje królów jeszcze dziedzicznych, potwierdzone od władzy prawodawczej, i zaprzysięgane w paktach konwentach. Cały rząd krajowy wyklął się i wyrósł z podobnych przywilejów, na których szanowaniu wiele mu zależało. Wyznaczony był od króla Stanisława Augusta wizytatorem akademii książę biskup krakowski Kajetan Sołtyk, i lubo zdał po części na sejmie z tego urzędu sprawę, i podobno wstawił się do króla o zapewnienie przez konstytucyą roku 1768 dla akademii wakować mającego opactwa, urzędu jednak swego nie zamknął, i nie skończył. Nie było wyraźnego prawa na odwołanie urzędu od biskupa, który żył, i był akademii kanclerzem. Obawiając się oporu i sprzeczek, żaden komisarz nie chciał się podjąć tego urzędu. Kollataj był człowiekiem młodym, żadnego jeszcze w kraju znaczenia niemającym: stopniami atoli zręcznie potrafił usunąć te zawady, i wynieść się na urząd wizytatora. Zaczęto od reformy fakultetu teologicznego jako najmożliwszego

w uniwersytecie. Wyznaczona była do tego od komisji deputacya pod prezydencją księcia Krzysztofa Szembeka koadjutora biskupstwa płockiego, złożona z Kollątaja, Józefa Olechowskiego archidyakona krakowskiego, i z Józefa Boguciekiego profesora akademii świeżo przybyłego z Włoch, Niemiec i Francyi, które w celu doskonalenia się w naukach własnym kosztem zwiedził. W czasie tego układu teologii umiał Kollątaj poważnym i możniejszym akademii osobom trafnie wystawiać potrzebę i potrzeby odnowienia nauk, i pozyskać ich ufność. Ludzie ci ze wszech miar szanowni, nie goręcej nie żądając jak dobra kraju i sławy lubego im korpusu, jedni rzekli się osobistych korzyści i ustąpili swych placów zdatniejszym; drudzy poszli na urzędy od komisji płatne; trzeci w ciągu tych robót wymarli; inni zaś oświadczyli wszelką dla rozrządzeń komisji powolność. Tym sposobem oswoiwszy publiczność z tytułem wizytatora akademii, który się tylko ściągał do odnowienia szkół wojewódzkich, uprzątnąwszy miejscowe przeszkody i zniszczywszy ducha przeciwności, kiedy biskup krakowski zamknął się w samotności, a jego administracya nie śmiała walczyć z komisją o wątpliwe prerogatywy, Kollątaj odważył się przyjąć urząd wizytatora do samego uniwersytetu, i wszystkie zamiary komisji do skutku przywieść obiecał. W roku 1778 odebrał przepis obowiązków, któremi się miał niezwłocznie zająć, i zaczął Kollątaj to ważne wizyty dzieło od dochodzenia funduszków, praw, i od przejrzania całego archiwum akademii. Żeby sobie wystawić niezmordowaną i uporczywą tego człowieka pracowitość, wiedzieć potrzeba choć w krótkości skład dawnej akademii krakowskiej, założonej od Kazimierza W. roku 1364, w dzień Zielonych Świątek, a utwierdzonej, przeniesionej z przedmieścia Kazimierza do miasta, opatrzonej domami i powiększonej szkołą teologiczną od Władysława Jagiełły i żony jego Jadwigi roku 1400, nazajutrz po ś. Jakobie.

Była to budowa starożytna średnich wieków, zupełnie podobna co do praw, rządu wewnętrznego i obrzędów do tej, jaką jeszcze dziś widzimy w dwóch an-

gielskich uniwersytetach w Oxford i Cambridge \*). Trzy fakultety: filozoficzny, teologiczny i prawa, osadzone były w trzech kolegiach. W kolegium *mniejszym* lub inaczej *Artistarum*, mieszkali filozofowie i matematycy. Kolegium *większe* czyli Jagiellońskie zawierało profesorów starszych, tak nazwanych królewskich, filozofii i matematyki, i nadto doktorów i profesorów teologii. Kolegium *jurydyczne* fundacyi Jadwigi królowej, było dla samych doktorów i profesorów prawa. Każdy członek od swego kolegium nazywał się *kolega mniejszy*, *większy* lub *jurydyczny*: oni tylko wchodzili w skład, i mieli głos na powszechnych obradach uniwersytetu. Do tych jeszcze obrad należeli doktorowie medycyny przyjęci od uniwersytetu i mieszkający w mieście; bo nauk lekarskich całe nie było, tak jak ich prawie niemasz w dwóch wyżej wymienionych angielskich akademiach. Patrycyusze krakowscy mieli we Włoszech fundusz w banku weneckim przez Łopackiego archipresbitera krakowskiego złożony, do uczenia się w akademiach włoskich medycyny, teologii, lub prawa; i najczęściej medycy we Włoszech z tego funduszu usposobieni przyjmowani byli na dwa place dla medyków w uniwersytecie zostawione. Wszyscy doktorowie i profesorowie do składu i obrad uniwersytetu wchodzący nazywali się *wewnętrznymi* albo *wcielonymi*. Oprócz tych była wielka liczba profesorów tak nazwanych *zewnątrznych* albo *obcych*, utrzymujących się swym własnym kosztem, mieszkających w mieście lub w domach akademickich przeznaczonych na mieszkanie studentów, które się nazywały *Burse*, i najczęściej trudniących się dozorem domowym tychże uczniów. Byli oni tem, czem są dziś w Oxford i Cambridge tak nazwani *Tutors*, pod których dozorem mieszkający w kolegiach uczniowie nazywają się *Pupils*.

Wedle stopniów akademickich dzielili się zewnątrzni na kandydatów uwieńczenia pierwszego i drugiego, na bakalarzów, licencyatów, magistrów *artium*; ci ostatni

\*) W r. 1787 bawiąc w tych angielskich akademiach, zdawało mi się, żem patrzył na dawne akademii krakowskiej zwyczaje i obrządki.

brali razem w promocyach tytuł doktorów filozofii. Kandydatem nazywał się ten, który odbywał examen czyli popis, i czekał promocyi albo na bakalarstwo nazywające się uwieńczeniem pierwszym (*laurea prima*); albo na doktoryą nazywaną uwieńczeniem drugim (*laurea secunda*). Kandydaci, bakalarze, licencyjaci obowiązani byli słuchać czterech lekcyj z powinności, odbywać rozmaite popisy i ćwiczenia, które się niżej opiszą. Magistrowie i doktorowie filozofii dawali lekcye publiczne bezpłatnie, zasiadali i mieli głos w fakultecie filozoficznym pod prezydencyą dziekana. Dla tego fakultet ten był najliczniejszy, zawsze z kilkudziesiąt członków złożony, których liczba nie była ograniczona. Dziekan odmieniał się co sześć miesięcy, obierany przez uniwersytet z kolegów większych i mniejszych na przemian. Poddziekan czyli pomocnik dziekana wybierany był także na sześć miesięcy z kolegów mniejszych. Na wakujące place w kolegium większem lub jurydycznym wzywano kolegów mniejszych; a do mniejszego kolegium brano na próżne miejsca profesorów obcych czyli zewnętrznych, czasem podług starszeństwa w stanie akademickim, czasem zaś podług talentu i większej zdolności, którą się kto zalecił; i takie wybory do kolegiów nazywano powołaniem (*vocatio*). Kolegium wielkie miało prawo powoływać do siebie, i do kolegium mniejszego; kolegium jurydyczne do siebie tylko powoływało kolegów mniejszych. Powołany profesor powinien był odpowiedzieć czyli wkupić się do kolegium naprzód drukowaną uczołą rozprawą i bronieniem jej publicznie, potem przez ucztę sprawioną dla powołujących i dla swych współkolegów: ucztę takową nazywano *jucundus ingressus*.

Każdy kolega miał mieszkanie, stół, i skromne opatrzenie z funduszu, należał do podziału dochodów: 1sze, *Collegii* którego był członkiem; 2re fakultetu do którego należał; 3cie intrat ogólnych całego uniwersytetu. Trzeba było garnąć się do stopniów akademickich młodzi uczyć się o swym własnym koszcie, opłacać wszystkie promocyje na stopnie akademickie; zostawszy doktorem filozofii dawać lekcya publiczną bezpłatnie, lub

uczyć szkół w gimnazyum krakowskiem lub po prowincjach, a to wszystko na to, aby zostać kolegą, a w kolegiach posuwać się do coraz zyskowniejszych placów. Były bowiem w kolegiach pewne lekye i place, mające swoje własne dochody nie należące do wyżej wyliczonych, i o te trzeba się było ubiegać przez dłuższą zaśługę lub znakomitą zdatność. Przy żadnych prawie prócz nauki korzyściach, promocyje do stanu akademickiego odbywające się co sześć miesięcy przy zmianie dziekana, były bardzo liczne; bo w powołaniu duchownem, a dawniej w stanie nawet cywilnym, te promocyje były powszechnie w kraju poważane, i torowały drogę do wielu zyskownych placów i urzędów. Starzy Polacy przypomną sobie, jak to wiele dodawało człowiekowi zalety i poważania, gdy był jak podówczas nazywano *persona promoti*. To znaczenie i szacunek nauki w osobach stopniami zaszczyconych utrzymuje się dotąd w całej mocy w Anglii.

Doktorowie teologii, prawa i medycyny, z przepisanych prawami uroczystością od uniwersytetu za takich uznani i przyjęci, nazywali się ojcami, *Patres Universitatis*. Można było być doktorem teologii lub prawa, a do tego grona nie należeć; bo to były place kilkudziesięcioletniej zaśługi, i ich pewna określona liczba. Było ich czterech z teologii, dwóch z prawa i dwóch z medycyny. Trzeba było uczyć teologii lub prawa przez długi przeciąg lat, otrzymać pozwolenie doktorowania się, albo będąc już w innej akademii doktorem, wkuwienia się, że tak powiem, przez publiczną dysputę i dySSERTACYĄ do grona doktorów, gdy wypadł wakans. Byli to najzashużeni zgromadzenia mężowie, którzy nie dawali lekcyi tylko raz na tydzień: rzadko bowiem kogo, chyba dla wielkiej starości i choroby uwalniano od lekcyi, gdyż to było hasłem życia akademickiego: *in cathedra mori!* Od tego prawa wolni byli medycy, gdy wszystkie prawie fundusze tego fakultetu zaginęły. Brali tylko przypadającą na siebie część z podziału intrat do całego ogółem uniwersytetu należących, które były oddzielne od intrat *collegiorum* i fakultetów. Każdy młody akademik był pod opieką którego z ojców, lub starszych



kolegów, jego imieniem przedstawiany był do promocji, opiekun dowiadywał się o jego postępach i usilności, zachęcał do dobrego, napominał w przewinieniach, starał się o jego opatrzenie, a częstokroć go w potrzebach zapomagał i wspierał. Ztąd robił się rząd jak pa-tryarchalny.

Każde w szczególności kolegium administrowało swemi wioskami i dochodami. Prokurator uniwersytetu był podskarbinem do odbierania i dochodzenia prawem intrat całego uniwersytetu, fakultetów, funduszu ubogich studentów, i szczególnych katedr; miał do pomocy syn-dyka, który popierał sprawy imieniem uniwersytetu w juryzdykcyach krajowych. Wypłacał odbierane do-chody fakultetom, które je między swe członki dzieliły; profesorom katedr tych, które miały swój osobny fun-dusz; dochody studentów oddawał administratorom Bor-karn. Podział z ogólnego uniwersytetu dochodu był ró-wny na wszystkie członki: rektor tylko i prokurator, nie mając osobnej za swe urzędy płacy, brali z tego podziału każdy za dwie osoby. Była kasa zapasowa nazwana *Caecus*, do której zawsze odkładano dział je-dnej osoby, na nadzwyczajne akademii potrzeby. Fa-kultet filozoficzny najliczniejszy, był ze wszystkich naj-uboższy. Miał on kilka tysięcy złotych polskiego rocznego dochodu, które na osoby tego fakultetu dające lekcyę, nie równie dzielono w lipcu na ś. Małgorzatę; i te sty-pendya filozofów nazywały się *Margaritales*. Na profe-sora zewnętrznego przypadało z podziału od 8 do zł. 40 w miarę ważności lekcyi, którą dawał, i liczby uczniów, których na popis wystawił. Członkowie kole-giów i profesorowie królewscy mieli z tego podziału od 40 do sta złotych.

Na mieszkanie studentów i profesorów zewnętr-znych było sześć burs i dziesięć domów przy szkołach parafialnych w Krakowie. Studenci w bursach mieli darmo mieszkanie i drwa na kuchnię; przy szkołach parafialnych samo tylko mieszkanie. Nazywały się te burse od fundatorów lub nauk 1. *Jagiellońska*; 2. *Filozo-fów* fundacyi Noskowskiego biskupa płockiego za kolonią akademicką w Pułtusk u Jezuitom oddaną; 3. *Jerozo-*

liska fundacyi Oleśnickich; 4. *Smieszkowska*; 5. *Stranigielska*; 6. *Jurydyczna* fundacyi Długosza. Bursą *Zysniusza* przerobił swym nakładem doktor teologii Kazimierz Stęplowski na seminaryum dyecezałne przy akademii, które biskup krakowski Załuski funduszem opatrzył. Były dawniej w tych bursach fundusze na stołowanie pewnej liczby studentów, jak dziś w kolegiach Oxford i Cambridge; ale te upadły. Szkółki parafialne przy kościołach w mieście i na przedmieściach z domami murowanemi na mieszkanie studentów były: 1. Panny Maryi, 2. św. Anny, 3. Wszystkich Świętych, 4. Szkoła zamkowa przy katedrze, 5. św. Ducha, 6. św. Szczepana, 7. ś. Floryana na Kleparzu, 8. św. Mikołaja na Wesołej, i dwie na Kaźmierzu, Bożego Ciała, i ś. Jakóba <sup>1)</sup>. Każda bursa miała swego dozorcę czyli prowizora z kolegów większych lub jurydycznych przez uniwersytet wyznaczonego, którego obowiązkiem było: dbać o dochód, utrzymanie i porządek bursy, odbierać od przełożonego rachunki i te akademii składać, wglądać w karnosć studentów i w obowiązki przełożonego. Prowizorami szkótek byli proboszczowie kościołów. Przełożeni burs i szkótek nazywali się starszymi (*seniores*). Place te dawane były z ustawy profesorom zewnętrznym, prócz bursy Jagiellońskiej i jurydycznej, któremi zawsze rządili koledzy mniejsi. Prowizorowie byli bezpłatni; starsi zaś mieli swoje niewielkie pensye z funduszu bursy, i wstępne pobory od studentów. Wprowadzając się do bursy cale ubogi nie płacił, majątniejsi płacili seniorowi po złotych ośm od osoby, bogaci po złotych ośmnaście wstępnego na raz tylko jeden. Studenci byli w bursach zamknięci, za uderzeniem we dzwonek wychodzili razem do szkół i na przechadzkę, nie mogli wybiegać do miasta bez pozwolenia, a drudzy bez towarzystwa swych domowych dozorców. Co sobota po skończonych szkołach wszyscy mieszkańcy w każdej bursie na uderzenie we dzwonek zbierali się do sali

<sup>1)</sup> Załaszowski mówi o 14 szkołach, *Juris Polo.* t. 1. p. 421. więcej ich atoli za moich czasów nie było.

na konferencyą, gdzie przełożony roztrząsał tygodniowe ich sprawy i uchybienia, pilność dozorców, wykraczających napominał i karmił, lub kary dla nich wyznaczał, dawał potrzebne przestrogi, zalecenia prowizora ogłaszał, wszystkich do nauki i chwalebego postępowania zachęcał. Były jeszcze w tychże hursach kaplice, do których zbierali się rano i wieczór studenci i domowi dozorey na krótkie pacierze.

Fundusze dla ubogich studentów nazywały się *Borkarny*, od Borka pierwszego ich fundatora, których było kilkadziesiąt; wszystkie administrowane z bogobojnością i najskrupulatniejszą wiernością. Każda borkarna miała swoje nazwisko od fundatora, i każda miała swego administratora z profesorów kolegów, swoją osobną księgę przychodu i rozchodu. Studenci przyjęci na borkarnę przynosili w każdą sobotę zaświadczenie na piśmie od nauczycielów szkolnych o swej pilności i dobrem sprawowaniu się do administratora, który im przy złożeniu tego świadectwa wypłacał przypadającą z podziału tygodniową sumę, w księgę ją zapisując, i świadectwa składał przy zdawaniu dwa razy na rok rachunków przed dziekanami.

Akademia krakowska przez przywileje Kazimierza W. i Władysława Jagiełły była szkołą powszechną królestwa, to jest zawiadującą szkołami publicznymi w całej Koronie. Jej córką nazywała się akademiam zamojska, którą Jan Zamojski w Zamościu założył. Jeden duch i związek nienaruszonej nigdy przyjaźni ożywiał te dwie szkoły. Kraków bogaty w ludzi uczonych dostarczał zawsze tyle profesorów do Zamościa, ile ich potrzebowano. Nadto miała akademiam krakowska szkoły i gymnazja po prowincyach, które opatrywała w rządców i nauczycielów. Szkoły te prowincjonalne nazywały się koloniami. Było takich kolonij 40 w Koronie <sup>1)</sup>: nie zostały się w końcu tylko 1 sławne kolegium Lubrańskiego przy katedrze poznańskiej, założone od Jana Lubrańskiego biskupa poznańskiego około ro-

<sup>1)</sup> Załaszowski Tom. I. p. 422.

ku 1516<sup>1)</sup>. Do tego siedmiu profesorów wysyłano z Krakowa, to jest: profesora z kolegium jurydycznego, który był rektorem z obowiązkiem uczenia prawa kanonicznego, dwóch na prefekta i wice-prefekta seminaryum dyecezalnego z obowiązkiem uczenia teologii, profesora matematyki i filozofii, który razem był przełożonym bursy Szoldrsckich, i trzech profesorów do klas. Z kolegium Lubrańskiego wyszło wiele uczonych i znakomitych w kraju ludzi, w których liczbie jest sławny za Zygmunta I w wieku XVI elegiami łacińskimi poeta Klemens Janicki, uwięziony we Włoszech, który w dziełach swoich tak pisze:

*Gymnasium petii nuper Lubrancus amoeni  
Ad Vartae vitreas quod fabricarat aquas.  
Hic quendam invenio magna cum laude docentem  
Quidquid habet Latium, Graecia quidquid habet.  
Qui nostri curam laetus suscepit agelli  
Illum sincera percoluitque fide.*

*Tristium, Elegia VII, p. 23, Edit. Lipsiae 1755.*

Drugą kolonią akademii było kolegium w Chełmnie w Prusach polskich nad Wisłą, do którego wysyłano kolegę mniejszego na rektora i uczenie filozofii, przytem trzech profesorów do klas. Magistrat chełmiński utrzymywał i opatrywał przystojnie te szkoły aż do roku 1775. 3cie kolegium w Pinczewie, fundacyi margr. Myszkowskiego, złożone z rektora i trzech nauczycielów. 4te w Białym na Podlasiu fundacyi książąt Radziwiłłów, gdzie utrzymywano rektora z trzema nauczycielami. 5te w Tarnowie.

<sup>1)</sup> Jan ze Stobnicy akademik krakowski, profesor w Lubrańskiego kolegium, wydał wyborne na swój wiek dzieło pod tytułem: *Introductio in Ptolomei Cosmographiam cum longitudinibus et latitudinibus Regnorum et Civitatum celebriorum. Impressum Cracoviae per Hieronimum Vietorem Calcographium; Anno 1519 XVII kalendas Maii*, i to Lubrańskiemu jako fundatorowi i mężowi uczonemu przypisał.

Ołyka na Wołyniu była kolonią akademii zamojskiej. Mniejsze szkoły do których tylko posyłano filozofii do-  
 ktorów na dozorców, były w Gnieźnie, w Warszawie,  
 w Widawie, w Nowem Mieście Korczynie, i we Lwowie.  
 Jezuici we 26 lat po swem założeniu, wprowadzeni do  
 Polski przez Hozyusza kardynała w roku 1564, opano-  
 wali jedne, i przeszkodzili dalszemu szerzeniu się dru-  
 gich szkół akademickich po prowincyach.

Zbiór wszystkich uczących i uczących się pod prawa-  
 mi i zwierzchnością uniwersytetu krakowskiego, składał  
 jak jedną rzeczpospolitą akademicką, która się dzieliła  
 na siedm stanów czyli porządków (*ordines academici*).  
 W pierwszym porządku byli mężowie wysłużeni czyli  
*patres*; w drugim profesorowie wszystkich fakultetów  
 w kolegiach; w trzecim nauczyciele gimnazyów i szkół;  
 w czwartym profesorowie zewnętrzni, *magistri* i *licenciati*;  
 w piątym kandydaci i bakałarze; w szóstym studenci  
 uniwersytetu; w siódmym uczniowie gimnazyalni i szkolni.  
 Wszystkie te stany wchodziły do elekeyi rektora uni-  
 wersytetu, wybierając najpierwej z pomiędzy siebie  
 dziewięciu mężów; ci wybierali ich siedmiu, ci siedmiu  
 wybierali pięciu z dwóch pierwszych porządków; a do-  
 piero ci pięciu wybierali rektora, na co potrzebna była  
 zgoda prezydenta aktu elekeyi, którym bywał naj-  
 młodszy z kolegów mniejszych. Rektorem powinien był  
 być jeden z pierwszego porządku. Urząd rektora trwał  
 sześć miesięcy; mógł być dwa razy potwierdzony, a  
 zatem trwał półtora roku najdłużej. Po przerwie półtora-  
 rocznej, a czasem tylko półrocznej, mógł znowu ten  
 sam być obrany rektorem, i to się nazywało rektoratem  
 drugim, trzecim i t. d. Dni normalne na elekeyą rek-  
 tora były: ś. Jerzego 23 kwietnia, i ś. Gawła 16 paź-  
 dziernika. Kiedy rektor wybrany urzędu nie przyjął,  
 musiał zaraz do kasy uniwersytetu opłacić grzywny sta-  
 tutami przepisane. Poczem następowała nowa elekeya.  
 Rektor był głową i zwierzchnikiem wszystkich osób,  
 szkół i zgromadzeń akademickich, sam jeden sądził  
 wszystkie sprawy cywilne i karności, od niego apelacya  
 szła do konsyliarzów od uniwersytetu wyznaczonych, a  
 od tych do kanclerza, którym z przywileju Kazimierza

w. był назначony kanclerz koronny; ale papież Urban V w bulli potwierdzenia odmienił tę ustawę, i biskupa krakowskiego kanclerzem akademii назначył. W te wszystkie sądy apelacyjne wchodził rektor, ale już sam jeden wyroku nie stanowił. Dwa były główne prawa i obowiązki kanclerza: sędzić z rektorem sprawy do siebie przez apelacją wytoczone; prezydować na wszystkich examinach do doktorstwa w każdym fakultecie, i examinowanym po odebraniem od nich wyznaniu wiary rzymsko-katolickiej, dawać pozwolenie czyli *licenciam pro gradu doctoris*, i tacy nazywali się *licenciati*. I dla tego same tylko osoby wyznania katolickiego mogły się w akademii krakowskiej doktorować; co ściśle zachowują względem wyznania panującego akademie angielskie w Oxford i Cambridge. Pierwszą prerogatywę biskup w potrzebie sam przez się sprawował; do drugiej stanowił podkanclerzych, poruczając ten urząd osobom wysłużonym i pierwszy porządek akademicki składającym.

Wszystkie promocyje do stopni, elekcyje i akty publiczne odbywały się z największą okazałością w sali pięknej Jagiellońskiej, w górze ozdobionej wielkimi portretami królów fundatorów, dobroczyńców, i sławnych nauką lub przysługami dla akademii mężów, pod portretami ściany były okryte obiciem z karmazynowego adamaszku; ławki o dwa stopnie podniesione i do wszystkich ścian sali przyparte, wysłane były paradnymi kobiercami perskiemi i tureckimi, na których siedzieli doktorowie i profesorowie wszystkich fakultetów przybrani w togi czyli w suknie obrzędowe akademickie <sup>1)</sup>. Ubiory obrzędowe były następujące: rektor miał purpurę axamitną złotym galonem obwiedzioną; skończywszy urząd, gdy obranemu następcy zdawał rządy, i odbierał od niego przysięgę, brał togę fioletową jedwabną. Noszone były przed rektorem trzy berła przez tyleż bedelów. Miał swoje paradne krzesło, którego nikomu nie ustępował. Dziekan teologii miał

<sup>1)</sup> Czytaj na końcu notę A.

toę axamitną granatową, białym atlasem podszytą. Dziekan prawa miał toę lamową złotą. Dziekan medycyny toę jedwabną ponsową podszytą kitajką zieloną. Dziekan filozoficzny miał purpurę z cienkiego sukna obwiedzioną galonem złotym. Profesorowie wszystkich fakultetów mieli togi czarne, długie, z szerokimi rękawami, kitajką lub atlasem karmazynowym podszyte, różnili się w fakultetach mucetami. Mucety teologiczne były axamitne granatowe, koloru togi dziekańskiej, wyłożone gronostajami. Mucety medyczne czarne z gronostajami. Mucety jurydyczne z atlasu karmazynowego z prawej strony rękę tylko zakrywające, z lewej na ukos niżej spadające. Mucety filozofów były okrągłe z czarnego atlasu, galonem srebrnym obwiedzione. Kandydaci, bakałarze, licencjaci i magistrowie, którzy jeszcze czterech dysput do wzięcia togi wielkiej nie odbyli, mieli togi czarne barakanowe niczem nie podszyte, z rękawami wązkiemi. Przychodzący profesorowie *ad patres* powinni byli być ubrani w toę. Dziś w Cambridge i w Oxford żaden akademik, kolega i pupil nie może się pokazać w mieście, tylko w todze jako w ubiorze sobie właściwym. Toga tem prawie jest dla osób akademickich w tych dwóch angielskich akademiach, czem jest szpada dla oficera.

Każdy akt publiczny akademii krakowskiej był prawdziwie okazałem i świetnem widowiskiem, kiedy wszystkie osoby grono liczne składające w obrzędowych ubiorach miejsca swoje zasiadły. Od młodziuchnych kandydatów aż do okrytych siwizną i powagą starców, widzieć było wszystkie jak szczeble życia publicznego, skazujące pierwszy zaciąg, wzrost i dojrzałość pracy, nauki, doświadczenia i zasługi w powołaniu nauczycielskiem. Obok rektora było krzesło dla znakomitszych gości. W środku sali ławki dla młodzi akademickiej i osób obcych. Cała sala była widzami napelniona. Gdy wszystko było na swoim miejscu, wszedł prowadzony przez bedelów z bertami prezes aktu przez uniwersytet wybrany, jakim był albo promotor, albo broniący publicznie rozprawy profesor, i zasiadł katedrę w środku sali przy ścianie nad wszystkich wyniesioną. Naj-

starszy bedel zaczął od powitania rektora, prezesa aktu, i pierwszych gości, wołając głosem donośnym: *bene et feliciter veniat N.* (tu imię, nazwisko i tytuły witanego wymienił), kończąc i zaczynając tą formułą: *bene et feliciter veniat.* Potem prezes otworzył akt krótką mową łacińską do obrzędu stósowną, obracając ją do rektora i stanów akademickich. Herbem akademii krakowskiej były dwa berła krzyżujące się na ukos, które odebrała od Władysława Jagiełły i Jadwigi jego żony. Trzecie berło dał akademii Zygmunt III, po sławnej nad Jezuitami wygranej <sup>1)</sup>.

Taki był skład akademii krakowskiej aż do końca roku 1778, kiedy Kołłątaj rozpoczynając wizytę uniwersytetu, nasamprzód małe odmiany w lekcjach i porządku zaprowadził. Rozłożył swoje wizytatorskie roboty na trzy główne części: Pierwsza zawierała fundusze i kasę. Druga prawa i przywileje. Trzecia nauki i osoby.

Zgromadziwszy wszystkie dowody i papiery po wielu rękach i osobach rozebrane, kazał je stósownie do tego podziału układać i przeglądać. Fundusze akademii krakowskiej składały się z wiosek <sup>2)</sup>, gruntów, placów, kamienic i kapitałów należących albo do kolegów, fakultetów, katedr szczególnych, do burs i ubogich studentów, albo do całego w ogóle uniwersytetu. Znaczna liczba dziesięcin rozrzuconych po różnych województwach, beneficjów duchownych <sup>3)</sup>, kanonij,

<sup>1)</sup> Czytaj na końcu notę B.

<sup>2)</sup> Wioski akademii były: Bronowice, Bieniezyce, Nasiechowice, Dziewięcioły, Trątnowice, Pielgrzymowice, Sciborowice, Tęgorz, Wistka, Igołomia, Czaple, Boszczynek, Gołcza w zastawie. Biała w części, Książniczki i Szczodrkowice. W Galicyi: Lubienko, Rzonka, Sidzinka, Skawce, Podstolice.

<sup>3)</sup> Beneficya akademii były probostwa i plebanie: w Koniuszy, w Luborzycy, w Przemykowie, w Proszowicach, w Zielonkach, w Gołczy, w Starym Korczyniu, w Nasiechowicach, w Olkuszu, w Igołomii, w Pajęcznie, w Krakowie św. Anny, św. Mikołaja, św. Jakóba, św. Szczepana.

prelatur, altaryj wchodziła w masę stałych dochodów. Przypadkowe intraty były z drukarni, z promocyi na stopnie, od których każdy pewną ustanowioną sumę winien był do kasy uniwersytetu płacić. Wszystkie te źródła za wizyty Kollataja nie dochodziły sta tysięcy złotych polskich dochodu po odpadnięciu w zagraniczenie austryackie do Galicyi znacznej ich części, z czego się wyświecało wielkie tak starożytnego instytutu ubóstwo. Pierwiastkowe opłaty katedr oparte na cłach, żupach wielickich, na składkach biskupów i duchowieństwa przez synody prowincjonalne ustanowionych, i na kapitałach, jedne od dawna zupełnie zaginęły, drugie przez dekreta redukeyi w sądach i trybunałach krajowych do ledwo godnej wspomnienia kwoty zostały przywiezione. To tylko ocalało, co było początkowo w ziemi akademii nadane. Fakultet teologiczny uposażony przez dobra kolegiaty ś. Floryana wcielonej do uniwersytetu od Władysława Jagiełły, z przydanem mu potem probostwem tegoż kościoła przez Zygmunta III, był najmajętniejszy. Wielka część późniejszych funduszów była albo dobrodziejstwem biskupów w nadanych beneficjach i dziesięcinach, albo darem i puścizną samych akademików, którzy uważając akademią jako ciało familijne, zapisywali mu przez testamenta, cokolwiek w skromnem życiu mogli zebrać i oszczędzić. Trzeba było przebiecz i roztrząsać stósy papierów i ksiąg rachunkowych, żeby wysledzić każdego funduszu początek, przemiany których doświadczył, i stan do którego przyszedł w ostatnich latach. A lubo były do tego ślady i pomocy w historii zebranej przez samych akademików dla wizyty księcia biskupa krakowskiego Sołtyka, i dla sejmu 1775, wszelako te zwięzłe i tręściowe wiadomości, jedne trzeba było sprawdzić i wyluszczyć, drugie z zapomnienia wydobyć, wreszcie dopełnić i ściągnąć te, które jako już dawno zatraczone opuszczono; zgoła trzeba było odkopać wszystkie źródła, śledzić wszystkie gatunki i przemiany funduszów, żeby się przekonać, czy nie można bytu akademii poprawić i polepszyć przy silnej rządowej pomocy, blisko od dwóch wieków albo usunionej temu zgromadzeniu,

albo słabo udzielanej. Ta ogromna a w tylu drobiazgach rozmaita i zawikłana robota szczęśliwie dokończona i do świeższych praw przystósowana, przyprowadziła Kollataja do przezornego i pożytecznego planu, że wszystkie fundusze razem złączył i zmasował, podzieliwszy je na dwie tylko części: na fundusze ubogich uczniów, i na fundusze akademii. Wszystkie choć w znacznej części kościelne, za fundusze edukacyjne, władzy sądowej i opiece komisji poddane na fundamencie prawa 1776 roku ogłosił, od wszystkich kapitałów pięć od sta pobierać stósownie do tegoż prawa zalecił. Ustanowił jedną powszechną kasę pod imieniem prokuratoryi, uchwalił dla niej prawidła, ułożył stosunki z kasą jeneralną warszawską i z władzą sądową komisji, nakoniec tabellę roczną wydatków sporządził i przepisał. Zachodziła w tem dziele wielka do pokonania przeszkoda ze strony władzy biskupiej, że dobra kolegiaty ś. Floryana zabrane na skarb, i dochody w największej części kościelne, wzięły przez to urządzenie postać dochodów świeckich, bez ułożenia się z władzą biskupią o obowiązki pobożne do tych dochodów przywiązane. Ale rozległe i gruntowne wiadomości w prawie kościelnem podały mu wiele skutecznych sposobów na odparcie tego zarzutu, i na zaspokojenie wynikających sporów, a pomoc prezydującego w komisji księcia Michała Poniatowskiego biskupa płockiego wiele posłużyła do powolności, jaką okazał w początkach rząd dycecezalny dla tak ważnej a potrzebnej intrat duchownych odmiany. Obiecano zawrzeć ugodę z władzą biskupią pod powagą komisji edukacyjnej, nakazano od każdej pensji jeden od sta w kasie zostawić na obligacye duchowne, wreszcie opatrywanie i utrzymywanie kościołów z wszelką dla nich duchowną posługą z kasy akademii zawarowano. Ta pracowita robota Kollataja godna jest uwielbienia i wdzięczności, bo była pomyślana głęboko i szczęśliwie, a wykonana zręcznie i przezornie.

Prawa akademii krakowskiej zawarte były w przywilejach królów, w bullach papieżów, w konstytucjach krajowych, w przepisach biskupów i fundatorów szcze-

gólnych, w ustawach uniwersytetu, kolegów i fakultetów. Wszystko to trzeba było przeczytać, rozważyć i uporządkować. Główne i kardynalne prawa przeduniowe królów dziedzicznych były:

1. Że każdy akademik uczący, lub uczący się, jakiegokolwiek stanu i powołania, ze swojemi domownikami i służącymi, w materyach cywilnych i mniejszych kryminalnych nie mógł być do żadnego innego sądu pociągany, tylko do sądu rektora.

2. Że zgromadzenie doktorów i magistrów pod przewodnictwem rektora miało moc stanowienia przepisów i uchwał, które obowiązywały wszystkich do zwierzchności rektora należących tak, jak gdyby były w przywilej erekcyi wpisane. Wszystkie więc statuta uniwersytetu, kolegów i fakultetów były prawem akademickiem.

3. Prawo z przywileju Zygmunta I roku 1535, że każdy nauczyciel publiczny, jakiegokolwiek kondycyi, pod zwierzchnością akademii w któremkolwiek miejscu uczący, był szlachcic póki uczył, a gdy skończył dwadzieścia lat uczenia, nabył szlachectwa z całym swem potomstwem na zawsze, i prawa do najpierwszych w kraju urzędów. Z tego prawa powstało wiele znacznych domów i familij. Urzędy krajowe miały pod rządem Jagiellów ludzi uczonych i wielkich.

4. Że akademia krakowska była szkołą powszechną królestwa, to jest do jej rządu i zwierzchności należały wszystkie szkoły publiczne w prowincjach koronnych, początkowych czyli parafialnych nawet nie wyjmując.

To prawo ciągle podkopywali Jezuici, zaleceni w Prusach polskich i w Litwie pracami apostołskimi przeciwko różnowiercom, wślawieni talentami akademików krakowskich Piotra Skargi, Jakóba Wujka, Benedykta Herbesta, Marcina Ujazdowskiego i innych, którzy wstąpili do ich zakonu. Ztąd od końca panowania Zygmunta III aż do Stanisława Augusta, ciągle walki i spory prawne między zakonem wyrabiającym podstępnie na szkoły w Krakowie, na uniwersytety w Poznaniu i we Lwowie przywileje królów i bulle papieżów, i między

akademią opierającą się napaści i broniącą swych praw. Akademia miała za sobą dwóch blisko wieków zasługę i sławę; miała przykłady zagranicznych państw, gdzie Jezuita przypuszczeni do pomocy i spółnictwa uczenia, wszystko od akademij świeckich zagarnęli dla siebie i opanowali; miała za sobą interes nauk, aby stan nauczycielski ustanowiony dla ludzi wolnych, niezwiązanych żadnymi obcymi ślubami, otwarty wszystkim w kraju dowcipom i talentom nie upadł, i nie zamienił się w monopolium jednego zakonu. Ożywiała gorliwość akademii powaga i dobro całego narodu, aby straż i instrukcyą młodzi utrzymać przy instytucie narodowym, od króla i władzy krajowej jedynie zawisłym, i nie dać jej zupełnie przeciągnąć na stronę zakonu zależącego całkiem od generała swego w Rzymie, którego nie obchodziły pożytki żadnej ojczyzny. Nie było nieszczęścia tylu wielkich talentów od tego zakonu przesładowanych, nie było klęski dla nauk sprowadzonej przywłaszczeniami tego zakonu <sup>1)</sup>, od czasów największej wziętości aż do jego upadku, którychby akademia krakowska nie przepowiedziała w swojej obronie. Ale rząd w Polsce słaby, chwiejący się między zapaśnikami, nie chcący zrozumieć prawdziwych maxym rządu szkolnego, przyznawał prawie zawsze akademii sprawiedliwość, ale sporów ostatecznie nie kończył. Tymczasem odrywała się temi utarczkami uwaga od nauk, niszczyło się już dosyć ubogie zgromadzenie walcząc z zakonem możnym i bogatym, upadały nauki, które na końcu XV i przez wielki ciąg XVI wieku wydały rój ludzi wielkich, i postawiły Polskę w rzędzie uczonych Europy narodów. Skaził się język ojczysty prawie całkiem zaniedbany, wylęła się poczwała azyatyizmu w pisaniu nadętym i arlekińskim: a edukacya publiczna niegdyś jedna dla wszystkich, podzielona potem na sekty, akademicką, jezuicką i pijarską, a w tych znowu na edukacyą pańską w konwiktach, i na chudopacholską, — doszła do

---

<sup>1)</sup> Czytaj *Lettres de Pascal: l'histoire du Port Royal des Champs, par Gregoire.*

ostatniego stopnia hańby i barbarzyństwa, z którego ją dopiero dźwigać zaczął Stanisław Konarski, mąż wielkiej w kraju i naukach zasługi, i godzien pięknego napisu: *Sapere Auso*, na medalu danym sobie od Stanisława Augusta.

Wszystkich tych praw i dziejów nauczył się w archiwum akademii krakowskiej Kollataj, a obdarzony głową rozlegle rzeczy ogarniającą, wyciągnął z nich i ułożył ten przedziwny plan rządu szkolnego, jaki uchwaliła i zaprowadziła komisya edukacyjna, i na jaki we 25 lat później trafiła Francya. Zawierał w sobie ten plan istotny dobrego rządu i wychowania publicznego charakter, to jest jedność nauki, i jedność dozoru szkolnego po całym kraju. W tym planie władza najwyższa nie wikle się i nie gubi w drobiazgach, które do niej należeć nie powinny; ale całą czujność i pieczołowitość wywiera na pierwsze uczące ciało, jako na źródło, z którego wszystko płynie. Kiedy to źródło jest czyste, opatrzone we wszystkie pomocy, osadzone ludźmi gruntownie uczonymi, dbałymi o sławę i przywiązany do kraju, cały bieg instrukcyi publicznej iść musi porządnie i pomyślnie. To pierwsze uczące ciało sposobiać nauczycielów szkolnych, jest właściwym ich sędzią i dozorcą: być ono powinno zbiorem ludzi celujących, otwarte wszystkim narodowym światłom i talentom, nie zważając na krój i kolor sukni; do niego nie powinno być wstępu tylko drogą samej nauki, a wychód z niego zawsze każdemu wolny. A że gruntowna nauka, głębokie rzeczy objęcie i talent, nie mogą być odrębnem dziedzictwem żadnego pobożnego zgromadzenia, ale są udziałem i zarobkiem indywidualnym, więc nie całkiem pewnego powołania zgromadzenia, ale ich znakomite talentem i nauką osoby mają prawo należeć do pierwszego ciała uczącego, i trzymającego rząd edukacyi publicznej. Kiedy więc idzie o powszechne oświecenie kraju, nie należy brać przykładu z dawnych kapłanów egipskich trzymających klucze nauki i skarby wiadomości, nie godzi się ulegać pretensjom i interesowi pewnego jakiego towarzystwa, którego duma i próżność więcej zazwyczaj baczy na siebie, jak na pożytki

powszechnie, z kąd powierzchowne tylko i nieszczerze udzielanie nauki dla osób obcych, z kąd zazdrość i przesławowanie dla tych, którym się uda bujniejszym talentem i korzyściami przyćmić wziętość i sławę przewodźci chcącego zgromadzenia. Cała owszem uwaga zwrócić się powinna na powszechność narodową, a wybór ludzi na sposobienie się do tego rodzaju usługi brany być powinien ze wszystkich stanów i powołań, jako z rozleglejszego i bogatszego pola darów umysłowych i talentów. Władysław IV sprowadziwszy do Polski Pi-jarów, a nie zabezpieczywszy ogólnego rządu szkolnego w kraju, powściągnął prawdą dumę jezuićką, ale otworzył nową walkę i kłótnie o prawa i przywileje, cale oświecenię krajowemu nieprzydatne: pomnożyły się sekty nauczycielów, ale się nie zapobiegło upadkowi nauk, i skazom edukacyi publicznej.

Wszelako poczytamyż za nic emulacyą w naukach? Emulacya czyli zapasy uczone ile razy zachodzą w opiniach i myślach między osobami, wyężają uwagę do zgłębnienia rzeczy, zaostrzają dowcip, i prowadzą do odkrycia lub wyjaśnienia prawdy; ale walki między towarzystwami o prawa i przywileje lub o przewagę jakiej sekty, szkodzą naukom, gorszą publiczność, zaszczepiają w młodzi ducha partyi i niezgody. Powie jeszcze kto: zgromadzenie zakonne uwalniając ludzi od zatrudnień obcych i świeckich, daje im więcej czasu, sposobności i pomocy do pilnowania nauki, i do celowania w niej, jak stan wolny i swobodny. Nie można zaprzeczyć tej ważnej zakonom korzyści, obok wielu innych przeszkód wynikających z nieograniczonej podległości, z namiętności przełożonych, i z celów głównego powołania, w które wzrost nauk cale nie wchodzi. Żeby jednak ten zarzut był do odparcia trudny, potrzebaby do tego, żeby albo każdy człowiek był równie zdatny do zawodu uczonego, albo żeby zakony były składem samych głów szczęśliwych i talentów, czego ani przyznać, ani utrzymywać nie można. Są ludzie tak nieszczęśliwi w swym składzie i organizacyi, iż najuporczywsza praca, i najbardziej wyężona usilność, nie w nich nie przysporzy i nie wyrobi: dla tych, samo przyrodzenie

zamknęło na zawsze zawód literacki, do którego wypychać ich i przywiązywać na nic się nie przyda. Kiedy zapał do nauki zajmie się w głowie i organizacyi szczęśliwej, kiedy jest podniętą nie przymusu i nudów, nie próżności ani fałszywej skwapliwości, ale daru naturalnego i talentu, utrzymany swobodnem i dobrowolnem zamiłowaniem się w prawdzie i myśleniu, — taki to dopiero zapał rodzi rozległe dla nauk i społeczności pożytki, ale też taki zapał ledwo nie zawsze udzielał się ludziom wolnym i samym sobie zostawionym. Dzieje nauk przekonywają nas, że nadzwyczajni ludzie, którzy odkryli najgłębsze prawdy i najwięcej usłużyli rozumowi ludzkiemu, chwale nauk i społeczności, nie byli to zakonnicy, ale ludzie wolni, którym zgiełk i zatrudnienia świeckiego życia nie przeszkodziły do tych wielkich wynalazków, myśli i dzieł, któremi zaszczytili społeczność. Owszem też dzieje nauk skazują nam, że zakony najwięcej naukom oddane, były najczęściej składem pracowitej tylko erudycyi, ale rzadko siedliskiem znakomitych talentów. Z tych wszystkich uwag pokazuje się, że stan nauczycielski jako powołanie ważne, pracowite, wiele dobrych przymiotów i starannego ćwiczenia wymagające, być powinien stanem w narodzie odrębnym i osobnym, przyzwoicie opatrzonym, używającym potrzebnych mu praw, swobód i zachęceń, samo poświęcenie się naukom i ich szerzenie za cel mającym, a co najistotniejsza, być powinien wolny i otwarty samym krajowcom jakiegokolwiek klasy, rodu i powołania, jako czerpający całą zacność z nauki, sławy i talentów. Zgromadzenia zakonne poświęcające się instrukcyi publicznej i do niej dobrze wedle przepisów usposobione, nie powinny być wyłączone od tej posługi, i od wszystkich korzyści z zakonnością zgodnych: ale tak piękne zatrudnienie być dla nich powinno placem sławy i obywatelskiej usługi, nie zaś placem przywłaszczeń, pretensyj i walki. Dla tego ten stan mieć powinien rząd jeden, te same prawidła obowiązków, jeden i ten sam układ i porządek nauki wyciągniony z natury władz ludzkich, z porządku umiejętności i potrzeb kraju, a oparty na nieodmiennych początkach rozumu. Ten plan i systemat

uczenia być powinien pod strażą i opieką władzy krajowej; żeby się doskonalił, nie przebierał i mienił: to jest, żeby był wystawiony na próbę długiego doświadczenia, głębokiej i wytrawionej uwagi, nie na przywidzenie i dziwactwa duchów powierzchniowych, do innowacyi skwapliwych, zawsze niebezpiecznych, a w tym razie szkodliwych.

Nie dał się zmamić Kołłątaj podziałami niedorzecznemi szkół publicznych w krajach sąsiedzkich na wiejskie, miejskie i szlacheckie; bo talentów szukać należy we wszystkich stanach ludzi, a instrukcyi publicznej dwa są główne zamiary: sposobić ludzi do wszelkich usług krajowych i domowych zatrudnień; tudzież szczęśliwe umysły i talenta wydobywać, kształcić i wyrabiać na pożytek i chwałę narodu. Podzieliwszy szkoły na początkowe czyli parafialne, na powiatowe, prowincjonalne, i na akademie; temi osadziwszy kraj, udzielając nauk naprzód wszystkim potrzebnych, a nie tamując nikomu postępkowi i dalszego ćwiczenia się w jakiegokolwiek, ale owszem podając mu do tego pomocy, dogadza się przez to potrzebom i kraju, i jakiegokolwiek klasy mieszkańców. Historia nauk krajowych w XV i XVI wieku uczy nas, że kiedy była w Polsce jedność rządu szkolnego i jeden plan nauk, szlachta szukała chwały z dzieł waleczności w obronie kraju, a wsi i miasta polskie, jakoto Kraków, Toruń, Gdańsk, Lwów, Poznań, Biecz, Samborz, Sanok, Pilzno, Krosno, Olkusz, Janiszki, Kurzelów, Szamotuły, Głogów, Dembno, Miechów, Łowicz i inne, służyły naukom i oświeceniu, i wydały szereg najpiękniejszych dowcipów, i wstawionych rozległą nauką ludzi.

Takię wiadomości, zdania i myśli wykladał Kołłątaj komisyi, kiedy podany przez siebie plan rządu szkolnego popierał, fundując całą pomyślność instrukcyi publicznej na dwóch szkołach głównych czyli uniwersytetach przezornie urządzonych, opatrzonych we wszystkie do nauk pomocy, i osadzonych ludźmi gruntownie uczonymi. Choćby był Kołłątaj nie więcej nie zrobił, przez ten plan i w teoryi piękny, i w użyciu prosty i zbawienny, nabył już prawa do sławy w dziejach

nauk polskich, i do wdzięczności narodowej. Ale nie na tem się skończyły jego edukacyjne prace.

Stan i porządek nauk w akademii krakowskiej, osoby ich dawaniem zajęte, były trzeciem zatrudnieniem wizyty Kołłątaja. Smutny był prawda obraz nauk filozoficznych, prawie całkiem w perypatetyzmie pogrążonych; bo przy gorącej chęci nie było ich czem dźwignąć i opatrzeć. Na kilka lat przed zniesieniem Jezuitów, pod rządem Kazimierza Stęplowskiego teologii doktora, męża pełnego cnót i rzadkiej o sławę akademii gorliwości, za jego namową i przykładem złożyli się starzy akademicy na sumę pieniężną, wysłali Jakóba Niegowieckiego astronoma do Wiednia na skupienie niektórych instrumentów astronomicznych i fizycznych; tenże Stęplowski umierając zostawił 5000 zł. pol. na założenie ogrodu botanicznego, które dochowane aż do reformy, obrócone były wedle myśli fundatora. Wnet Józef Putanowicz profesor matematyki i filozofii w kolegium Jagiellońskim, człowiek z dowcipem i rozległą nauką, tłumaczący się czysto i wymownie w języku łacińskim, powróciwszy z Włoch, gdzie sławniejsze akademie zwiędli, przełożył uniwersytetowi potrzebę odmiany w fakultecie filozoficznym, i tę przywiódł do skutku. Zaprowadzono kurs filozofii eklektycznej, której Putanowicz był pierwszym i wybornym profesorem. Nauki matematyczne podzielono na cztery klasy, i tyleż do niej profesorów wyznaczono. W pierwszej klasie umieszczono arytmetykę i geometryę Euklidesa z trygonometrią; w drugiej nauki mechaniki i hydrauliki; w trzeciej astronomią i nauki optyczne z perspektywą; w czwartej architekturę cywilną i militarną z pirotechniką. Ważniejsze części fizyki były w tym układzie zawarte. Później zaprowadzona była algebra i dawana oddzielnie. Był astronom królewski fundacyi Strzałkowskiego, który powinien był młódź akademicką w rachunkach astronomicznych ćwiczyć. Do rozmiarów praktycznych geodezyi była oddzielna przydatkowa lekcyja w lecie raz na tydzień dawana. Dwa były kursa główne dwuletnie filozofii, z których każdego roku jeden się kończył, drugi zaczynał: te zawierały logikę, metafizykę i fizykę. Da-

wane były przez dwóch od uniwersytetu wyznaczanych kolegów. A że każdy magister *artium* i filozofii doktor był obowiązany publicznie uczyć, albo nie mając słuchaczy, chodzić na 4 lekcye w innych fakultetach, oprócz wyżej wyliczonych, były jeszcze bardzo liczne filozoficzne lekcye zebrane z traktatów szczególnych metafizyki, logiki, fizyki, matematyki, filozofii moralnej, geografii, historii cywilnej, historii naturalnej, które sobie doktorowie filozofii wedle upodobania wybierali na sesjach fakultetu co sześć miesięcy. Z każdej lekcyi trzeba było odprawić albo popis, albo publiczną dysputę. Na te popisy, i na examina do stopniów, było przed każdą elekcją rektora miesiąc czasu wolnego od elekcyi, i ta przerwa uczenia nazywała się milczeniem platończym (*Silentium Platonicum*). Prócz tych ćwiczeń i popisów, ustanowione były tygodniowe przez cały rok dysputy w każdą sobotę w przytomności dziekana dla magistrów *artium* i filozofii doktorów od godziny 8mej zrana do 12tej, z czterech wydanych propozycyj, to jest metafizycznej, matematycznej, fizycznej i z etyki. W niedziele znowu były dysputy dla kandydatów 2go uwieńczenia i dla bakałarzów od godziny 2giej do 8mej po południu w przytomności poddziekaniego. Dla tych ostatnich propozycye dawane były z logiki, fizyki, z ekonomii i polityki. Każdy bowiem zostawszy filozofii doktorem powinien był cztery takowe dysputy odprawić do wzięcia togi większej, a każdy bakałarz także cztery, żeby był do examinu na doktoryą i do promocyi przypuszczony. Pierwsze dysputy nazywały się akty większe, drugie akty mniejsze. Na aktach większych propozycye z fizyki i etyki dawane były przez pytania, na każdą było wyznaczonych dwóch bakałarzów do roztrząsania propozycyi *contradictorie*, czyli jeden *pro parte affirmativa*, drugi *pro negativa*: to jest, w porządku napisanej łacińskiej rozprawie wyłożyć powinien był każdy przyczyny, które jego strona ma za sobą. Potem dysputujący obrał tę stronę, która mu się zdawała pewniejszą, i na zarzuty odpowiadał. To co w aktach większych robili bakałarze, w aktach mniejszych odbywali zaproszeni do tego studenci, z ekonomii i po-

lityki. Dziekan wszystkie te propozycje wybierał i nazywał. Rozdawano na każdej elekcji rektora książeczki drukowane takowych aktów, gdzie przy propozycjach byli wymienieni prezydujący czyli dysputujący, kandydaci pytania roztrząsający i czyniący zarzuty profesorowie (*opponentes*). Ci ostatni byli wyznaczeni ze wszystkich doktorów filozofii podzielonych na sześć klas przez dziekana; na czele każdej klasy był profesor królewski z kolegium wielkiego. Podobnie bakałarze i kandydaci *2dae laureae* dzielili się na 4 klasy. Każdy akt miał wymienioną klasę zarzucających. Obowiązkiem było dziekana w aktach większych, a poddziekaniego w aktach mniejszych przez godzinę podane propozycje wyluszczyć, przytaczając te wszystkie wiadomości, które do ich dokładnego objęcia były potrzebne, i w obronie propozycji wspierać dysputującego. Oprócz tych ćwiczeń ciągłych w naukach, były jeszcze ćwiczenia z wymowy łacińskiej przez tak nazwane mowy publiczne czyli panegiryki, które bakałarze przez siebie napisane napamięć mówili w kaplicy czyli oratorium gimnazjalnem, w obliczu studentów i gości, na wszystkie święta Panny Maryi, św. Katarzyny i ś. Kazimierza. Kandydaci zaś *2dae laureae* i doktorowie filozofii także na pamięć po różnych kościołach krakowskich <sup>1)</sup>. Wszystkie te ćwiczenia retoryczne były pod rozrządzeniem i dozorem

---

<sup>1)</sup> Jako to: 1. *pro domo lauretana* u Kapucynów, 2. na św. Magdalenę *de Pazzis* u Karmelitów na Piasku, 3. na ś. Bonawenturę u Franciszkanów, 4. na ś. Katarzynę u Augustyanów, 5. na św. Jan *de Matta* u Trynitarzów, 6. na św. Tomasz z Akwinu u Dominikanów, 7. na ś. Jan Kanty w kościele akademickim, i na czterech kolegów św. Jana Kantego, to jest: błogosławionych Stanisława Kazimierczyka u kanoników laterańskich Bożego Ciała, 8. na Michała Gedrojca u ś. Marka, 9. na Szymona z Lipnicy u Bernardynów na Stradomiu, 10. na Izajaszę *Bonnera* u Augustyanów, 11. na znalezienie św. Krzyża w kaplicy bursy Jagiellońskiej, 12. w listopadzie na Ofiarowanie Panny Maryi w kaplicy bursy jerozolimskiej.

profesora wymowy, fundowanej przez biskupa krakowskiego Tylickiego, który nosił tytuł: *Orator Tylicianus*, bo powinien był księgi Cycerona *de oratore* tłómaczyć. On na wszystkie te mowy na dwa miesiące wprzód osoby wyznaczał; każdą napisaną czytał i poprawiał, i z tych prób śledził talent wymowy w młodych akademikach. Sam zaś z obowiązku corocznie miewał łacińską mowę w katedrze na pochwałę św. Stanisława biskupa. Na aktach publicznych licencyatury filozoficznej pod prezydencją podkanclerzego mówione były z deklamacją zawsze na pamięć mowy *in genere deliberativo* z materyj moralnych i politycznych przez jednego z promowujących się. W języku narodowym żadnych prawie nie było ćwiczeń obowiązkowych.

Każdy więc bakałarz nim został doktorem filozofii, miał obowiązek czterech lekcyj z powinności słuchać, z nich na końcu roku odprawić popis, napisać i powiedzieć na pamięć dwie mowy publiczne, odbyć cztery akty mniejsze, tyle razy robić zarzuty ile na jego klasę przypadło, wreszcie odbyć wielki examen do stopnia magistra przez cztery niedziele trwający pod prezydencją podkanclerzego. Każdy dr. filozofii musiał uczyć, odprawiać cztery akty wielkie, i dwie mowy publiczne do wzięcia togi większej; poczem już tylko zatrudniał się samem uczeniem. Gdy wyprawiano na kolonią uczących, uniwersytet wybierał rektora czyli rządcę, który powinien był sobie sam namówić i zaciągnąć nauczycielów; bo to zostawiano każdego woli i ochocie.

Teologia miała sześciu profesorów ordynaryjnych i tyleż kursów: 1 scholastyczny, 2 dogmatyczny, 3 moralny, 4 o sakramentach i obrządkach, 5 polemiczny, 6 historią kościelną z chronologią. Prócz ostatniego, dawali te kursa profesorowie na przemian tak, że dopiero po oduczeniu 5 kursów mógł teologii profesor przy wakującym placu ubiegać się o doktorstwo teologii i miejsce między ojcami uniwersytetu. Pismo święte rozebrane na traktaty, tłómaczone było przez doktorów teologii raz tylko na tydzień uczących.

W prawie były cztery ordynaryjne katedry: 1 prawa rzymskiego, 2 krajowego, 3 kanonicznego, 4 pro-

cesu świeckiego i duchownego. Szczególne traktaty tłómaczyli doktorowie prawa raz na tydzień.

Wszystkie tu opisane ustanowienia i porządki Kołłątaj osądził za niepotrzebne, i całe inny skład ciała, wybór i porządek nauk podał do uchwalenia komisji. Utrzymał podział uniwersytetu na fakultety, ustanowiono w filozoficznym dwie główne katedry matematyki z przydatkową lekcją astronomii, przytem katedry fizyki, historii naturalnej z chemią, literaturę łacińską i polską. W medycynie anatomia połączono z fizyologią, patologią z kliniką medyczną, chirurgią z kliniką chirurgiczną i akuszerską, farmacją z materją medyczną. Teologii naznaczono trzy katedry: pisma świętego z językami orientalnemi, historii kościelnej, teologii dogmatycznej z moralną. Fakultet jurydyczny miał prawo przyrodzone, ekonomiczne i polityczne, prawo rzymskie, prawo krajowe cywilne, kryminalne, prawo duchowne i proces prawa kościelnego. Chciał Kołłątaj mieć język ojczysty wprowadzony do nauk, i katedry osadzone samemi krajowcami. Wyśledziwszy Polaków za granicą na naukach bawiących, podał ich komisji do wezwania na place uniwersytetu, innych z Warszawy ściągnął do Krakowa. A tak przez dwa lata ucząc się interesów uniwersytetu, i te w wielkiej części zgłębiwszy, ułożył obszerny do komisji edukacyjnej o akademii krakowskiej raport, i projekt jej odnowienia. Tu wyluszczył i opisał plan rządu szkolnego na województwa koronne, radząc podobny do zaprowadzenia w Litwie pod dozorem szkoły głównej wileńskiej. Mądrość założycielów akademii krakowskiej gdziekolwiek była jego przewodniczką, trafiał na szczęśliwe, głębokie i pełne pożytków publicznych myśli. Komisya przyjąwszy ten plan, poruczyła towarzystwu do książek elementarnych przy sobie ustanowionemu napisanie księgi ustaw szkolnych, potwierdziła urządzenia Kołłątaja co do kasy i funduszków, przyznała nagrody wyznaczone dla osób usuniętych, przyjęła nowy porządek nauk, osoby do katedr podane wezwiała swoją powagą, uchwaliła dla nich pensye z funduszu edukacyjnego, i ten nowy stan rzeczy publicznie do akademii krakowskiej wprowadzić

zaleciła. Zjechał Kołłątaj z Warszawy do Krakowa roku 1780 i dnia 1 października z wielką uroczystością odnowienie nauk czyli *reformę* uniwersytetu zaprowadził.

Był to tylko położony pierwszy, że tak powiem, wrąb wielkiej budowy, która się miała wznosić za osadzeniem katedr rodakami, za granicą jeszcze bawiącymi. Rzucono atoli pierwsze fundamenta szkoły lekarskiej, otworzono katedrę anatomii, chirurgii i sztuki babienia, założono zaraz szpital kliniczny, i siostry miłosierdzia z ubogim bardzo funduszem do jego posługi ściągawszy, opatrzone go przystojnym dochodem z intrat edukacyjnych. Seminaryum nauczycielów szkolnych urządziwszy na wspólnym stole i mieszkaniu, zaciągniono do niego część dawnej młodzi akademickiej, do której przyłączyła komisya młodź litewską przyslaną z Wilna pod dozorem osobnego prefekta. Urząd trzechletni rektora oddano Antoniemu Żołędziowskiemu kanonikowi krakowskiemu, jednemu z pierwszych teologii doktorów, wielkiem do dobra akademii przywiązaniem i dobroczynnością dla nauk dawno zaleconemu <sup>1)</sup>. Niektóre domy akademickie odmieniły przeznaczenie, rugowano z nich wiele osób, na których miejsce wezwano inne do uczenia teologii i prawa.

Do wielu przezornych i pożytecznych urzędzeń, wmięszało się w tę reformę niemało omyłek i uchybień. Ruszono z kolegów kilku poważnych starców, na których zatrzymaniu do życia nieby nie były straciły nauki, a byłby może zyskał fundusz te zbiory oszczędności, które lubili zapisować dla wzrostu nauk, a które przemieśli tam, gdzie znaleźli na swą starość schronienie. Teologia jest zawsze jedna: odmiana w niej osób była bez potrzeby i pożytku, napelniając smutkiem ludzi szanownych z pracy i wieku. Jeżeli polepszenie nauk wyciągało ofiar, wyższość talentu i zdatności, i nierównie większa dla kraju korzyść, powinna była zrobić te ofiary znośnemi dla cierpiących, a okazać je potrzeb-

---

<sup>1)</sup> Antoni Żołędziowski urodził się roku 1711, umarł w Krakowie 24 sierpnia r. 1783.

nemi dla oświecenia. A przecież pokazały się pomyłki w wyborze profesorów niektórych, a te pomyłki były razem zawodem dla uczących się, i obrażą sprawiedliwości. W administracji państw i w rządzie ludzi, ledwo co można ogólnego pomyśleć, coby nie ukrywało niebezpiecznych omyłek. Odmiany w zastarzałych instytucjach sprowadzają częstokroć nieprzewidziane nieszczęścia, a nowym nie dają się zakrzewić i podnieść. Co innego jest rzeczy nowe budować, a co innego od wieków zbudowane przerabiać. W tym ostatnim przypadku, nie godzi się wywracać i niszczyć tylko to, co jest szkodliwe.

Można pomyśleć co piękniejszego i zbawienniejszego jak dawne akademii krakowskiej, już dziś w niepamięci zagrzebane ustanowienia? Kilkadziesiąt osób bez żadnego na nie nakładu ubiegało się zawsze do stanu nauczycielskiego, trzymało się tej starodawnej szkoły dla stopniów akademickich; wszyscy wprawiani z młodu na małym przestawać, utrzymywani w pracowitych obowiązkach, i w rozlicznych na widok publiczny wystawionych ćwiczeniach, z czego rodził się nałóg i przywyknienie do pracy, a z pomyślnych prób i doświadczeń zapął do nauki. Z tych jedni opuszczali akademią po otrzymanych stopniach, rozchodzili się po różnych stanach i prowincjach, powiększając masę ludzi wyćwiczonych i światłych; drudzy polubiwszy naukę robili sobie z niej powołanie, trzymali się korpusu, szli drogą pracy, zasługi i sławy do skromnych nagród i korzyści. W łonie akademii urządzone były stopnie coraz lepszego bytu, do których trzeba się było piąć i wynosić dłuższą i pomyślniejszą pracą. Nigdy prawie nie gasła nadzieja lepszego losu i świetniejszego w korpusie znaczenia, a z nią potrzeba i pobudka doskonalenia się. Ludność lekcji, liczba usposobionych dobrze uczniów, dzieła i pisma uczone były miarą sławy i zasługi profesorów. Szczędzone pochwał, ale się starano każdemu ścisłą sprawiedliwość wymierzać. W roku 1776 młody filozofii doktor 20 lat mający otworzył lekcją publiczną algebry, mało co w Krakowie znanej; wystawił na końcu roku kilkudziesiąt młodych uczniów na popis

publiczny. Starzy ojcowie akademii zbiegli się na ten widok, rozrzewnieni pożytkami uczniów, uściskali nauczyciela, obdarzyli go podarkami z książek i małych sprzęcików. Fakultet filozoficzny wyznaczył mu *margaritales* równe z profesorami królewskimi. To podniosło w nauczycielu zapal do nauki i powołania skuteczniejszej i potężniejszej, jak wysypane nie w czasie i nietrafnie tyśiące. Cnota ma także swoje zbawienne omamienia, działające na czucie i imaginacyę, które należy utrzymywać i pielęgnować. Życie skromne i w samej zagrożonej nauce, obyczaje proste, bogobojne i czyste, starożytna powaga korpusu, świetność obrzędów akademickich, sława tej pierwszej narodu szkoły dawniej nabyta, choć ciągle krzywdzona obmowami zazdrosnego zakonu, byłyto czary ciągnące do niej młodzież ze wszystkich stanów i prowincyj, i jak talizmany ożywiające wszystkie wyścigi siłającej się przy ubóstwie pracy, ale razem pokazujące skłonność narodu do nauki.

Trzeba było w reformie te święte i zbawienne ustanowienia podnieść i zachować, odświeżyć je lepszym wyborem i rozkładem nauk, te opatrzyć we wszystkie pomocy; trzeba było urządzić przezornie w każdej nauce stopnie losu i nagrody, podnieść znaczenie stopniów i tytułów akademickich, okazać im nagrody w korzystnej służbie po tylu szkołach wojewódzkich, a możeby była akademia krakowska z mniejszym zabiegiem i nakładem stała się wzorem instytutu edukacyjnego, urządnego szczęśliwie dla nauk i kraju. Całe się przeciwnej chwycano w reformie drogi. Zaniechano obrządków akademickich wziętych za pedantyzm, zamknięto dawne promocye, ograniczając liczbę akademików do tej, którą składali kandydaci płatni nowego założenia, rozpuszczono ludzi starych i poważnych, ośmieliwszy młodych na lekceważenie zasługi i dawnego znaczenia; porównano wszystkich uczących pensye, jak gdyby trudności i zachody w naukach, talenta, zdatność i usilność w ludziach były te same, i żadnego na dal zachęcenia nie wyciągały. W jednym prawie roku, zatarto te wrażenia, które się wiekami wyrabiały i udzielały ludziom, a które się już więcej nie daly odnowić i wskrzesić.

Nie było to jednak grzechem samego Kollątaja, ale skutkiem zawrotu i obłądania powszechnej w owym czasie opinii. W narodzie wolnym nadymano się tytułami cześników, skarbników i innych służalców dworskich, a lekceważono tytuły będące uwienieniem nauki. Kochano się w zastarzanych wadach rządu krajowego, a ubiegano się wszędzie za nowością, wyszydając starożytną obrzędę, zwyczaje i ustanowienia. Przeszła moda aż do przybytku dawnego nauk, a z nią żądza lepszego bytu, roztargnienie w obowiązkach, i oziębłość do swego powołania.

Brak doświadczenia, rady natrętne ludzi jednych z podobnymi instytucjami nieobeznanych, drugich wszystkim wywracać lubiących, kierowanych albo nienawiścią, albo interesem osobistym, wyprowadziły Kollątaja z tego toru nieskazitelności, jakim iść powinien człowiek samo dobro publiczne na widoku mający. Te jeszcze obecne rady i poduszczenia nie dały się rozwinąć jego rozumowi bogatemu w szczęśliwe myśli i sposoby do porządnego, załatwienia nawet dużo zawikłanych przypadków, i do wyciągnięcia zbawiennej dla swego wieku nauki, z uchwał i zwyczajów starożytności krajowej. Widział on mądrość w prawach pierwszych akademii fundatorów, ale nie przyszło mu jej objąć i rozważyć w szczególnych instytucjach, które były dziełem tych praw wiekami wyrabianem.

Nie postrzegli tych omyłek nieprzyjaciele Kollątaja, ale nie zapomnieli wygranej w Rzymie o kanonią sprawy. Tlała zemsta w sercach niektórych prałatów krakowskich, którą jeszcze bardziej rozniecił Kollątaj wniesionym na kapitule, śmiało popieranym i utrzymanym projektem o urządzeniu administracji *Fabijanic*, dóbr rozległych w sieradzkim. Na tym projekcie zyskało zgromadzenie, ale stracili administratorowie. Urosła liczba nieprzyjaciół skojarzonych przez zemstę i zazdrość, którzy nie mogąc wybaczyć wzrastającej Kollątaja sławie i zasłudze, spiknęli się na jego prześladowanie i zgubę. Uknowany do tego plan zagroził spokojności publicznej, i ledwo się nie skończył podobnie, jak plan duchów piekielnych w Miltonie, których przygniotły własne ich rzucone na

niebo pociski. Urząd Kollątaja wymagał przez przy-  
 stojność wystawniejszego życia. Komisya edukacyjna  
 uznawszy go za podjęte prace *pięrczym emerytem* aka-  
 demii, nie wyznaczyła żadnej do urzędu wizytatorskie-  
 go płacy. W wydatkach przewyższających dochody po-  
 silkowali Kollątaja bracia, przez związki małżeńskie ma-  
 jętni. Żeby pomódz swym potrzebom ekonomicznym,  
 postarał się Kollątaj o trzechetnią dzierzawę wsi *Bień-  
 czyce* zwanej, należącey do probostwa św. Floryana, o  
 milę tylko od Krakowa odległej. W roku 1781 przed  
 kończącym się na św. Jan kontraktem, Antoni Chrza-  
 nowski wysłużony teologii dr. i proboszcz św. Floryana,  
 kilka miesięcyami wprzód obiecał Kollątajowi przedłu-  
 żyć na dalsze lata dzierzawę, ale namówiony od pra-  
 łatów krakowskich wydał potajemnie kontrakt jednemu  
 prawnikowi, który zjechawszy do Bieńczyce na objęcie  
 posiadłości, napadł na ludzi niewiedzącego o niczem  
 w Krakowie Kollątaja, i dał zaczepkę do popełnionego  
 boju i gwałtu. Zrobiła się z jednej strony sprawa kry-  
 minalna w grodzie o pokaleczenie ludzi; z drugiej  
 Chrzanowski prowadzony przez prałatów, zaniósł do  
 aktów duchownych żalobę, i Kollątaja do sądów bi-  
 skupich zapozwał. Trzeba było zawziętości tak po-  
 myślnie zagajone roboty wesprzeć silną powagą. Książę  
 biskup krakowski Kajetan Sołtyk od roku 1773 pogrą-  
 żony w melancholii, zamknął się w swoim pałacu, pę-  
 dząc w nim dziewięty rok samotnego życia. Wyciągnęli  
 go z tej odludności na świat swą namową prałaci, do  
 sądenia sprawy Kollątaja. Charakter biskupa gwałto-  
 wny, rozdrażniony występkami obwinionego zmyślone-  
 mi przez podżegaczów, wszystko dobre zawziętości  
 rokował.

Otworzył biskup publiczny sąd: zbiegło się miasto  
 na widok tak niespodziewany i nadzwyczajny. Kollątaj  
 bawiąc w Warszawie, przez swego obrońcę w sądzie  
 złożył rezolucyą komisyi, uznającą go za pierwszego  
 emeryta, przytoczył prawa akademii, i sąd biskupi dla  
 siebie jako akademika dowodził niewłaściwy. Tknięty  
 takową obroną biskup napisał list do akademii jako  
 kanclerz z zapytaniem: jakim prawem ks. Kollątaj

nazywa się *emerytem*, i czy akademia jego wyłamywanie się od sądów biskupich uznaje za słuszne? Zebrana nadzwyczajnie rada uniwersytetu odpisała biskupowi: że rozwiązanie wątpliwości zachodzącej w zbiegu praw biskupich, akademickich i komisji, należy do rady nieustającej, a przez wysłaną sztafetę o wszystkim komisji doniosła. Obraził się biskup odpowiedzią akademii, wycofał swój list, zaczął profesorów duchownych odjęciem beneficjów obcych uciskać; ale odebrawszy list od komisji zapowiadającej mu zesłanie swego członka Ignacego Potockiego do porozumienia się i ułożenia w sporze praw, zaspokoił się co do akademii; ciągnął jednak sąd na Kołłątaja. Rezolucya komisji o emeryturze mogła pociągnąć niebezpieczne dla niej z biskupem zatargi, i dla tego to zastraniając akademią, nie na obronę Kołłątaja w swym liście nie wyrzekła. Kołłątaj zelżony potwarzami, opuszczony od wszystkich, odsądzony został przez dekret biskupi od kanonii, wyzuty ze wszystkich beneficjów i majątków duchownych, a nawet skazanym na więzienie, gdyby się był w dyecezyi pokazał. Z drugiej strony biskup krakowski wyciągnięty nagle z ośmioletniej spokojności, rozkolysany w gwałtownych poruszeniach, prowadził życie okazałe i rozrzutne; jego sprawy, obchodzenie się pełne pogardy z prałatami i kanonikami, przywiodły kapitułę do napisania mu listu z wyrzutami i radą, aby się leczył jako chory. Tu kapituła swym listem dopełniła miary uraz i rozjątrzenia w swoim pasterzu, który w rozpalonym gniewie ogłosił przez drukowane pisma co tylko shańbić i znieważyc mogło przed publicznością członki kapituły, wyrzucał im ku sobie niewdzięczność, przedsięwziął Kołłątaja jako niewinnie skrzywdzonego przywrócić do honoru i wszystkich posiadłości, a wymierzone dla niego kary przenieść na jego nieprzyjaciół. Nie było dla kapituły ratunku, tylko w rządzie krajowym. Rada nienastająca uznawszy biskupa za obłąkanego na umyśle, kazała go zamknąć i wywieść do Kielc. Sąd surrogata z nalegania kapituły przywodził do exekucyi wyrok biskupi na Kołłątaja: ale ten gdy wszedł z apellacją do sądów metropolitalnych, książę

prymas Antoni Ostrowski dekret biskupa zniszczył, Kollataja za niewinnego uznał, i do wszystkiego przywrócił, sądowi duchownemu i kapitule milczenie i posłuszeństwo nakazał. Tymczasem pozachodziły publiczne skargi szlachty krakowskiej, wrzawy i hałasy na sejmikach, głosy na sejmie 1782 wołające o sąd i karę na kapitułę za uwięzienie senatora; co przecie wszystko za staraniem króla skończyło się na lekkim ukaraniu kapituły.

Wybrnął Kollataj szczęśliwie z tej burzy i nawałności: ale skolatany utrapieniem potrzebował spoczynku i odetchnienia, którego mu nagle potrzeby akademii użyć nie dały. Już przywołani z zagranicznych akademij niektórzy profesorowie Polacy przybyli do Krakowa, i rozpoczynawszy swe uczenie, rozpatrowali się w interesach zgromadzenia. Wydany od komisji edukacyjnej w roku 1781 na doświadczenie statut szkolny, skazował wielkie i ważne dla akademii obowiązki, do których przygotowano niektóre rzeczy, ale nie dokończono. Na zwaliskach zburzonej dawnej przez reformę budowy, ledwo się dały postrzegać pierwsze pociągnięte rysy nowego zakładu i porządku. Do dokończenia zaczętych robót Kollataj stał się potrzebny, i przez wiadomości o dawnym akademii stanie które zebrał, i przez znane mu zamiary i widoki na przyszłość, które w rozpoczętych zachodziły urządzeniach. Prócz tego należało do honoru zgromadzenia przemówić za urzędnikiem tak srogo prześladowanym, i oddaną pracom jego sprawiedliwością potępić haniebny Chrzanowski postępek. Dla tego przy końcu kwietnia roku 1782 napisany był list od akademii przez wszystkich profesorów podpisany do komisji edukacyjnej, prosząc o zesłanie Kollataja na dokończenie zaczętej wizyty. Komisya po odebranych liście, kazała roboty Kollataja roztrząsnąć i rozważyć, uprosiwszy do tej pracy Ignacego Potockiego, męża i w gronie swoim i w kraju, z rozumu i sprawiedliwości powszechnie szanowanego. Złożył Kollataj wyznaczonemu komisarzowi wszystkie pisma, projekta i raporta we trzech grubych tomach *in folio* zebrane, i same interesa akademii krakowskiej w sobie

zawierające. Przebiegłszy te wszystkie papiery, objawszy i rozważywszy cały ciąg i ogrom roboty, zdał Ignacy Potocki sprawę komisji o pracach Kołłątaja, potrzebę wysłania go do Krakowa na żądanie akademii uznał, i komisji przełożył. Wypadła uchwała komisji naczynająca wizytatorem Kołłątaja <sup>1)</sup>, ale mu przydano radę z ośmiu profesorów akademii złożoną <sup>2)</sup>, z którą we wszystkich robotach i przygodach powinien był naradzać się i stanowić. Zjechał Kołłątaj przy końcu czerwca 1782 do Krakowa, i z przydaną sobie radą urządziwszy dzierżawę dóbr, zajął się trzema głównymi robotami, to jest: 1szą wyszukiwaniem funduszu i obrachowaniem stałego wydatku rocznego na akademię; 2gą ułożeniem katedr lekcyj w Krakowie i porządku szkół na prowincyach; 3cią roztrząśnieniem statutu komisji na stan nauczycielski.

Kazimierz Pałaszowski teologii doktor wystawił własnym nakładem z fundamentów mury na konwikt dla majątnej szlachty na wzór konwiktów jezuickich i pijarskich, umierając zostawił sumę sześćdziesiąt tysięcy złotych polskich na dokończenie, urządzenie i utrzymanie tego budynku. Exekutorowie testamentu straciwszy pieniądze, zostawili niedokończone mury, które przeszło 20 lat stały w opuszczeniu. Majątek exekutorów Pałaszowskiego przeszedł po ich śmierci pod zawiadywanie Chrzanowskiego proboszcza św. Floryana, jako znowu ich testamentu exekutora, którego trzeba było do odpowiedzialności pociągnąć. Kołłątaj w sprawie funduszu publicznego wsparty na zaleceniu wyraźnem komisji edukacyjnej, mógł być wiele Chrzanowskiemu dokuczyć; ile że exekutorowie dopuścili się sami złoto zmienić na

<sup>1)</sup> Dnia 27 maja roku 1782 n. s. Prot. Ekon. Komisji Edukacyjnej.

<sup>2)</sup> Do tej wchodzili: ks. Karol Marxen profesor wysłuchony prawa, Józef Bogucicki historyi kościelnej, Jan Śniadecki matem. wyż. i astronomii, Jan Jaśkiewicz historyi naturalnej i chemii, Antoni Pawłowski prawa natury, Krzysztof Idatte pisma św. i języka greckiego, Wincenty Szaster anatomii, i Felix Radwański matem. początkowej profesorowie.

monetę, której upadła wartość; lecz nie będąc mściwym przez charakter, Kollataj z najłagodniejszą postawą wysłuchał tłumaczącego się starca, sam za nim do prezesa komisji pisał, i prosił radę, aby więcej tą sprawą Chrzanowskiego nie trapić. Przeznaczono i zaraz prze-rabiać zaczęto opuszczone tego konwiktu mury na kole-gium nauk matematycznych i fizycznych, wyporządzi-wszy tam nasamprzód salę laboratorium dla chemii. W tym samym czasie zaprzątniono się zakładaniem ogrodu botanicznego, osadzeniem profesorami katedr medycznych, sprowadzeniem z za granicy książek, ma-chin i narzędzi do chemii, fizyki, matematyki i astro-nomii; zgromadzono zbiory na porządną mineralogiczny gabinet, zrobiono projekt wielkiego i wygodnego szpi-tala dla kliniki medycznej i chirurgicznej, i wszystkie środki do wykonania tego zakładu obmyślono, niespra-wiedliwości wyrządzone przy reformie niektórym oso-bom poprawiono, zaprowadzono publiczne w akademii posiedzenia do czytania rozpraw uczonych w języku narodowym, dla obeznania powszechności z prawami uniwersytetu, dźwigniono, urządzono i opatrzone bar-dzo porządną drukarnią; słowem, co tylko do pilnie rozważonych nauk, do pomyślnego ich opowiadania i szerzenia w kraju, do osadzenia reszty katedr, do po-mocy i losu uczących należy, to wszystko było zgję-bione, ułożone, w części zaraz zaprowadzone, w części zaś przygotowano drogi i środki do wykonania reszty stopniami. Zawiązała się pilna i ciągła korespondencya z komisją edukacyjną i jej prezesem księciem Micha-łem Poniatowskim biskupem podówczas plockim, a później prymasem, który rozpatrzywszy się w pracach wizytatora i jego rady, w wystawionym sobie układzie akademii, w jej celach i zamiarach, zapalił się żądzą prawdziwie obywatelską wspierania tak pożytecznych przedsięwzięć, i do skutecznych pomocy całą komisją pociągnął. Z drugiej strony uczyła akademja wielką potrzebę przywiązać Kollataja do pomyślności tak szczę-śliwie zagajonych robót, zapewnić dla swego pożytku ufność w nim komisji, a przez nią silne do wyszuka-nia i zebrania funduszu pomocy. Trzeba było interes

nauk i zgromadzenia zamienić w obowiązek i w interes osobistej Kołłątaja korzyści i chwały; dla tego przy końcu roku 1782 wybrała go jako pierwszego emeryta swoim na trzy lata rektorem, aby wyrabiał i przyspieszał skutki porządnie zrobionych i wyrachowanych układów. Potwierdziła komisya ten wybór; Kołłątaj ujęty powszechnem zgromadzenia zaufaniem, silniej się jeszcze zajął jego i nauk pomyślnością. Jako urzędnik komisyi i razem naczelnik akademii, podwoił swe usiłowania do postawienia jej w tym stopniu znaczenia i wziętości, na jaką zasługiwać powinno pierwsze uczące i kierujące instrukcją publiczną ciało. W czasie prześladowania i usunięcia od spraw akademii Kołłątaja, ustanowiona prokuratora jenerała źle dozierana, i nieszcześliwie dobrana w pomocnikach, popełniła znaczne wykroczenia w administracyi kasy. Nieład ten sprowadził zadłużenie się, uchybienie w opłatach, i zamieszanie w rachunkach. Wszystko to pracą i staraniem akademii zostało poprawione: zmieniono osoby, prościejszy i oszczędniejszy rząd kasy uchwalono. Majątek przez akademią posiadany w Rzymie pod nazwiskiem *Loca montium* sprzedano, i kapitał przeniesiony do kraju umieszczono na dobrach ziemskich. Do dochodów własnych akademii wyrobiwszy od komisyi przydatek sto pięćdziesiąt tysięcy corocznie z intrat pojezuickich, z pozostałości od wydatków zwyczajnych ustanowiono fundusz zakładowy na budowanie domów i sal do lekcyj, na ogród botaniczny, na książki, gabinety i potrzebne dla nauk zbiory, i usilnym przemysłem starano się ten fundusz pomnażać. Jakoż w krótkim dosyć czasie stanęły piękne domy i sale, ogród botaniczny, zbogaciły się gabinety; do czego wiele pomógł książę Michał Poniatowski prymas przez zakupioną bibliotekę dla akademii po Grabowskim biskupie warszawskim, i przez sumę 60 tysięcy zł. pol. darowaną akademii z dochodów mu wyznaczonych za administracyą biskupstwa krakowskiego.

W roku 1784 po postąpieniu na biskupstwo kijowski ks. Kaspra Cieciszewskiego, zawakowało po nim opactwo czyli probostwo miechowskie. Kołłątaj

znajdujący się podówczas w Warszawie przypominał królowi i księciu prymasowi konstytucją roku 1768 jeszcze niewykonaną, a przeznaczającą jedno z opactw na dochody akademii krakowskiej. Za jego prośbą i usilnem naleganiem wyszedł przywilej dla akademii na to probostwo, podpisany od króla 26 sierpnia 1784. Akademia wyliczyła zaraz zebraną ze składki profesorów sumę zł. 25,000 ks. Cieciszewskiemu w nagrodę podanych pretensyj, przyjęła opłacenie pensyi dożywotniej zł. pol. 9,000 na rok kardynałowi *Antici* w Rzymie, i prosiła o przysłanie przywileju. Wszelako przywilej i dobra <sup>1)</sup> przez rok cały zatrzymawszy, rozdano je w Warszawie sposobem jezuickich na wieczny i niski czynsz pieniężny, drogą niby licytacji, o której nikt nie wiedział, i bez żadnego przyłożenia się akademii. Kollataj ostrzegł ją listem przez sztafetę przysłanym z Warszawy o tym niespodzianym i pilnie przed sobą ukrywanym postępku. Zebrana rada akademii uczyniła w swych aktach oświadczenie, i przesała je do księcia prymasa i komisji z tem przełożeniem, że fundusze publiczne wiecznie trwać mające, nadane przez rzeczpospolitą w ziemi, zamieniać się nie powinny na sumy pieniężne bez ubezpieczenia tego warunku, aby w miarę rosnącej wartości produktów ziemskich, rosły i opłaty; inaczej, jest to wystawić najlepiej dziś opatrzone zgromadzenie na ubóstwo i niedostatek w przyszłości, bo wartość pieniędzy zmniejsza się w miarę rosnącej ceny rzeczy do życia potrzebnych, i w miarę powiększającego się bogactwa i pomyślności krajowej; że akademia krakowska nie jest zgromadzeniem zniesionem jak Jezuici, i żadne prawa krajowe nie kazaly rozrzadzać jej majątkiem na szkodę nauk i funduszu. Te uwagi poparła akademia smutnem na sobie samej doświadczeniem, wytykając jak wszystkie jej pierwiastkowe, niegdyś dostateczne, ale na opłatach pieniężnych

<sup>1)</sup> Dobra probostwa miechowskiego są: Gortatowice, Jelcza i Wrocierzysz, Krzesławice, Michałowice, Skaryszów i Sławno, klucz Szczepanowski.

oparte fundusze, albo zupełnie zaginęły, albo niezmiernie zdrobniały; że to tylko ratowało akademią od zupełnego zniszczenia i upadku, co się przy niej zostało w majątkach ziemskich. Te przełożenia uderzyły komisją, wstrzymały ją od szafunku pozostałej jeszcze majątności klucza Szczepanowskiego, ale nie naprawiły już wyrządzonej krzywdy i niesprawiedliwości. Posadzano Kołłątaja jakoby on pierwszy do tego dał powód, starając się o administracyją dożywotnią probostwa miechowskiego. Choćby nawet ten zarzut był prawdziwy, nie miałże do tej nagrody większego prawa Kołłątaj, który żadnej nie brał pensyi z funduszu edukacyjnego za kilkoletnie, pracowite i kosztowne sprawowanie wizytatorskiego urzędu, jak oficjaliści komisji płatni za swoje obowiązki? A jeżeli należała im się nagroda, to zapewne nie z funduszu akademii tyłą potrzebami obarczonej, dla której nic nie zrobili. Nadto umniejszenie dochodu z administracyi dożywotniej Kołłątaja byłoby doczesne, ani iść może w porównanie ze zgorzeniem i rosnącemi coraz bardziej stratami, które ciągnie za sobą to zmarnowanie ziemi funduszowej. Zmniejszone blisko do połowy dochody probostwa miechowskiego poszły na fundusz zakładowy <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> To pokrzywdzenie akademii krakowskiej i złośliwie podsuniona jak na zniewagę enoty Stanisława Małachowskiego konstytucya roku 1789, pozwalająca opłacać i składać sumy za dobra pojezuickie, żeby zniszczyć w przyszłości ślad nawet ziemi funduszowej, i zburzyć jeden chwalebny czyn sejmu 1775; te mówię i tym podobne przykłady są bolesnym dowodem, jak cheiwość czatująca na zdobycz majątków funduszowych gnębiła w ziemiach polskich ducha publicznego, znieważała kraj sromotnemi wynalazkami kaduków, dekretów redukcyjnych i praw podstępnych na pożarcie drogiej pamiętek staropolskiej dobroczynności, i na odstręczenie dusz enotliwych od szlachetnych darów dla dobra kraju, i dla ulgi skarbowi narodowemu. Rząd niebaczny nieraz dał się oszukać ową maxymą: że fundusze publiczne są własnością narodu; zdanie fałszywe, wszystkim początkom

Opatrywanie i urządzenie dochodów nie przeszkodziło Kollatajowi do zajęcia się porządkiem szkół krajowych. Wysłani z grona akademii wizytatorowie poznali i wystawili w raportach stan i potrzeby instruceyi publicznej na prowincyach. Naradzano się ciągle o jej dobru na sesyach, jako o walnem zatrudnieniu rektora i sekretarza z wizytatorami. Usposobienie zdatnych i przykładnych nauczycielów będąc rzeczą najpierwszą, seminaryum kandydatów przerobiono na pożyteczniejszy i oszczędniejszy zakład, urządzono dla nich publiczne z nauk popisy i ćwiczenia. Młódz zakonowi bazylińskiego ściągniono na nauki do Krakowa, wyznaczwszy im osobny dom na mieszkanie, i kościół do ich obrządku; zobowiązano ją do wszystkich powinności kandydatom akademickim przepisanych. Z tej młodzi wyszło wielu zdatnych i przykładnych nauczycielów, którzy w jednym duchu pracując ze szkołami akademickimi, instrukcyą publiczną na Wołyniu, Podolu i Ukrainie znacznie podnieśli, i całemu zgromadzeniu z tak ważnej krajowej usługi wiele zjednali zalety i chwały. Zaćmili wkrótce Bazylianie sławę innych zakonów, które ich w przesyłaniu do Krakowa młodzi nie starały się naśladować. Zaprowadzenie i utrzymanie jednostajnego porządku w szkołach, wyciągało, aby statut dla stanu nauczycielskiego w roku 1781 na doświadczenie podany, był pilnie rozważony, poprawiony, i ogłoszony za prawidło stałe do zachowania. Ta robota zabrała kilka miesięcy czasu, i uporeczywej pracy Kollatajowi z akademią. Skończone i wypracowane dzieło

---

sprawiedliwości i porządku towarzyskiego przeciwne, a razem źródło tylu nieszczęść i niesprawiedliwości. Fundusze są własnością obowiązków, dla których są nadane. Naród utwierdzając i zachowując obowiązki, jest tylko stróżem i opiekunem funduszu. Jestże rzecz godziwa, aby opiekun przywłaszczał sobie powierzony swej straży majątek? Zniósłszy obowiązki, zniszczywszy zgromadzenie niemi zajęte, fundusz publiczny, jako do nikogo już nie należący, staje się dopiero własnością narodową.

za rozkazem komisji powiózł do jej rozwagi Kollątaj na początku roku 1783.

Jego coroczne przebywanie w Warszawie, narażało go na znaczne wydatki, ale było dla akademii niezmiernie potrzebne; bo wiele ważnych i ułożonych w Krakowie projektów czekało na silną pomoc i wsparcie władz krajowych. W liczbie tych było urządzenie szkoły lekarskiej i chirurgicznej, obmyślenie potrzebnego wspomnienia, i rozszerzenie jej pożytków na usługę ludzkości po całym kraju. Dla czego zrobiony był projekt, klasztor Karmelitów bosych na Wesolej przedmieściu krakowskiem, z całym zabudowaniem i ogrodem nabyć, przenieść tam z kolegium ś. Barbary szkołę kliniczną z swem opatrzeniem i funduszem, założyć szpital ogólny na chorych i podrutki, uposażyć go z dóbr duchowieństwa galicyjskiego w Polsce pozostałych, i będących w zawiadywaniu kscia prymasa. Przeworne i troskliwe Kollątaja starania, zręczne i umiejętne rzeczy wystawienie zjednały zupełną tej robocie pomyślność. Przyjął z wielką skwapliwością kszę prymas te wszystkie myśli, klasztor od Karmelitów za umówioną cenę nabył, dobra projektowane przyłączył, tak dalece, że najpożyteczniejszy w Krakowie zakład szpitala ś. Łazarza na Wesolej, winien swój początek, urządzenie i uposażenie kilkadziesiąt tysięcy złotych dochodu rocznego wynoszące, usilnym pracom, staraniom i zabiegom Kollątaja, i profesorom akademii, a mianowicie Jędrzejowi Badurskiemu i Janowi Jaśkiewiczowi, skuteczne zaś wsparcie i opatrzenie ksciu Michałowi Poniatowskiemu prymasowi. Do rozciągnięcia pożytków na cały kraj z założonej w Krakowie szkoły lekarskiej i chirurgicznej, zawarł Kollątaj dnia 11 kwietnia roku 1785 umowę z radą nieustającą, przez którą pociągniono wszystkie miasta koronne do przysyłania i utrzymywania w Krakowie sto pięćdziesiąt młodzi na uczenie się medycyny i chirurgii. Za sumę dwieście czterdzieści złotych polskich rocznie na osobę, obowiązała się akademia opatrywać każdemu uczniowi mieszkanie, opał, stół, światło, dozór, naukę i odzienie. Jakoż tak ważny instytut udał się bardzo szczęśliwie i dotrwał do ostatniego upad-

ku i rozbioru kraju. Wyszła z niego wielka liczba dobrze usposobionych medyków i chirurgów; z nich niektórzy w powszechnej klęsce i rozsypce Polaków po Europie, dali się poznać z zaletą w krajach zagranicznych.

Zwiedzenie mineralogiczne wojew. krakowskiego i sandomirskiego, odkrycie przez Jana Jaśkiewicza historii naturalnej i chemii prof. obfitych kopalni węgla kamiennych, tak dziś potrzebnych miastu i jego okolicom po wyniszczeniu lasów podgórskich, zebranie porządnego gabinetu mineralogicznego z produktów krajowych przez tegoż powszechnie ze słodyczy charakteru i z talentów szanowanego profesora, osadzenie większej liczby szkół zdatnymi nauczycielami, natchnienie jednego kierunku młodym umysłem przez jednostajność instrukcyi, niezmiernie dla mieszkańców wygodnej, kiedy rodzice przeniesieni z jednej prowincyi do drugiej, znajdowali tę samą dla dzieci naukę, szczęśliwe użycie języka narodowego do wszystkich nauk oświeceniu powszechnemu tak potrzebne, ogłoszenie pierwszy raz w nim dzieł i umiejętności głębokich, są to w kilku latach zrobione dla kraju usługi akademii krakowskiej! którym pierwszy ruch i popęd nadał Kołłątaj, przez umiejętne wynalezienie ludzi, przez zachęcenie ich do pracy i trudów, przez korzystanie z ich myśli, rady i wiadomości, co jest szacownym i rzadkim urzędnika publicznego przymiotem. Pokazał się zaraz najpiękniejszy tych wszystkich usiłowań owoc, kiedy się zajął i coraz bardziej szerzył powszechny do nauk w młodzi polskiej zapal, utrzymywany zachęcaniem i opieką wielkiego nauk miłośnika Stanisława Augusta, który medale złote i srebrne corocznie do wszystkich szkół koronnych i litewskich dla celujących uczniów; posyłał; sam bywał na popisach, i pytania młodzi zadawał; corocznie odbierał na tronie sprawę publiczną od komisyi edukacyjnej o postępkach nauk i instrukcyi krajowej.

Archiwum akademii krakowskiej (które potem porządnie ułożył i opisał Józef Januszewicz profesor prawa krajowego) dawniej po różnych ręką i miejscach rozrzucone, zgromadził w jedno miejsce Kołłątaj: a od-

dzieliwszy przywileje, prawa i nadania uniwersytetu, zaczął je porządkiem chronologicznym drukować. W przemowie do tego dzieła zamyślał opisać historią nauk w Polsce i akademii krakowskiej, od jej założenia przez Kazimierza Wielkiego aż do czasów naszych. Ktokolwiek zna gruntownie dzieje polskie, nie może zaprzeczyć tego osobliwszego fenomenu, że nauki tak kwitujące w Polsce za Jagiellów, zaczęły się psuć i upadać w kilkadziesiąt lat po wprowadzeniu Jezuitów; i znowu po zniesieniu tego zakonu dźwigać się i podnosić. Lubo to doświadczenie czterech wieków dowodzi, że zgromadzenie zakonne samemu sobie zostawione, nie jest zdolne przez się ani utrzymać wzrostu nauk, ani oświecenia powszechnego zaszcześcić, wszelako są to ciekawe do zgłębienia przyczyny, dla czego zakon jezuitki przez ogromną fortunę, którą go zbogaciła pobożność królów i fundatorów, przez troskliwe zaciąganie pilnie brakowanej i celującej do swych nowicyatów krajowej młodzi, przez wpływ potężny, który sobie zapewnili u dworu i u pierwszych w narodzie familij, przez związki i komunikacje zagraniczne, dokąd wysyłali młodź swoją, a przez nią, przez dzieła cudzoziemskie w językach zagranicznych czytane, wiedzieli o stanie nauk i umiejętności w państwach obcych; zgoła, dla czego Jezuitki trzymając w ręku wszystkie najdzielniejsze do tego środki i pomocy, nie potrafili przynajmniej uratować od zupełnego upadku nauk i instruceyi w kraju? Dla czego zuakomici nauką i talentami z ich towarzystwa ludzie świetniej się wydali, więcej oświeceni i chwale narodowej usłużyli, będąc wypuszczeni na życie swobodne, jak zamknięci w murach zakonu? Wszystkie te ważne i ciekawe zagadnienia, miał nam Kołłątaj w swej przemowie rozwiązać i objaśnić. Nieszczęście! że mu nie przyszło tak ważnego przedsięwzięcia dokończyć. W trzecim i ostatnim roku rektoryi, zniechęcił sobie umysł akademii Kołłątaj, i obraził tę powszechną a tyle dobrego przynoszącą ufność zgromadzenia, naprzód że wieś Tęgoborz z obszernemi lasami kupioną od akademii ze zbiorów oszczędności na mocy otrzymanej konstytucyi

1685 \*), bez wiedzy uniwersytetu sprzedał za nieprawnie wydaną rezolucją komisji edukacyjnej. Akademia wypierając się tej sprzedaży, nie chciała należeć ani do odebrania, ani do lokowania kapitału. Powtórę, że wyrobił sobie potajemnie dożywotnią komendę na plebania w Koniuszy, podawszy sam na radzie uniwersytetu do tej nagrody, i wyrobiwszy list polecający dla profesora prawa rzymskiego Bonifacego Garyckiego, któremu się to należało i z prawa nadania, i z dawnych w akademii zasług. Pierwszy postępek przeraził wszystkich dobrze zgromadzeniu życzących sprawiedliwą trwogą, żeby tak skazaną drogą nieprawości nie wyzuto akademii z dóbr ziemskich, byt jej w przyszłości jedynie zabezpieczających, i żeby te majątności nie poszły na frymarki w kojarzeniu partyj sejmikowych. Drugi zaś postępek był tylko akademii bolesny dla tego, że się jej ze swoją chęcią Kollątaj nie oświadczył, i wolał przez drogi kręte mieć to, co mu było łatwo od przychylnego sobie zgromadzenia otrzymać. Nikt bowiem nie czuł bardziej jak akademii, i zasług i ofiar Kollątaja dla dobra nauk. Przez kilka lat wizytatorskiego urzędu, bez pensyi i przyzwoitego opatrzenia pasował się z niedostatkiem i potrzebami przystojnego życia, zaciągał długi, rujnował familią, żeby w najważniejszej sprawie usłużył swojej ojczyźnie.

Korzystano w Warszawie z tego rozdziwienia umysłów; a chcąc pomódz interesom osoby, nie nauk, na miejsce Kollątaja w roku 1786 przysłano do akademii człowieka zkąd innąd zacnego, ale nieobebranego z tym rodzajem pracy i zatrudnień, pełnego próżności i fałszywych o naukach myśli, któremi zniechęciwszy jednych, przywiódłszy do opuszczenia akademii drugich profesorów, sprawił wiele zamiesznia i niezgody w zgromadzeniu, dla siebie zaś wiele zmartwienia i przykrości. Żałowano Kollątaja, którego łatwo było osadzić plac, ale nie zdatność i biegłość w urzędzie. Komisya edukacyjna nauczona przykładem, jak rozdawanie urzędu rektorskiego być może szkodliwem, kiedy nie jest uwię-

---

\*) Vol. V. p. 725.

czeniu doświadczonej zdatności, zaprowadziła wykonanie ustaw, i zostawiła akademii wolny wybór rektora.

Kołątaj wyniesiony na urząd referendarza litewskiego, przeszedł do politycznego życia. Nie jest naszą rzeczą ani zamiarem, śledzić go i wystawiać w tym burzliwym i niebezpiecznym zawodzie, gdzie rozległe i uporczywe prace, mozoly i wysilenia usłały mu cierniową drogę do tułactwa i udręczeń, i przywiodły nakoniec do utraty wolności, zdrowia i majątku. Kiedy w głębszej obecnych przypadków odległości umilkną pasy, skonają uprzedzenia, utracą wiarę kłamstwa, kiedy Polak rozmyślając brzemie niezmordowanego dla siebie srogimi ciosami nieszczęścia, poznawać zacznie dawnych swoich przyjaciół, nie w tych co mu pochlebiali, co taili albo głaskali jego narowy, ale w tych, co mu śmiało i otwarcie wytykali błędy i przewinienia rządowe, — wtenczas świadome rzeczy pióro prowadzone dojrzałym i surowym rozsądkiem, malując trafy i omyłki, zasługi i winy, korzyści i szkody krajowe, jako dzieła tylu męczenników i wyznawców sprawy narodowej, naznaczy właściwe Kołątajowi w tym szeregu miejsce, i oceni rzetelną jego wartość. Do nas tylko należy rozważyć jeszcze choć krótko Kołątaja, jako sławnego w języku polskim pisarza.

Oprócz dzieł na jaw wydanych <sup>1)</sup> jednych z ukry-

<sup>1)</sup> Pisma Kołątaja drukiem ogłoszone są:

- 1) Mowa w dzień wprowadzenia do szkół Władysławskich nowego instrukcyi publicznej układu roku 1777 dnia 26 czerwca w Krakowie.
- 2) Wyłożenie nauk dla szkół Nowodworskich krakowskich, podług przepisu komisji nad edukacją narodową 5 czerwca 1777, w Krakowie w drukarni Akademickiej.
- 3) Uwagi o sukcesyi tronu w Polsce, kart 125, w Warszawie 1790 w drukarni Grölla.
- 4) Listy Anonyma do Stanisława Małachowskiego, we trzech tomach in 8vo.

Tom I. O podźwignieniu sił krajowych od 1 do 24 sierpnia 1788 w Warszawie.

ciem, drugich z wyrażeniem swego imienia, pisał on liczne i obszerne raporta do komisji edukacyjnej o akademii krakowskiej, projekta różne do ustaw szkolnych, rozprawy w zatargach akademii z władzą biskupią, myśli o urządzeniu Żydów, czule i wymowne przełożenia za ludem miejskim, kiedy te ofiary przemocy i niesprawiedliwości ściągnął do Warszawy, i stawiał w obliczu króla r. 1788 z prośbą, o przywrócenie im wydartych praw i prerogatyw. Wszystko to za swego w akademii urzędowania, i w czasie sejmku 1788 pisane, nie wyszło z druku, a może w wielkiej części zatracone. Po upadku konstytucji 3 maja 1791, gdy w rok potem musiał uchodzić z kraju, schronił się do Drezna, i tam aż do powstania krakowskiego 24 marca 1794 przesiedział. Dzieło we dwóch tomach drukowane w Lipsku i Metz o konstytucji 3 maja <sup>1)</sup>, bardzo dobrze pisane, ale powszechnie zaskarżone o niewierne wystawienie postępów królewskich, w stylu i myślach wydaje Kollątaja. Gdy w r. 1794 zjechał do Warszawy, i gdy z wielkiem choć niesłu

Tom II. O poprawie rzeczypospolitej od 7 października do 7 listopada 1788 w Warszawie.

Tom III. O poprawie rzeczypospolitej od 11 listopada do 19 grudnia 1788, w Warszawie w drukarni Michała Grölla.

Tom IV. Prawo polityczne narodu polskiego: projekt podany deputacyi do układu rządu, w Warszawie 1790, w drukarni Grölla.

- 5) Mowy ks. Hugona Kollątaja podkanclerzego koronnego na sejmie 1791, w Warszawie u Michała Grölla 1791 in 8vo kart 72.
- 6) Uwagi nad księstwem warszawskiem, w Lipsku 1808 kart 222.
- 7) Porządek fizyczno-moralny, czyli nauka o należytościach i powinnościach człowieka, w Krakowie 1810 w drukarni Jana Maja, kart 202.

<sup>1)</sup> O ustanowieniu i upadku konstytucji 3go maja roku 1791, w Metz 1793 2 tomy.

sznem w kraju szemranie rząd skarbu sprawował, nie wówczas z pod jego pióra nie wyszło. Tegoż roku po wzięciu Pragi schroniwszy się do Galicji w miesiącu listopadzie, zatrzymany tam był przez rząd austriacki, i w Ołomuńcu ściśle więziony aż do r. 1803. Z tego co mu przy uwięzieniu zabrano, nie było powrócone wypuszczenemu na wolność. Należy to do osobliwszych Kołłątaja przypadków, że go przez dziewięć lat więził rząd austriacki, którego ani w pismach, ani w swych postępkach nie obraził; a wrócił mu wolność szlachetnem przyczynieniem się dwór petersburski, któremu się najwięcej na przykrzył. Ten godny czyn wspaniałomyślności Alexandra Igo, skutkiem jest tkliwej i nieporównanej o swych ziomkach pieczy księcia Adama Czartoryskiego ministra podówczas spraw zagranicznych, który za swoje trudy, za cnotliwie sprawowane urzędy nie szukał innej nagrody, tylko dobra ojczyzny, pomocy i ulgi w cierpieniach dla swych rodaków. Rząd austriacki przed uwolnieniem Kołłątaja, rozszarpane jego majątności w krakowskim i sandomierskim potwierdził przywłaszczycielom, aby oswobodzonemu nie dać u siebie przytułku. Znalazł go na Wołyniu pod panowaniem rosyjskiem Kołłątaj, osiadłszy w wiosce o milę od Krzemieńca, gdzie dręczony bólami artrytycznymi aż do początku roku 1807, w towarzystwie choroby i ubóstwa przesiedział. Ciężko opisać to bolesne wrażenie, którem uczuł, spojrzawszy na stan tego męża, gdy w sierpniu r. 1806 bawiąc w Krzemieńcu, odwiedził. Powierzył mi wtenczas do czytania gruby stós swoich rękopismów o Początkach Narodów, które wypracował w więzieniu ołomuńkiem. Było to pięć obszernych rozpraw, 1sza o źródłach historii początkowej narodów, 2ga o potopie ziemi, 3cia o resztkach uratowanego po potopie ludu, o ich osadzie, rządzie teokratycznym, o przyczynach zdziczałości ludzi, 4ta dowody astronomiczne wielkiej starożytności narodów, 5ta o początkach narodów słowiańskich, gdzie historią Amazonek oczyszczoną od alegoryi i imaginacyi poetyckiej z wielkim dowcipem wyklada, ciągnąc panowanie ludu słowiańskiego przez tysiąc pięćset lat aż do czasu Ninusa. Jest

w tych pismach skład rozległej erudycyi, popartej świadectwami najdawniejszych greckich i łacińskich pisarzy, stósowanej z wielkim dowcipem, wyłożonej porządnie, i w sposób do czytania przyjemny. Choć tłómaczenie rewolucyi fizycznej ziemi w drugiej rozprawie podlega wielu zarzutom, jako nie wszędzie z początkami fizyki zgodne, wszelako to pismo jak i wszystkie rozprawy, dla czystości języka, harmonii i przyjemności stylu, dla żywych i ujmujących imaginacyi obrazów, dla światła rzuconego na ciemne narodów słowiańskich początki, są niezmiernie szacowne. Takimi to owocami nauki i rozwagi koił swoje cierpienia Kołłątaj, i łagodził srogość swej doli. Gdy wojna roku 1807 zbliżała się do granic rosyjskich, wyznaczył mu rząd miasto Moskwę na mieszkanie, i pensyą dzienną do życia. Po zawartym 9 czerwca 1807 pokoju w Tylży, przeniósł się Kołłątaj do księstwa warszawskiego, i tam wydał uwagi nad tym krajem ukrywszy swe imię. Postanowił on sobie, już się więcej do robót politycznych osobiście nie miewać, żadnego urzędu krajowego nie przyjąć, ale się całkiem oddać pisaniu dzieł pożytecznych, byleby otrzymał przyzwoite do życia opatrzenie <sup>1)</sup>. Utorował mu do tego drogę traktat wiedeński 14 października roku 1809 zawarty, oddając księstwu warszawskiemu te części województwa krakowskiego i sandomirskiego, gdzie leżą majątki Kołłątaja, jedne wydarte mu przez konfederatów targowickich, drugie w jego niebytności zajęte przez władzę duchowną. Zjechał do Krakowa dla odzyskania tych posiadłości, które mu miały podać sposób i do przystojnego w schorzałej starości życia, i do nauki, którą chciał przez swe pisma opowiadać rodakom. Dwuletnie jego starania słabo popierane od rządu, nie potrafiły go wyciągnąć z ubóstwa. Nakoniec zebrawszy wycieńczone chorobą siły, pojechał szukać pomocy pełnego sprawiedliwości i umiejącego cenić zasługi króla Fryderyka Augusta, i wkrótce po swoim przybyciu umarł w Warszawie dnia 28 lutego r. 1812 n. s.

<sup>1)</sup> Czytaj na końcu notę C.

Weszył z Kollątajem do grobu te drogie owoce jego nauki, rozwagi i talentu; te zawiązane w jego głowie, a oczekiwane z powszechnem pragnieniem pisma, któremi miał zawilsze epoki historii krajowej objaśnić, sprostować błędy i nierzetelności cudzoziemskich autorów <sup>1)</sup>, ogłosić ziomkom potrzebne przestrogi i rady, z bogacić literaturę krajową, utwierdzić i rozszerzyć sprawiedliwie nabytą sławę wybornego w języku polskim pisarza. Jego czwarty tom listów do Małachowskiego, bez względu nawet na zdania i myśli, jest i zostanie w mowie naszej pięknym wzorem prawodawczego języka; w nim przemowa do deputacyi sejmowej, zawiera uniesienia prawdziwie wymowne, natchnięte wielkością sprawy i myśli, i godne Demostenesa. Jego romans czyli sen polityczny w uwagach nad księstwem warszawskiem, wystawiony być może za rzadki przykład szczęśliwie zwyciężonych trudności w sztuce dobrego pisania. W dziełach Kollątaja język wszędzie czysty, żadnem przekręcaniem słów nie dręczony, ani znieważony niepotrzebnem nowych kleczeniem, tok rodowity i szczeropolski, styl poważny, płynny i harmoniczny, ciągnący ozdobę ze zdań i myśli porządnie i jasnie wywiedzionych. Tam trafnie rzucone zdania lub podsunione czyny chwytają uwagę, i obudzają poruszenia utrzymane żywością opisów, i obrazami imaginacyi w wyrazach uniejętnie dobranych, szczęśliwie umieszczonych, w przenośni ani niedociągnionych ani przesadzonych, a przez to ubierających myśli w barwę żywą i przyjemną. Trafic nawet można w pismach Kollątaja na tę szacowną cechę talentu, którym zadziwia Krasicki, kiedy pojęcia wielkie i głębokie objawia w sposób tak prosty, iż im nadaje postać popolitego rozsądku.

Jest miejscami Kollątaj w swym stylu trochę rozwlekły, bo przywykł nie sam pisać, ale dyktować. W tym sposobie pracy, myśl swobodniejsza bardziej

---

<sup>1)</sup> Gotował uwagi nad książką: *De l'Anarchie de Pologne par Mr. Rullière.*

się rozlewa, imaginacya buja, kiedy pod własnem piórem taż myśl jest bardziej na wodzy trzymana, skąpiona, na każdy wyraz baczniejsza i wstrzemięźliwsza w uniesieniach. Ta jednak tu i owdzie spotykana rozwlekłość, nie jest to owem strojnem ubóstwem, gdzie pisarz w myśli niezamożny, bawi ucho, a usypia rozum gromadą pięknych słów i ozdób. Kółłataj prawie zawsze zatrudnia umysł, choć go czasem trzyma w rozleglejszej przestrzeni. Prace jego jako dobrego w języku narodowym pisarza, tem są droższe dla krajowego oświecenia, że zaszczytzeni tylą pięknymi płodami poetów, nie wiele liczymy dobrych prozą pisarzy. Sztuka ta nie mogła się podnieść, póki gruntowne nauki zakorzenione w szkołach, od dzieł zabawy i imaginacyi nie skierowały Polaków do poważnych zatrudnień rozumu. Przeprawa atoli ta nie mogła uniknąć niebezpieczeństw od głów nieposłusznych radzie Platona, który każe wprzód długo milczeć i myśleć, nim się zacznie mówić i pisać. Nie strawiwszy nauki, nie wyrobiwszy jej długiem myśleniem na postać rodowitą, i nieprzyswoiwszy językowi, piszemy z książek nie z głowy, a zatem pisać musimy źle i niewłaściwie. Niedostatek pracy lub zdatności piszącego, zaniedbanie się w mowie ojczyściej, wzięto za ubóstwo języka. Ztąd potwory niepotrzebnych słów, wprowadzenie sposobów mówienia i toków cudzoziemskich, któremi tłumacze dzieł zagranicznych i niebaczni pisarze skazili język, pracując raczej na zaciemnienie, jak na oświecenie młodzi krajowej. Dzięki radom Kółłataja i mądrości komisji edukacyjnej! że nie dopuściła do krajowych akademij *metafizyki*, nauki w pewnem znaczeniu ważnej, dla małej bardzo liczby głów już gruntownie uczonych, i obdarzonych siłą rozległego rzeczy ogarnienia, ale najniebezpieczniejszej dla kraju zaczynającego się porządnie uczyć. Uniknęliśmy przecie tej morowej na język i oświecenie zarazy, którą zostały dotknięte i podane na pośmiewisko prawdziwie uczonych Europy narodów, Niemcy północne. Wskrzesiwszy dawne greckie i średniego wieku dziwactwa *idealistów*, *dogmatyków* i *sceptyków*, i niemi jak opętani szperając w działaniach i władzach umysłowych, cedząc,

dzieląc bez końca, anatomizując urojenia, tym nadając wyrazy, uprzedli *transcendentalne nic*, jako statut do sądzenia wiadomości ludzkich. Tę to fabrykę marzeń i czczych nazwisk dowcipnie wysmianą przez *Dantyska*<sup>1)</sup>, nazwali filozofią! Niedługo prawda trwał ten umysłowy paroxyzm, ale niezmiernie wyrządził oświeceniowi szkody, zawróciwszy głowy nieostrożnej, a chciwej nowości młodzi. Należy to do chwały Kollątaja, że on obronił od tego nieszczęścia nauki krajowe i język. Obstawać za nim, jestto obstawać za miłym dziedzictwem Polaków, i za najdzielniejszą oświecenia pomocą. Pokazało się w doświadczeniu, że język polski w swym rodowitym kroju nie da się przewyższyć żadnemu inszemu, do wyłożenia najgłębszych myśli i wynalazków. Żeby go doskonalić, nie należy go z toru właściwego sprowadzać, ani w barwę obcą przebierać. Uczeni, potrzebując niewielkiej liczby wyrazów technicznych, nie powinni o tem zapominać, że na stworzenie szczęśliwego nazwiska, ledwo nie tyle potrzeba talentu, ile na stworzenie myśli nowej, a zatem, że to nie jest kunsztem każdego chodzącego około nauk. Lepiej jest częstokroć cudzoziemskie nazwisko zatrzymać, aż się uda szczęśliwej głowie albo myśl językowi przyswoić, albo z niego wydobyć wyraz właściwy i trafny. Zgorszę może kogo gdy powiem, że cokolwiekby się z myśli ludzkich w języku narodowym nie dało właściwie wyrazić, to ani językowi, ani oświeceniowi krajowemu jest niepotrzebne.

Był Kollątaj wzrostu nadobnego ale nie przerosłego, twarzy białej, okrągłej, czoła wysokiego, nosa równego u wierzchu i okrągławego, oczu i włosów czarnych, brwi dobrze okrytych; postaci z wejrzenia ponurej, ale przystojnej i szykownej, w mowie łagodny, poważny, płynnie i przyjemnie się tłómaczący. Umysłu zawsze przytomnego i rzadko się mięszającego. Charakteru żywego, śmiałego, więcej skrytego jak otwartego. W mownych poruszeniach umiał się miarkować i posiadać. Tkliwy na cierpienie ludzi, nie miał w sobie ani zawziętości, ani zemsty. W przywiązaniu giętki aż do słabości, w przyjaźni nadto łatwy, stateczny, ale nieszczęśliwy. Sam obyczajów prostych i czystych, zawsze baczny na

przystojność, był na słabości ludzkie wyrozumiały, dla swych sług i domowników słodki i przychylny. W wydatkach domowych hojny, lubiący życie wystawne i wygodne, ale umiejący spokojnie znosić niedostatek. W zamysłach i przedsięwzięciach śmiały aż do zuchwałości, stały i wytrzymały aż do uporu, żadne przeszkody i zawady nie zdawały mu się do pokonania trudne, bo w żyznej swojej głowie znajdował zaraz rozliczne środki do uniknięcia ich, albo do zwyciężenia, i dla tego, gdy raz plan robót ułożył i popierać zaczął, wszystkie zarzuty i trudności były tylko popisem dla jego głowy, ale nie osłabieniem przedsięwzięcia. Przy bystrem pojęciu, przy dziwnej łatwości w robieniu i pisaniu, pracowitość wielka i niez mordowana. W przeciwnościach cierpliwość i wytrzymałość prawie stoiczna. Naukę i każdy w ludziach talent kochał, ujmował i poważał. W tem, czego się nie uczył, albo czego dobrze nie rozumiał, nie knował sobie zdań i urojeń, ale pilnie wybadywał tych, których zaufał biegłości, a chwyciwszy zasadowe początki i myśli, potrafił je dobrze objąć i rozwinąć w swej głowie, przez co utworzył sobie czysty ogólny widok nauk i trafny o nich rozsądek. Lubił się radzić, pisma swoje wprzód przyjaciółom rzeczy świadomym czytać, nim je ogłosił; każdą poprawę trafiającą do jego przekonania, chętnie przyjmował. W prawie kościelnem i w dziejach krajowych wiadomości miał rozległe i gruntowne. Piękne sztuki, osobliwie budownictwo i malarstwo lubił aż do zapału, artystom wiele pomagał i świadczył. Miał dosyć szacowny zbiór obrazów, które w rewolucyi krajowej stracił. Wybudował z gruntu, nie wielki, ale bardzo gustowny z kamienia ciosowego kościół w Krzyżanowicach z kolumnami porządku doryckiego, w nim trzy pięknej prostoty ołtarze z obrazami wielkimi *stworzenia*, *odkupienia* i *wielbienia* człowieka, w których się pędzel Smuglewicza najstaranniej popisał. Dla miłości budownictwa pragnął dostatków, żeby mógł wspaniałemi budynkami kraj zdobić i ubierać.

Mąż tych przymiotów i darów, mógł szczęśliwie dowodzić i okryć się chwałą na spokojnem polu nauki

i rozmyślania; ale wystąpiwszy na scenę rozpaczy gi-  
nącego narodu, gdzie wszystkie wysilenia rozumu bez  
nadzwyczajnego w sztuce wojskowej talentu są próżne  
i daremne, gdzie Minerwa nie wielewszy się w Bellonę  
jest bóstwem mało przydatnem, musiał spotkać wyrok  
twardego przeznaczenia, skazujący go na pastwę zawzię-  
tości i zemsty! Rewolucya krajowa jest jak owa bajecz-  
na u poetów *Circe*, która swoich dowódców przeo-  
braża albo w burzycielów porządku, gdy się nie uda,  
albo w bohaterów i zbawców, gdy swego dopnie. Zło-  
rzeczenia i wyrzuty w nieszczęściu, przemieniają się na  
błogosławieństwa i uwielbienia w powodzeniu. Kto się  
puszcza na to morze niebezpieczeństw, poddaje się tej  
nieuchronnej wypadków kolei. Uważając nawet usiło-  
wanie Polaków w sprawie narodowej jako błąd poli-  
tyczny, wiemy, że go Kołłątaj nie popełnił, ale w odmęt  
już popełnionego był zagarniony. Wchodził tylko dziel-  
nie do gwałtownych lekarstw ratunku, mylił się i za-  
wodził, kiedy się prawie wszyscy mylili i zawodzili,  
najwięcej za te omyłki odpokutował, bo najwięcej  
ucierpiał, owszem, poświęciwszy wszystko, podzielił zu-  
pełnie swój los z ojczyzną, straciwszy wszystko, prócz  
honoru i sławy.

---

## N O T Y.

### Nota (A) do karty 21.

Rząd austriacki objąwszy Kraków w styczniu r. 1796, salę piękną Jagiellońską w kolegium wielkiem obrócił na skład i zrujnował. Była oprócz tego w temże kolegium druga sala nazwana *Stuba communis*, gdzie się odbywały obrady powszechnego akademii zebrania, cała malowidłami na trzech ścianach i suficie okryta. Sufit wystawiał Apolina z Muzami; po trzech ścianach w górze były owalne popiersia sławnych nauk, pismami i dobrodziejstwami profesorów akademii. Pod temi na ścianach malowane były znakomitsze zdarzenia i epoki w dziejach akademii krakowskiej, między któremi te tylko sobie przypominam: 1. Annę królową żonę Stefana Batorego jedzącą obiad z profesorami akademii. 2. *Wysza* biskupa krakowskiego otwierającego i liczny słuchaczom tłumaczącego pierwszą lekcją prawa duchownego, które fundował. 3. Historią trzeciego akademii berła, które Zygmunt III na tronie siedzący oddaje rektorowi gronem całej akademii otoczonemu, i szkoły jezuickie w Krakowie i na jego przedmieściach zamyka. 4. Koneylium bazyłejskie i na niem oratorów akademii krakowskiej naukę wiary popierających. 5. Gieniusz czerpający wodę w studni, i tą napajający młodź, z wydrukowanym listem akademii paryskiej, która krakowską nazywa swą córką i źródłem zdrowem umiejętności. 6te malowanie wyrażało za Jana Kazimierza historią generała szwedzkiego, domagającego się od akademii wyprzysiężenia się króla. Akademia poddaje się wszystkim cierpieniom i karze wygnania, stojąc nieporuszona w swej wierności królowi poprzysiężonej.

## Nota (B) do karty 23.

Zygmunt III zbudował w Krakowie dla Jezuitów, wydał im pozwolenie uczenia dzieci przy tymże kościele, wyjmując ich z pod zwierzchności i dozoru akademii. Jezuiti rozpościerając się coraz bardziej, pozakładali osobne po przedmieściach szkółki. Akademia nazywana od dawna w Polsce *matką nauk*, widziała w tem zwałczeniu swoich przywilejów usunięcie opieki dla siebie królewskiej, znała dobrze, że tą drogą Jezuiti podkopywali najświetniejsze zagraniczne akademie, jako to: w Wiedniu, Pradze, w Rzymie etc., póki wszystkiego pod siebie nie zagarnęli i nie opanowali; po kilkakrotnych prośbach i przełożeniach nadaremnie do tronu podawanych, nie chcąc się narażać na kłótnie naukom i młodzi szkodliwe, ani też powoli z hańbą upadać, postanowiła wszystkiego Jezuitom ustąpić i rozejść się, jeżeli swoich praw nie potrafi ocalić. Prosiła o publiczną audyencyą bawiącego podówczas w Krakowie króla, i tę sobie wyjednała. Był w owym czasie jej rektorem *Krysztof Najmanowicz* medycyny doktor, człowiek poważny, wymowny, nauką i wziętością powszechną znakomity. W dzień na audyencyą wyznaczony, cała akademie licznie zebrana stawiała się w swych obrzędowych ubiorach na zamku; wprowadzona do sali, ujrzała już króla na tronie otoczonego ministrami i licznym dworem. Zasmucona tyłu osób postać, głębokie milczenie przerywane bolesnym westchnieniem, łyż stojące w oczach tyłu poważnych starców przeraziły patrzących, i rozpostarły powszechną około tronu żalność. Rektor trzymając na wezglowiu przywileje Kazimierza W., Władysława Jagiełły i Zygmunta I, miał krótką w języku łacińskim do króla mowę w takich myślach ułożoną:

„Nieposzlakowana w swej wierności matka nauk, postawiona ręką i karmiona dobrodziejstwami wielkich królów, w. kr. mości poprzedników, nosząca drogie zadatki ich przychylności i opieki w tych martwych i znieważonych dziś papierach, wyzwana jest przed sąd twój najjaśniejszy panie! o dziecię, które przez dwa wieki z tak czujną pielęgnowała troskliwością. Podobało się waszej królewskiej

m. dać wyrok mądrego Salomona, aby to dziecko na dwoje rozdarte między walczące matki podzielić. Idziemy miłościwy królu za przykładem prawdziwej i rozczulonej przed Salomonem matki, kiedy przeciwnikom naszym odstępujemy całkiem tego lubego dziecka, żeby je ocalić i uratować od zguby. Pozbawione w ręku naszych opieki twojej jako istotnego żywiołu, musiałyby słabieć i nikczemnieć; ciągnięte w różne strony od dwóch niezgodnych mistrzyń, mogłyby się zwichnąć, stracić swój nadobny wzrost, wreszcie domowemi niesnaskami skazić się i zarazić. Troskliwie o jego dobro, o pożytki milej nam ojczyzny, i o chwałę panowania waszej królewskiej mości, nie godzi nam się należeć do zepsucia tego, co miało pod naszym okiem nadobnie wzrastać i kwitnąć. Ta ofiara najmilszej własności otwiera dziś grób powołaniu akademickiemu, kończy byt i życie naszego społeczeństwa. Przez głębokie uszanowanie naszych założycieli i dobrodziejów, obraliśmy sobie raczej umrzeć odrazu z chwałą, jak długo konać z poniżeniem. Od tronu wzięliśmy pierwsze natchnienie życia, u tronu przyszlismy je wyzionąć z sercem pełnem skruchy i żalu, żeśmy nie umieli, albo nie mogli stać się godnymi służyć ojczyźnie, stawszy się niegodnymi potężnej króla opieki. Składamy u podnóżka tronu tę drogą po sobie puściznę (tu przykleknąwszy do tronu złożył przywileje, przy nich dwa berła, i tak skończył): Odbierz miłościwy królu! to, czegoś nie dał (*Accipe rex, quae non dedisti*).“

Król tak był wzruszony tą mową, że zaraz wrócił rektorowi przywileje i dwa berła, przydał nadto swoje trzecie; szkoły jezuickie zamknąć kazał i probostwo ś. Floryana ze wsiami Skawce i Bieńczyce akademii nadał. Po jego śmierci Władysław IV wyrobił konstytucyą na wieczne zamknięcie szkółek jezuickich w Krakowie. Skończyła się tym sposobem kłótnia z Jezuitami w stolicy, ale się ciągle nieciła po prowincyach, osobliwie o akademią jezuicką w Poznaniu i we Lwowie.

Ta historia wymalowana była w sali powszechnego akademii zebrania, utrzymywała się przez tradycyą między akademikami. Trzydzieści lat temu, jak szperając po rękopismach akademii krakowskiej, czytałem tam jej opisanie, i treść mowy Najmanowicza, która mnie mocno w owym

czasie wzruszyła, i prawie wpoila się w mą pamięć. Jest o niej wzmianka w pięknej mowie łacińskiej rektora Biegawicza mianej do Stanisława Augusta, kiedy mu wstąpienia na tron imieniem akademii w Warszawie winszował.

### Nota (C) do karty 57.

List Jana Śniadeckiego do ks. Kollątaja z Wilna 7/9 listopada 1809 roku.

Wśród licznych prac i zatrudnień nie mam przyjemniejszej chwili wytechnięcia nad tę, którą mogę poświęcić poufalemu wynurzeniu się zafundowanej na szacunku przyjaźni. Jeżeli w tem co napiszę, znajdziesz jwmp. widoki nietrafne, odrzucając moje myśli lub mniemania, nie odmówisz zapewne tej sprawiedliwości memu sercu, że mi te myśli podała żądza widzieć jwmp. d. szczęśliwym. Śmiem mu radzić, abyś odzyskawszy swoją własność, i zapewniwszy sobie byt wygodny i przystojny na resztę życia, rzekł się na zawsze politycznych zatrudnień, i nawet nie przyjmował żadnego krajowego urzędu, do którego dają mu prawo zasługi, prace i talenta. Tyle wycierpiawszy w tym niebezpiecznym zawodzie, można go już bez żalu porzucić, i jako plac prześladowań i podejrzeń, i jako pole, na którym w tak widocznym przeznaczeniu Europy nie zostaje talentowi pisarza do zrobienia. Obywatelskie dla rodaków przestrogi jeżeliby się okazały koniecznie potrzebne, staną się dojrzałe, i wydadzą się czystsze bez wpływu powinności urzędowych. Swoboda umysłu niezmięszana zgiełkiem życia publicznego, prowadzi nas do trafniejszej i szczęśliwszej uwagi. Nie jest w naturze jwpana oddać się gnuśnemu i nieczynnemu życiu; nie godzi się w gruncie szlachetniejszej moralności morzyć talentu usposobionego na zaszczyt i na pożytek powszechny. Czytałem ostatnie jwpana dzieło; nie wchodząc w opinie i domysły, nie mogłem się nasycić czystością języka i szczęśliwem go zażyciem, w prostem, jasnym i porządnem wystawieniu zdarzeń i dziejów wieku naszego. Jest to najpiękniejszy wzór sztuki dobrego pisania w języku naszym. Zrobisz największą dla rodaków przysługę, a dla siebie prawdziwą i trwałą sławę, kiedy

wziąwszy pod uwagę dzieje polskie, zaszczyty, błędy i przewinienia rządu i narodu, wystawisz je piórem tak zręcznym i szczęśliwym. Żeby się nie znudzić ciąglem rzeczy pisaniem, nie znajdując w każdej epoce rzeczy do powiedzenia ważnych, możnaby tę robotę rozłożyć na rozprawy, wybierając do opisywania znakomitsze rzeczy każdego wieku lub panowania. Masz jwpan wiele materyałów do historyi akademii krakowskiej, tak ściśle związanej z historią nauk polskich. Rzecz ta warta jest pióra i pracy tak uczonego i przyjemnego pisarza. Naród, który tak wygórował w XVI wieku naukami, i należał do rzędu najświetlejszych Europy krajów, a potem przez zbieg najnieszczęśliwszych przygód tępiął i nikiemniał, powinien poznać źródła i przyczyny tej kolei i zmiany. Zaczęte od jwpana dzieło o początkach narodów, choć hipotetyczne, skończone i ogłoszone drukiem, będzie bardzo ważne, przyjemne i pożyteczne dla wielu głębokich myśli, szczęśliwych stosunków, i dla rzadkiej sztuki pięknego pisania. Masz jwpan materyały i władze do rozległego, pięknego, i niezmiernie pożytecznego w zaciszu domowem zatrudnienia. Do pomyślności robót, trzeba się postawić w stanie swobodnym i uwolnić od trosków, wrzawy i zamieszau życia publicznego. Przez talent i doświadczenie, przez prace i nieszczęścia, usposobiłeś się na nauczyciela narodu i w sposobie widzenia rzeczy i w rzadkiej sztuce pisania; pasmo cierpień i srogiego prześladowania potrafiłeś prawdziwie heroicznem męstwem zamienić na kurs edukacyi, okrutnej wprawdzie, ale służyć mogącej za przykład dawnym stoikom greckim. Słowem, posiadłszy dar i przymioty wzorowego pisarza, poświęć się całkiem do zostawienia w dziełach swoich Polakom kodexu mądrości i retoryki; wszakże lepiej być Tacytem, jak pierwszym ministrem swego narodu.

Lubo nie jestem zdania Kondyllaka, który prawie całą mądrość ludzką zasadza i ledwo nie kończy na dobrze wynalezionych słowach, czuję atoli, jak wydoskonalenie narodowego języka wiele pomaga do powszechnego oświecenia. Dobrze urządzone i wystawione nauki, tłómaczą nam dzieła sztuki i przyrodzenia, doskonałą i zubożającą władze poznawania, nadają pewną posadę myślom ludzkim, stanowiąc oddział jak filozoficznego oświecenia. Ale oświecenie, że je

tak nazwę towarzyskie, zależące na dobrem użyciu i przystosowaniu nabytych wiadomości, na reflexyi zwróconej od dobrze pojętych rzeczy do nas samych, zaprawiając prawdę przyjemnością, najwięcej szerzy się i rośnie sztuką mówienia i pisania. Myśl dobrze wystawiona łatwo się pojmuje, i zatrzymuje starannie. Masa takowych myśli krążąc w towarzystwie, służy jednym za przewodnika w postępowaniu i myśleniu, drugim za podporę lub podniecię myśli rozleglejszych i głębszych. Dzieła dobrze pisane bawiąc i ucząc, powiększają liczbę czytelników, przywiązują ich do nabywania potrzebnych wiadomości. Nauki same pomagając niezmiernie uprawie języka, zyskują wzajemnie na jego doskonaleniu. Ale sztuka dobrego pisania będąc więcej darem talentu jak nauki, łatwiej się poznaje, szczęśliwiej się szerzy i zaszczenia przez dzieła dobrze pisane, jak przez gramatyczne i metafizyczne rozprawy etc. etc.

Rzucone tu myśli okazują powody do podanej jwpanu d. rady. Czuję wielką dla Polaków potrzebę dzieł dobrze pisanych, i dla poprawienia źle wyuczonych, i dla usposobienia uczących się współrodaków. Tę potrzebę możesz jw. pan w znacznej części zaspokoić, oswoić naród z lepszym poznaniem swoich dziejów, swoich narowów, cnót i przywar, zachować od zguby znakomitsze przykłady cnoty domowej i publicznej, tudzież te zaszczyty, któremi się chlubić może ród polski w oczach ludów europejskich. Takowe dzieła będą składem i talentu pisarza, i prawideł moralności narodowej. Mam honor zostawać etc.

Odpowiedź ks. Kołłątaja z Krakowa 4 stycznia  
roku 1810.

Nieskończenie mnie ujmuje uprzejme jwpana oświadczenie, iż wśród tylu prac i zatrudnień, korespondencyą zę mną uważasz za chwilę przyjemnego dla siebie wytechnięcia, iż ją poświęcasz zadawnionej między nami przyjaźni, iż w niej udzielasz rad z sercem mojem a nawet z terażniejszem położeniem bardzo zgodnych. Takowe oświadczenie i rady wkładają na mnie obowiązki najczulszej wdzięczności, a oraz zmagają, abym wmpanu zdał sprawę z terażniejszego mego postępowania, i co sobie na przyszłość zamierzyłem.

Od momentu wjechania mego do tej części Polski, którą teraz zwiemy księstwem warszawskim, trzymałem się i trzymam niezmiennego postanowienia, abym w robotach politycznych do niczego więcej nie należał, abym się do nich wyraźnie lub ubocznie nie nastęczał. Dla tego też cały przeszły rok po moim z krajów rosyjskich powrocie, przepędziłem w departamencie kaliskim, zabroniwszy sobie przebywania w Warszawie, do czego stan biedny mego zdrowia wiele mi pomógł, gdyż całą zimę przechorowałem. Jak tylko rozpoczęła się wojna z Austrią, usunąłem się jeszcze dalej od stolicy aż w departament poznański, gdzie po długiej mojej niewoli miałem pociechę widzieć raz pierwszy Ignacego Potockiego, przejeżdżającego do Wiednia. Niestety! widziałem go na moment, abym go już więcej nie oglądał! Jego wzięcie się do usług publicznych budowało mi i ośmielało nieco, lecz jego śmierć pograżyła mi w smutku i odjęła do reszty chęć pokazania się na teraźniejszym świecie teatrze.

Po zdobyciu przez nasze wojska krajów, gdzie się znajdowała moja dziedziczna i dożywotnia własność, zawołany od przyjaciół, zjechałem natychmiast do Krakowa. Pośpiech ten winien byłem memu własnemu uczuciu, przejętemu radością na widok powstającej ojczyzny; winien byłem uczciwej chęci odzyskania mojej własności, tak niesprawiedliwie i okrutnie wydartej; winien nareszcie byłem ścisłej sprawiedliwości, abym się mógł jak najrychlej uiścić moim wierzycielom, którzy z tak przykłądną delikatnością oczekują winnej im od lat tylu należytości. Oto jedyne powody mego do Krakowa przybycia. Świadcami będą przyjaciele i nieprzyjaciele moi, żem żadnego do nikogo nie uczynił kroku, abym w czasie tak pamiętnej dla nas epoki, pomieszczonym został w liczbie rozkazujących lub wykonawców. W rozpoczętych nawet robotach o odzyskanie mej własności, nie byłem natrętnym. Przełożyłem rządzącym, co mi się należy, wskazałem im drogę, którą mogli byli przekonać się o rzetelności moich skarg, równie jak o potrzebie oddania mi przykłądnej sprawiedliwości. Wreszcie nie uprzykrzam się nikomu, znoszę spokojnie zwłokę wynagrodzenia mi krzywd, których samo wspomnienie oburzać było powinno serca ojczyźnie poświęcone. Odezwe się raz jeszcze

do władz rządowych, gdy te staną w przyzwoitym porządku, a jeżeli bez upodlenia zdołam uzyskać sprawiedliwość, będę się miał czem pocieszyć na resztę skołatanego tyła prześladowaniami życia; jeżeli przeciwnie nie będzie można uzyskać sprawiedliwości, lub jeżeliby jej wypadło żebrać u niechętnych albo niewyrozumiałych urzędników, zatrudnienia tego gatunku prędko się skończą, obiorę na resztę dni moich biedę, do której nawykłem, lecz nie splamię podłością życia przeszło od 33 lat ojczyźnie poświęconego, bo zaślugi mojej ani zazdrość, ani potwarz, ani przemoc zniszczyć nie potrafią. Powtórzę owszem spokojnie, co niegdyś Styli-pon, zapytany o stracone swe rzeczy w czasie gwałtownego zdobycia Megary Polikratesowi odpowiedział: *Caduca illa dominum mutantia ubi sunt, nescio: quod ad res meas pertinet, mecum sunt, mecum erunt*. Dni moje schylają się ku zachodowi, i czemużbym ich nie miał dokończyć z jednaka umysłu wytrwałością? Ustawiczne nieszczęśliwości tyle przynajmniej cierpiącym dobrodziejstwa świadczą, że im dłużej dokuczają, tem mniej nareszcie czuć się dają.

Ani można tak osobliwego w życiu moralnem skutku przypisać samym prawidłom nauki stoickiej; każdy to czuje, iż niezbędnej konieczności chętnie lub niechętnie poddać się musi. Szczęśliwy! jeżeli gdy go świat rzuca, zdolny jest wczesnie postrzedz się, i za opuszczającym naprózno nie goni. Szczęśliwszy nierównie! jeżeli wylany dla dobra społeczności, pracuje póki może, i ile może, nie wymagając po nikim wdzięczności, nie zrażając się niewdzięcznością i prześladowaniem nawet. Nie dla tego więc czuję wstręt od dalszego poświęcenia się pracom publicznym, żem doznał zapomnienia, niewdzięczności i prześladowania,— nie dla tego że teraz nawet doznaję trudności w odzyskaniu mego majątku,— nie dla tego nareszcie, żebym się lękał obudzić nanowo zazdrość i potwarz; niechy mię to nie ustraszyło, ani odstręczyło od usług winnych ojczyźnie, lecz że znajduję w rzeczach i osobach tak daleko zmienioną dawną postać, iż po trzydziestu kilku latach pracy publicznej, wystawiony na tyle przypadków, o których zapomnieć niepodobna, zdaje się wszelako być obcym, jak ów niegdyś *zaprzaniec*, którego własni nie uznawali bracia. Podobny zupełnie do starocianego dębu, który ogołocony z liści, odarty z kory,

pozbawiony swych rozległych konarów, sam tylko jeden pozostał na rozległej porębie wyciętego lasu. Często bardzo lękałem się zapytać o kogo z moich znajomych niegdyś, abym nie otrzymał zasmucającej odpowiedzi, iż go więcej między żyjącymi rachować nie wolno. Patrzałem na śmierć Jana Jaśkiewicza, zdawał on się tylko oczekiwać na mój powrót, aby mnie o swej zapewnił przyjaźni, aby moje osłabione zdrowie podratował, i aby mi zgon swój tem boleśniejszym sprawił. W momencie, kiedy ten list piszę, odbieram smutniejszą jeszcze dla serca mego wiadomość, że i cnotliwy Stanisław Małachowski już więcej nie żyje. Ach przyjacielu! jeżeli przypomnisz sobie owe związki, które mię niegdyś łączyły z Ignacym Potockim i Stanisławem Małachowskim, natrafisz pewnie na tę myśl, której ja przed sobą nie taję, iż po stracie tych dwóch sławnych w ojczyźnie mężów, ostatnia na mnie przypada kolej: *solum mihi superest sepulchrum*. Nie jestem więc w niebezpieczeństwie wystawienia się na nowe burzliwości życia publicznego, nie dla tego, żebym moje ojczyznę mniej teraz kochał, nie dla tego, żebym mniej był odważny jak dawniej poświęcić się jej usługom: lecz że ojczyzna zdaje się nie potrzebować więcej ofiary z mych usług, że po tylu pracach i wytrzymanych uciskach mam prawo do chlubnego spoczynku, że nareszcie gonić za uciekającym światem byłoby rzeczą wstydliwą. Tak tedy rada jwpana może być dopełnioną bez skarżenia mnie o egoizm lub o zbyt do spokojności dążenie, której zwłaszcza nigdzie nie najdziemy, jeżeli jej w nas samych, i w naszym sumieniu nie posiadamy.

Lubo teraz zupełnie jestem daleki od chęci poświęcenia się publicznym robotom, czuję przecież wstręt do próżnowania i całkowitego opuszczenia się. Pracowitość towarzyszyła mi zawsze w pomyślnych i niepomyślnych chwilach życia, na publicznych urzędach i w prywatnym zaciszu, w więzieniu i na wygnaniu; nigdy zgoła nie znałem nudów, nigdy mi nie zbywało na pożytecznych i przyzwoitych zatrudnieniach. W terażniejszym nawet czasie, przed natłokiem obcych interesów nie mogę się docisnąć do moich literackich zabaw, które wmpan zbyt hipotetycznymi zowiesz, a które napełniały czezość marnie upłynionych życia lat piętnastu w niewoli i na wygnaniu. Sądziłem albowiem

za rzecz zgodną z mojem do ojezyny przywiązaniem, nie odmówić jednym rady, którzy jej odemnie żądali, innym pomocy, którzy ją za potrzebną dla siebie osądzi. W liczbie tych obcych zatrudnień uważałem te za własne, które się tyczyły oświecenia publicznego, a między niemi wiele mnie zatrudniał przytomny i przyszły los szkoły głównej krakowskiej. W tych i podobnych innych zatrudnieniach mój sposób myślenia zgodził się zupełnie z radą jwmpana. Pracowałem za innych i dla dobra innych, nie miał tam miejsca mój osobisty interes, ani nawet moja miłość własna. *Non mihi laboravi, sed omnibus inquiringentibus veritatem.* Tego to gatunku pracy nie zrzeknę się nigdy, nie odmówię jej nikomu, a zatem nie odpocznę aż w grobie.

Przyjemną jest dla mnie rzeczą zjednać sąd tak chlubny o moich pracach i jakiegokolwiek do pisania zdolności... Rada wpana zgadza się zupełnie z moją skłonnością, przedmioty pracy do których zachęcasz, nie przechodzą sił moich. Już to drugi raz wzywasz mnie jwpan do pisania dziejów narodowych, a zawsze do tego znajduję nieobojętne przeszkody. Dawniej Tadeusz Czacki podjął się był tej pracy, jak Roczniki towarzystwa warszaws. ogłosiły, i w samej rzeczy posiada on w swej bibliotece skarb co do tego najdroższy, którego ja pod ręką żadnym sposobem mieć nie mogę. Gdy znowu teraz towarzystwo warszawskie przyjęło na siebie tę ważną pracę, gdy wezwało do spółki wszystkich pisarzów i naznaczyło redaktorów, którzyby nadsyłane w tej mierze pisma zbierali, poprawili i drukiem ogłaszali, widzę, iż jeżeli nie mogłem się ubiegać z Tadeuszem Czackim o pierwszeństwo w tem wielkiem przedsięwzięciu, a to dla niedostatku potrzebnych pomocy jakie on posiada, tem bardziej nie śmiem się wystawiać na konkurs z talentami całego kraju, zwłaszcza doświadczywszy już raz niesmaku literackiej spółki, przyrzekłem sobie nigdy więcej nie należeć do pracy, którejbym sam dokonać nie był zdolnym. Nadewszystko wiek mój nachylony ostrzeża, że napisanie całej historii naszego kraju przechodzi moją zdolność, a podobno zdolność wszystkich, jeżeli zechcą brać się do tej pracy w sposób jak było dotąd. Żaden naród nie może mieć doskonale wypracowanej swojej historii; każdy pisarz podejmujący się tak trudnej pracy, zawie-

dzie oczekiwanie publiczności, póki wprzód nie będą zebrane i na widok publiczny wydane wszystkie dzieła *scriptorum rerum polonicarum* i całe *corpus* dyplomatyczne naszego kraju. Już razy kilka brano się u nas do tego jedyne go sposobu, którym napisanie dobrej historii poprzedzić należy, lecz niecierpliwość i próżność przeszkadzała temu dawniej, przeszkadzać będzie i teraz. W takim prac literackich nieporządku trudno się brać do roboty wspólnej, (a robota całkowita przechodzi zdolność jednego pisarza), póki zbiory do niej należące będą składem próżności jednej lub dwóch bibliotek, póki mówię nie będą wprzód wydani *scriptores et corpus diplomaticum*.

Wszelako co się tycze cząstkowych uwag nad historią polską, te mniej więcej dokładnie zebrane, i w ręce publiczności oddane być mogą; potrzebujemy nawet tych pism tem pilniej, im bardziej widzimy, że obcy pisarze chcą nas uczyć historii krajowej. Z tego powodu ułożyłem sobie napisać przeciw *Rulhierowi* uwagi nad stanem politycznego rządu w Polsce od najwcześniejszych początków aż do 1791 roku, bo widzę, że ten pisarz nietylko obcych, ale nawet oświecenijszych Polaków zwodzi. Nieby mię jednak w przytomnym rzeczy moich stanie nie bawiło więcej, jak pracować nad historią nauk w naszym kraju. Miałem do tego pilnie zebrane pamiętniki w aktach mojej wizyty i reformy akademii krakowskiej, lecz te akta we czterech grubych tomach in folio zebrane, zginęły w czasie mojej niewoli z tyłą innymi memi zbiorami: praca jedenastu lat, zawierająca w sobie wszystkie autografy i historią autentycznych robót komisji edukacyjnej. Ktokolwiek ten zbiór niesprawiedliwie posiadał, wyrządził mi krzywdę, wyrządził większą nierównie krajowi, bo bez tych pomocy nie jestem w stanie napisać dokładnego dzieła historii nauk w naszym kraju; a ten, który zbiory tego gatunku posiadał, nie zdołał jej tak napisać, jakbym ją napisał, będąc oczywistym świadkiem i współpracownikiem robót komisji edukacyjnej. Ale na cóż się rozwódzić ze stratą, której mi nikt nie nagrodzi. Życie moje z tego najbardziej względu jest osobliwe, że ci, którzy zamierzali sobie mnie zniszczyć, nietylko targnęli się na mój majątek, ale nawet starali się wytepiąć

ślady i świadectwa moich zasług; usiłowania złośliwe lecz próżne!

Z tego obszernego tłumaczenia się mego przekonasz się wspan naprzód: że na resztę dni moich pożegnałem wszelkie publiczne zatrudnienia; powtóre, że mimo tego, nie oddam się gnuśnej nieczynności, lecz tyle, ile mi moja dozwoli możność, pracować nie przestanę; potrzebie, że prace moje stósować muszę nietylko do zdolności, ale najbardziej do mego położenia, w jakim się nie przestaję znajdować; najważniejszy albowiem warunek, który wspan kładziesz, jeszcze nie jest dokonany, nie odzyskałem dotąd mojej własności, nie zapewnilem sobie bytu wygodnego i przy stojnego na resztę życia, nie jestem tyle szczęśliwy, abym się mógł przyrównać do Tacyta lub Bakona; jestem i będę podobno aż do końca życia w takim stanie, w jakim się znajdował Kluweryusz.

Zostawam etc.

**ŻYWOT**  
**UCZONY I PUBLICZNY**  
**MARCINA ODLANICKIEGO**  
**POCZOBUTA,**

Czytany na publicznem posiedzeniu imperatorskiego  
wileńskiego uniwersytetu przy zamknięciu rocznego  
biegu nauk dnia 30 czerwca r. 1810 v. s.

*At mihi nunc narraturo vitam defuncti hominis  
venia opus fuit: quam non petissem, ni cursaturus  
saeva et infesta virtutibus tempora.]*

Tacitus in Vita Agricolae.

Przez trzy lata mego urzędowania, przy zamknięciu rocznego biegu nauk zdawałem sprawę publiczności z prac i zatrudnień naszych, opisując roczne dzieje uniwersytetu. Mówiłem tam o korzyściach, które na kraj i nauki, na uczących i uczących się spłynęły z dzielnej i dobroczynnej opieki rządu, z prac i starań osób hierarchią szkolną składających. Znajduję się dziś w smutnym obowiązku mówić o stratach towarzystwa naszego poniesionych przez śmierć członków, które się wiele przyłożyły do jego dobra, pomyślności i sławy. Po śmierci Smuglewicza i Husarzewskiego godnie już uwielbionych, straciliśmy w r. zeszłym honorowego członka Jana Albertrandego biskupa zenopolitańskiego, męża rozległymi wiadomościami w starożytności, w literaturze greckiej i łacińskiej, w historii powszechnej i kraju swego, gruntowną nauką, ciągłą i niezmordowaną pracowitością znakomitego. Dostała się uniwersytetowi szacowna po zmarłym puścizna, to jest rękopisma w 19 tomach zawarte, i bibliotekę tutejszą z bogacającą, które ugruntują wdzięczność i trwałą pamięć pożytecznie i chwalebnie przepędzonego życia. Towarzystwo królewskie warszawskie uczi zapewne zgon swego prezesa przez hołd szacunku i wdzięczności oddany rozległym jego pracom i zasługom. Nierównie dotkliwszą była w tym roku dla naszego towarzystwa strata śmierć Marcina Poczobuta, któremu winien uniwersytet ratunek

w najtrudniejszych kraju przygodach, astronomia w kraju zaszczerpienie, chwałę i świetność, a edukacja publiczna nieprzerwaną zmianami rządowemi opiekę. Następca na plac, który on prawie stworzył, opatrzył i zaszczycił, towarzysz pod dawnym rządem jego prac i kłopotów w ratowaniu sprawy oświecenia i młodych kraju pokoleń, świadek niepokalanych zamiarów, a uczeń jego rozsądnej gorliwości, nie odważyłbym się na pochwałę tak znakomitego męża, gdyby cnota i zasługa publiczna potrzebowała daru i pomocy wymowy. Pamiętając na zdanie Tacyta, że tylko wiek bogaty w enoty i zasługi umie je cenić i szanować, skrzywdziłbym powszechność, gdybym nie myślał, iż proste opowiedzenie dzieł i czynów Marcina Poczobuta, zjedna mi łaskawą cierpliwość, a dla męża, którego mam opisać żywot uczony i publiczny, to uwielbienie i tę cześć, jaką wzbudzać zwykła swą wartością i rozległym wpływem gruntowna nauka, ozdobiona życiem przykładnem i poświęconem na dobro kraju, wieku i swego powołania.

Ksiądz Marcin Odlanicki od Poczobudzia majętności familijnej Poczobut, filozofii i teologii doktor, astronom króla Stanisława Augusta, wysłużony w uniwersytecie wileńskim profesor, przez 18 i miesiące 8 tegoż uniwersytetu rektor, towarzystwa królewskiego nauk w Londynie, królewskiego przyjaciół nauk w Warszawie członek, akademii umiejętności w Paryżu, potem instytutu narodowego francuskiego korespondent, orderów Orła białego i św. Stanisława kawaler, urodził się w Słomiance w powiecie grodzieńskim 30 października roku 1728, z ojca Kazimierza najprzód krajczego, a potem oboźnego grodzieńskiego, i z matki Heleny z Hlebowiczów Poczobutowej. Zygmunt I przywilejem swoim 20 lutego roku 1536 nadał herb Bożezdarz Mikołajowi Odlanickiemu, podówczas głowie familii Poczobutów, jako dawnemu szlachcicowi, za zasługi i dzieła wojenne; bo szlachta litewska przed panowaniem w Polsce Jagiellów nie miała żadnych herbów <sup>1)</sup>. Po wprowadzeniu

<sup>1)</sup> Długosz A. 1413 Vol. 1. pag. 337 edycyi lipskiej r. 1721 „*qui (Lithvani) ante, neque conditionem nobili-*

dopiero religii chrześcijańskiej do Litwy, najpierwszy Władysław Jagiełło na zjeździe w Hrodle nad Bugiem w r. 1413 rozdał herby familij polskich między szlachtę litewską, co i później wnuk jego Zygmunt I dopełniał. Zaczynać świetność swojego rodu okazałością męstwa lub talentu, jestto chwałą pierwszych założycieliw familii; ale ucześć zacność swych przodków osobistemi zasługami, jest to powinnością towarzyską potomków, jest to dług familijny, który człowiek za dziedzictwo prerogatyw udzielonych swym przodkom, winien do masy społeczności wypłacić. Zobaczmy jak tej powinności dopełnił Marcin Poczobut.

W dziesiątym roku swego wieku, to jest 1738 oddany na nauki do szkół jezuickich w Grodnie uczył się przez lat siedm. W roku 1745 13 sierpnia kończąc lat 17 wstąpił do zakonu jezuickiego w Wilnie z narażeniem się ojcu, który temu powołaniu syna nie sprzyjał, chociaż nabywanie nauk i udzielanie ich młodzi w szkołach publicznych, było walnym i najpiękniejszym tego powołania zamiarem.

W cichości zakonnej życia poświęcił Poczobut pierwsze chwile młodości nauce filozofii i wymowy, spsobiając się przez lat 6 do tych pożytków, które później zbierać miała społeczność z jego usilności. Wyznaczony na uczenie szkół, wyszedł na plac publicznej dla kraju usługi, i tę przez dwa lata w Połocku, a ztamtąd przeniesiony do Wilna przez rok trzeci w tutejszych szkołach spełniwszy, wysłany został roku 1754 do Pragi na uczenie się języka greckiego i matematyki. Dwuletni bieg tych nauk przerwała w roku 1756 wojna siedmioletnia zapalona między domem austryackim i brandeburskim. Postrach szerzący się w Czechach, niebezpieczeństwo oblężenia Pragi, wróciły Marcina Poczobuta do Wilna, gdzie ucząc języka greckiego przez lat cztery, przykładał się sam do nauk teologicznych, których bieg odbył i zakończył.

Kiedy adademie i szkoły zakonne w Polsce brzmia-

---

*tatis norant, neque insignia seu nobilitatis arma gestare consueverant.*"

ły jeszcze szermierstwem zagęszczonych o sektę Perypatetyków dysput, a w ciągłych zapasach uganiały się za powagą Arystotelesa, filozofia i fizyka odmieniły swoją postać w Europie. Po Newtonie nauka przyrodzenia stawszy się nauką obserwacyi i rachunku, skazała rozległe korzyści nauk matematycznych, które po Newtonie i Leibnicu, z zadziwiającym pośpiechem rosły wynalazkami snujących się w środku zeszłego wieku ludzi, znakomitych głębokiem rzeczy pojęciem. Familia książąt Czartoryskich celując od dawna w narodzie zaszczytami nauki, dowcipu i starannego wychowania, była zawsze troskliwa o zaszczerpienie i wzrost w swojej ojczyźnie gruntownych wiadomości. Michał książę Czartoryski kanclerz w. litewski wyznaczył ze swego skarbu kilkoletni fundusz, i oddał go przełożonym zakonu jezuickiego na kilku młodych ludzi, celujących sposobnością i zapałem do nauk, którzyby się ćwiczyli za granicą w matematyce, fizyce, w pięknych sztukach i wymowie. Padł wybór na Marcina Poczobuta co do nauk matematycznych, który w roku 1761 wyjechał na zwiedzenie Niemiec, Włoch i Francyi, i przez trzy lata nakładem księcia kanclerza doskonalił się w tych umiejętnościach. Charakter niezwyčajnie żywy, pojęcie łatwe i bystre, imaginacya bujna, uniosły młode Poczobuta żądze do poezyi osobliwie lirycznej. Kilkoletni uczeń Sarbiewskiego, Horacego i Pindara, przeszedł na stronę surowego, i wszystko ściśle ważącego rozumu. Zwiedził najpierwej kraje włoskie: i ta po Grekach klasyczna najpiękniejszych dowcipów ziemia, nie mogła, tylko bardziej rozniecić pierwsze młodości ognie i uniesienia do wymowy i poezyi łacińskiej. Te atoli zapędy i pierwsze głów młodych wystrzały lubo zazwyczaj i powabne, ale bez nadzwyczajnego daru natury niebezpieczne i zdraдлиwe, powściągał i trzymał na wodzy Poczobut przez nauki głębokiego zastanowienia którym się poświęcił, i w których się ćwiczyć postanowił. Zwiedziwszy sławniejsze Włoch północnych akademie, obejrzawszy w nich znakomitsze zakłady i ustanowienia matematyczne i fizyczne, rozpatrzywszy się w biegu i porządku tych nauk, popłynął z Genui

do Marsylii. Ta starodawna Foceanów osada, ojezyzna Pyteasza, sławnego między Grekami astronoma, była za przybyciem tam Marcina Poczobuta mieszkaniem ks. Pezenasa Jezuity, hydrografa królewskiego, dyrektora obserwatoryum, męża pełnego w matematyce i astronomii zasług. Pod dozorem i przewodnictwem tak biegłego mistrza, poświęcił się całkiem pracom astronomicznym Poczobut, i blisko przez dwa lata przy obserwatoryum marsylskim ciągle się doskonalił w najulubieńszem całego potem życia zatrudnieniu. Pod najpiękniejszym niebem wspaniały widok świata, uwaga ogromnych dzieł przyrodzenia toczących się w przepaściach czasu i miejsca, które człowiek odważył się zgłębiać i potrafił wymierzać, okazując potęgę swego pojęcia przy drobnostkach swych chuci i namietności; te wszystkie dziwy stworzenia i uwagi, nie mogły nie zachwycić i nie przywiązać młodego Poczobuta umysłu, obdarzonego dzielnością, a dojętego potrzebą myślenia.

Życie człowieka jest ledwie nie ciągłą walką przedsięwzięć z przeciwnościami, czego zaraz na pierwszym wstępie swego zawodu doświadczył Poczobut. Zbierała się podówczas we Francyi gwałtowna burza wszystkich prawie władz cywilnych przeciwko Jezuitom. Parłamenta południowych prowincyj francuskich w Bordeaux, Tuluzie i Aix dokuczały temu zakonowi srożającymi wyrokami. Cała spokojność klasztorów była z gruntu wzruszona: i kiedy całe prawie rozsypane marsylskie zgromadzenie chroniąc się od prześladowania, szukało przytułku w Awenionie należącym do Papieża, Pezenas oparty na wielkiej osobistej zasłudze, na znaczeniu swej familii powszechnie szanowanej w Prowancyi, wytrzymywał mężnie tę całą nawałność, i z nieodstępny swej doli i pracy towarzyszem Poczobutem, w uwadze ciał niebieskich gubił pamięć nieszczęścia, a w ćwiczeniu pracowitego i cheiwego nauki ucznia koił czułość na latające pociski zawziętości. Była to szkoła astronomii i mężnej cierpliwości, którą wtenczas dopiero opuścił Poczobut, gdy w roku 1763 ruszony prawie z swego ulubionego siedliska Pezenas, roboty swoje przerwać musiał, i instrumenta astronomiczne pako-

wać zaczął. Przeniósł się z żalem Poczobut do Awenionu, gdzie znalazłszy obserwatoryum choć nie tak dobrze opatrzone jak w Marsylii, pracował w niem przez ośm miesięcy, i niektóre swoje obserwacye podał do dzieła Pauliana \*). Prześladowanie Jezuitów we Francyi rosnać coraz bardziej, przyszło do tego stopnia, iż niepodobna było Poczobutowi przedrzeć się do Paryża, dla zwiedzenia tamecznych astronomicznych zakładów. Opuścił więc Francją, i w październiku roku 1763 popłynął do Neapolu. Tu znalazł w kolegium jezuickiem zbiór angielskich do astronomii instrumentów, których się trudnił obeznaniem i użyciem. Wnet z Neapolu pojechał na przepędzenie zimy do Rzymu, gdzie oglądanie tyłu cudzoziemców niezrównanego talentu, tyłu przedziwnych starożytności zabytków, tyłu pamiątek roztraconej Rzymian wielkości, napępiało duszę Poczobuta filozoficzmem i religijnem rozrzewnieniem. Stąpając po grobach Scypionów, Emiliuszów i Cezarów, patrzył na zasypane gruzami dzieła dawnej Rzymian okazałości i przepychu. Przebiegając ów sławny rynek, na którym zgromadzony lud rzymski dyktował niegdyś prawa podbitemu i złupionemu przez swe rycerstwo światu, na którym głosy mowców rzymskich miały poruszeniami i władały namiętnościami zgromadzonego ludu, widział ten plac talentu i wolności zamieniony dziś na targowisko bydła, z pokazującym się tu i owdzie ludem, prawie otrętwiąłym na wszystkie zaszczyty dawnej wielkości. W tej stolicy przewodzących niegdyś panów świata, na rozwlekłym dziś ementarzu przesilonej dumy, napawał się i rozrzewniał Poczobut tą wielką prawdą: że wszystkie dzieła waleczności, pychy i potęgi tak ludzi jak narodów, są to znikomości, które czas pożera i trawi. Sam tylko talent dowcipu i rozumu ma niezaprzeczoną przywilej panować nad pamięcią i uwielbieniem wieków, rozdać czynom ludzkim nieprzeżyta trwałość, zgoła uwie-

---

\*) *Traité de paix entre Descartes et Newton, par Aimé Henri Paulian. 2. vol. in 8vo, Avignon 1763.*

czniać cudze, a naznaczać własne dzieła cechą nieśmiertelności.

To atoli rozpamiętywanie doli rzeczy ludzkich, połączył Marcin Poczobut z pożyteczną architekturą cywilnej nauką, której liczne i zadziwiające wzory z mistrzami tej sztuki w Rzymie przeglądał i rozważał. Nastąpiło 1 kwietnia 1764 wielkie zaćmienie słońca, które pragnął uważać Poczobut znanymi już sobie instrumentami w Neapolu: ale zachodziła wielka do pokonania przeszkoda. Wyszły zakazy od generała jezuitskiego, aby członki tego zgromadzenia nie ruszały się z swoich siedlisk, nie przejeżdżały się z miast do miast, z prowincyi do prowincyi, końcem uniknienia wszelkich podejrzeń podówczas, kiedy okropna burza ogarnęła i gnębiła ten zakon we Francyi. Stanąwszy Poczobut przed obliczem generała, zręcznym a rzetelnym rzeczy wystawieniem, jako cudzoziemiec kosztem pana polskiego na matematykę i astronomią za granicę wysłany, jako potrzebujący wprawy w uważaniu tak ważnego fenomenu, przełamał trudność i wyjednał sobie pozwolenie. Udało mu się w Neapolu widzieć i oznaczyć początek tylko zaćmienia słonecznego, resztę fenomenu zasłoniły chmury i ślota. Astronom wiedeński Hell ogłosił tę obserwacyą w Efemerydach swoich na rok 1765.

Przy końcu r. 1764 przez Florencyą, Wenecyą i Wiedeń powrócił Poczobut do Wilna, i zaraz dwie lekcyje publiczne w akademii sobie poruczone rozpocząwszy, jedną matematyki czystej z rana, drugą astronomii po południu, codziennie przez lat cztery tłómaczył. W ciągu tak pracowitego uczenia zajął się lubem dla siebie, niezmiernie trudnem, ale też najchlubniejszym przedsięwzięciem, to jest założeniem obserwatoryum do ciągłej i porządnej uwagi ciał niebieskich. Zastał w Wilnie trzy przez Jezuitów nabyte narzędzia: małą lunetę południkową, machinę paralaktyczną, i zegar Ellikota; sprzęt dosyć ubogi, i do tego rodzaju prac niedostateczny. W rok po jego do Wilna przybyciu, i za natrętnem Poczobuta naleganiem, sprowadzili Jezuici z Paryża sextans o sześciu stopach promie-

nia, który dopełniając pierwiastkowy zbiór narzędzi, posłużył do rozpoczęcia obserwacji w celu odkrycia i ustanowienia dwóch głównych pierwiastków, jako zasady przyszłych robót, to jest długości i szerokości jeograficznej Wilna. Te prace stawszy się wstępem do przyszłej jego w Europie sławy, zjednały mu szacunek wielkiego nauk na tronie polskim miłośnika i opiekuna Stanisława Augusta, który go tytułem astronoma swego przyozdobił. Użył tego zaszczytu Poczobut na wzrost i pożytek nauki. Wiedząc, że kosztowne astronomii praktycznej zakłady i prace, bez znacznych nakładów i bez pewnego dochodu utrzymywać się trwale nie mogą, pomnąc na ucisk i zbliżony upadek swego zakonu we Francyi, łatwo mu było przewidywać powszechną klęskę tego zgromadzenia. Dla tego ułożył sobie wyszukiwać i obmyślać mowy i oddzielny fundusz dla swej nauki, która być miała jego pociechą i schronieniem w przyszłym nieszczęściu. Za radą Zebrowskiego Jezuitę, matematyki profesora, posilkowała wspaniale te Poczobuta zamysły Elżbieta z Ogińskich Puzynina kasztelanowa mściławska, gdy przejęta chęcią dobrze czynienia nauce, i utwierdzenia w chwalebny do niej zapale słynącego już pracami astronomicznymi Marcina Poczobuta, prócz sumy wyliczonej na zakupienie dokładniejszych w Anglii instrumentów, oddała jeszcze kapitał sześć tysięcy czerwonych złotych, i dochód z niego przeznaczyła na utrzymanie obserwatorium. Tą szczodrobliwością pomogła najsilniej do sławy Poczobuta, uwieczniła swą pamięć w dziejach astronomii, i stała się pierwszą fundatorką chwały narodowej przez opatrzenie w nim nauki, która nie przestanie być najpierwszym zaszczytem ludzkiego rozumu. Rzucił się zaraz Poczobut do spełnienia dobroczynnych fundatorki zamiarów, i roku 1768 przedsięwziął podróż na zwiedzenie najpierwszych w Europie astronomicznych ustanowień, i na zakupienie w Anglii bogatszego zbioru narzędzi. W miesiącu lipcu wyjechał z Wilna do Gdańska, z tamtąd puściwszy się morzem wysiadł do Kopenhagi, na obejrzenie fizycznych i astronomicznych zakładów, w tej stolicy ojczyzny Tychona i Roemera,

nieśmiertelnych w astronomii ludzi. Przez Holsztyn, Hamburg i Bremę udał się do Hollandyi, i tam zwiedzwszy Amsterdam, Lejdę, Hagę i Rotterdam, popłynął do Anglii, i przy końcu sierpnia stanął w Londynie. Ta stolica potężnego i tyłą zaszczytami dumnego narodu, była kolebką astronomii fizycznej stworzonej przez Newtona, a mistrzynią astronomii praktycznej przez wielkich z łona swego wydanych artystów, jakimi byli Bird, Graham, Short, Dollond, Ramsden i Shelton, którym winniśmy aż do zadziwienia wydoskonaloną robotę instrumentów astronomicznych. Z nich celujących talentem Ramsdena i Dollonda użył Poczobu do lunet i mniejszych kwadransów, które do Wilna zamówił. Obserwatoryum w Greenwich najbogatsze podówczas w Europie w kosztowne, okazałe i dokładne narzędzia, wślawione pracami Flamsteda, Bradleja i Maskelina, nasycalo ciekawość i zastanowiło jego uwagę. Był to pierwszy dla Poczobuta widok tych dzielnych pomocy dla wzroku ludzkiego, które obmyśliła uczona sztuka, a wyrobiła prowadzona dowcipem ręka, na ścisły wymiar przestrzeni i czasu rozrzuconych w głębi niebios i toczących się światów. Na nauce, na obcowaniu z artystami i uczonymi towarzystwa królewskiego członkami, na oglądaniu najważniejszych i godnych zastanowienia rzeczy, przebywszy 6 miesięcy w Londynie, 5 marca 1769 wyjechał ztamąd do Paryża. Po śmierci rzadkiego w astronomii człowieka de la Caille, znalazł w Paryżu Poczobut znanych pracami tego rodzaju mężów Lemonier, Cassini, Messier, Jaurat i sławnego de la Lande, znalazł 6 obserwatoryów \*) a między niemi wielkie królewskie, wspaniałością budowy i bogactwem instrumentów sprzętem celujące; wszystkie atoli te zbiory co do dokładności sztuki równać się nie mogły z tem, co widział w Greenwich. Obejrawszy

\*) 1 Wielkie królewskie; 2 w kolegium Mazaryna; 3 w kolegium francuskim; 4 marynarskie w domu de Clugny; 5 w szkole militarnej; 6 w ogrodzie kapucyńskim założone przez *Lemonier*.

z pilnością te wszystkie zakłady, obeznawszy się z akademią nauk i z pierwszymi w swej nauce ludźmi, i im swoje roboty zostawiwszy, opuści Paryż, i przez Berlin na początku maja wrócił do Wilna.

Wkrótce zaraz, to jest 3 czerwca tegoż roku następował bardzo rzadki, a niezmiernie ważny na niebie fenomen przejścia planety Venus przez słońce. Poczobut chcąc widzieć jego początek i koniec, wyjechał na obserwacyą tego fenomenu do Rewla z towarzyszem prac swoich, mężem gruntownej nauki i niepospolitej przenikłości Jędrzejem Strzeckim. W dzień obserwacyi wypogodzone zrazu niebo napełniało przygotowanych naszych astronomów pociechą i najszcześliwszą nadzieją, którą wywróciły i zniszczyły zgromadzone przed momentem obserwacyi chmury z deszczem nawalnym przez cały prawie fenomen trwającym. Było dla Poczobuta, jak mi tylokrotnie z smutnem westchnieniem powiadał, jeden z najboleśniejszych przypadków życia. Podobne przygody nauk zwykły głęboko ranić czułość ludzi żywo się niemi zajmujących, tak jak pomyslnie robót prowadzenie, lub spostrzeżenie nowej prawdy napełniają ich rozkoszą, jakiej żadne sprawy życia wzbudzić nie zdołają. Powróciwszy z Rewla, odebrał Poczobut wiadomości o wyborze swoim na członka towarzystwa królewskiego nauk w Londynie. W roku 1770 nadeszły do Wilna zakupione w Anglii instrumenta. Trzeba było przerabiać i ledwo nie na nowo budować salą, łamać i wybijać mury do potrzeby obserwacyj, co trwało do końca r. 1772.

W tej dwuletniej przerwie astronomicznych robót zatrudnił się Poczobut wytlómaczeniem na język polski geometryi początkowej Clairaut, którą księciu Michałowi Czartoryskiemu k. w. l. przypisał, i tam wymienił dobroczynne tego pana nakłady na swoje zagraniczne podróże. Z głębokich i nieśmiertelnych pism Clairaut, geometrya początkowa jest dziełem jego najslabszem, chybionem w istotnych tej nauki zamiarach: ale w owym czasie była to praca dla kraju naszego potrzebna, do której dało Poczobutowi cnotliwy powód, następujące jak mi powiadał zdarzenie. August książę Czartoryski

wojewoda ruski, ów poważny wzór dobroczynności i rozumnego gospodarstwa, zbogacającego razem kraj, włościan i dziedzica, chcąc rozległe swoje włości mieć wymierzone ze sporządzeniem map dokładnych, zaciągnął na to krajowego komornika. Gdy te roboty już były znacznie posunione, zaproszony był przez księcia Marcin Poczobut do ich przejrzenia i osądzenia. Zobaczywszy dzieło grubej niewiomości co do pierwszych nawet jeometrii początków, pełne błędów i fałszywych położeń, a w niem strwoniony czas i wydatek, nie chciał tą niedołączną pracą ani zasmucić księcia, ani gubić losu komornika: a widząc człowieka z ochotą do nauki i ze sposobnością, nauczył go przez domowe lekcye jeometrii ziemiańskiej, wykładając wszystkie fundamenta i sposoby zachodzących w tej robocie działań. Do tego jeometrya Clairaut była mu bardzo przydatna, którą na język polski przełożył i dla swego ucznia, i dla zajmujących się podobną pracą.

Z początkiem r. 1773 rozpoczął Poczobut w obserwatoryum bieg ciągłych i porządných obserwacyj, przybrawszy sobie za pomocników żyjące jeszcze w gronie uniwersytetu członki. Ten początek prac przyjemnych i spokojnych był razem epoką wydobytych jak z puszki Pandory tych nieszczęść, trosków i utrapień, z którymi walczyć miała mężna Poczobuta cierpliwość, ledwo nie w całym przeciągu publicznego życia. Wzruszony gwałtownie w swych fundamentach natarczywością dworów katolickich, runął i rozsypał się w tym roku zakon jezuicki, zamożny w naukę, talenta, w zasługi i dostatki. Ta klęska napełniła płaczem i narzekaniem zacisza klasztorne, okryła żałobą i spustoszeniem szkoły publiczne, podnieciła wszystkie żądze nieprawości czatującej na zdobycz bogatej po zgaszonym zakonie puścizny. Marcin Poczobut zatopiony w uwadze ciał niebieskich jak niegdyś Archimedes rozmyślaniem prawd jeometrycznych w zdobytej przez Rzymian Syrakuzie, nie dał się jękiem zakonnej społeczności od swych prac ani oderwać, ani roztargnać. Jako prawdziwy mędrzec, wyniósł się cnotą i myślą nad potęgę utrapienia, odpierając jego po-

ciski mężną cierpliwością, i nieporuszoną wysokich praw przyrodzenia uwagą. Przed ogłoszeniem wyroku rzymskiego namówił Jezuitów na zrzeczenie się przez akt urzędowy drukarni na rzecz króla Stanisława Augusta, którą ten wielki nauk i uczonych dobroczyńca darował przez przywilej Poczobutowi. Użył Poczobut tego funduszu na opędzenie potrzeb życia swego i swych współpracowników, i na ogłoszenie drukiem licznych już swych obserwacyj astronomicznych, to jest, majątkiem własnym zaspokoił potrzebę nauki, i niedostatek jej pracowników. Tak heroiczne z nieszczęściem zapasy, tak szlachetny w nauce zapał, nie uszły baczności i nagrody Stanisława Augusta. Król ten dręczony w owym czasie srogą dołą ojczyzny i przewodzącą w kraju publiczną nieprawością, uczcił zasługę Poczobuta wybitym w r. 1775 dla niego medalem \*).

Na grobie zgaszonego zakonu i na jego uratowanym od chciwości majątku, wzniosła się komisya edukacyjna. Marcin Poczobut posuwając coraz dalej opatrzenie astronomii, i chcąc Wilno ledwo nie zrównać z Greenwich, przy silnej opiece króla wyrobił od komisji w roku 1777 sumę dwóch tysięcy czerwonych zł. na zakupienie w Anglii najważniejszych wielkiej miary astronomicznych instrumentów. Wysłany został do Londynu po ten ważny sprawunek Jędrzej Strzecki; przy innych drobniejszych narzędziach ugodził i zakupił u Ramsdena wielki ośm stóp ang. promienia muryowy kwadrans, z wielką południkową lunetą na 6 stóp długą, o trojstem szkłem obiektywem z czterema calami otworu.

---

\*) Medal złoty z popiersiem Poczobuta i napisem w koło: *Mart. Poczobut. Astron. Reg. Pol. Soc. R. Lond. N. MDCCXXVIII*, na spodzie litery *I. P. H. F.* to jest imie artysty *Joannes Petrus Holtzhaeuser fecit*; na drugiej stronie napis w górze: *Sic itur ad astra*; w środku kula niebieska, na prawej jej stronie książka z cyfrą *MP.* z koroną laurową; na lewej stronie karta na której wyryty świat słoneczny, na niej cyrcyn i wielka luneta astronomiczna na kuli oparta. Napis u dołu: *Bene merentis laudi cedit Stami. Aug. Rex MDCCCLXXV.*

Liczne początkowe obserwacye Marcina Poczobuta drukiem ogłoszone, zjednały mu roku 1778 miejsce w gronie korespondentów akademii nauk paryskiej, ten wybór utwierdziła potem 1 klasa narodowego instytutu w roku 1803 pod prezydencją Carnota. Nastąpił rok 1780, epoka rozległych dla Marcina Poczobuta w sprawie akademii tutejszej i edukacji krajowej zatrudnień, starań i kłopotów. Wyniesiony przez komisją edukacyjną na urząd tutejszego rektora; do przyjemnej straży gwiazd przydano mu pełne niesmaku prace, prawie nieoddzielne od obowiązków naczelnika. Był to los sposobnych do tego ludzi krajowych, przerywać nauki administracyjnymi pracami, los skazany potrzebą publiczną, kiedy należało posiłkować zbawienne władzy krajowej przedsięwzięcia, stwarzać prawie po rozsypce Jezuitów usługi i pomocy dla szkół, wykonywać mądry plan rządu szkolnego rzucony w przywileju Kazimierza W. dla akademii krakowskiej, a najpierwej szczęśliwie objęty, wydoskonalony i objawiony komisji przez Hugona Kollataja. Zjawił się w roku 1782 projekt w Warszawie, aby akademią wileńską pozbawioną fakultetu medycznego i wielu głównych katedr, zamienić na liceum narodowe, a jeden tylko uniwersytet w Krakowie dostatecznie uposażyć i opatrzyć. Popierano tę myśl oszczędnością skarbu i rozległemi szkół potrzebami. Zarzut zrobiony o niewygodnem położeniu Krakowa, stojącego na samej granicy państwa, poddał drugą myśl nabycia Białego-Stoku lub innej wygodnej w środku kraju osady, do założenia tam jednego tylko na cały kraj uniwersytetu. Wkrótce walka akademii krakowskiej z powagą kanclerską księcia biskupa krakowskiego Sołtyka, przydała temu projektowi wiele wagi i wziętości. Zapytany o zdanie wyłożyłem nieprzyzwoitości tego zamiaru pilnie ukrywanego, i połączone z ogromnemi wydatkami trudności. Ale wyrozumiany opór dwóch poważnych edukacyjnych komisarzy\*), uro-

\*) Joachima hrabi Chreptowicza wtenczas podkanclerzego w. ks. l. i Adama książęcia Czartoryskiego podówczas generała ziem podolskich i marszałka trybunału litewskiego.

czyste otwarcie lekcyj akademickich zagajone mową łacińską rektora Poczobuta<sup>1</sup>, względ na jego prace i zasługi, powszechny w kraju szacunek, któryby wiele był dodał mocy obstarajacemu za prawami prowincyi, wreszcie przybycie do Warszawy Poczobuta gorąco stawającego za interesami szkoły wileńskiej, zniszczyły uknowany zamiar, i uratowały szkołę główną litewską od poniżenia.

Tymczasem z natchnienia Kołłątaja, z prac i rady Grzegorza Piramowicza, i z natarczywych przełożeń Poczobuta, prace komisji edukacyjnej wzięły bieg porządkowy i dzielny. Zajęto się zaprowadzeniem i utwierdzeniem rządu szkolnego, którego wydrukowany projekt oddany był szkołom na próbę dwuletniego doświadczenia. Postrzeżone w nim pożytki i omyłki, postanowiono na nowo rozważyć i poprawić. Wezwała komisja przy końcu roku 1782 do tej roboty rektorów obudwóch szkół głównych, aby w obliczu komisji zbiór postrzeżeń wzięli pod ściślejszy sąd i rozagę. Kołłątaj był najpracowitszym tego dzieła dowódcą, Poczobut czynnym stróżem i gorącym obrońcą praw i pożytków akademii i szkół litewskich. Po kilkomiesięcznej pracy i rozwadze, wyszedł kodex rządu szkolnego utwierdzony powagą komisji, i podany do zachowania całej hierarchii szkolnej. Przywiózł go do Wilna Poczobut w maju roku 1783 i uwieńczony wdzięcznością zgromadzenia, zajął się gorliwie dokończeniem fabryki dawniej w obserwatorium rozpoczętej. Ugodzone przez Strzeckiego w Londynie instrumenta wyciągały nowej i gruntownej posady, której w niedawno przerobionej sali niepodobno było założyć, chyba z ogromnym kosztem i z ruiną znacznej części domu. Wpadł Poczobut na myśl, do dawnej sali przydać nową, na południe wychodzącą budowę z fundamentów prowadzoną, ofiarował na nią 10 tysięcy zł. własnego nakładu, byleby komisja opatrzyła resztę. Otrzymał z funduszu edukacyjnego tyle tylko, ile sam ofiarował, trochę blachy miedzianej na pokrycie dachu; wszelako raz zaczęta tak istotną i kosztowną robotę z własnego dochodu nietylko gruntownie, ale

nawet ozdobnie skończył \*), i w niej nadeszłe z Londynu instrumenta osadził. Sami tylko astronomowie ocenić mogą niezmiernie zmuǳną, długą i morduǳącą pracę, jakiej dokłaǳne ustanowienie podobnych instrumentów wyciąga. Skończył ją zupełnie Poczobut w roku 1788 na tryumf niezatrzymanej żadnemi przeszkodami gorliwości. Ale kiedy trzeba było ciągnąć rozleglejsze prace nowemi narzędziami rozpoczęte, naruszony rezolucyami szczególnemi statut komisyi, zburzył spokojność i naruszył porządek w akademii krakowskiej, z wielkim dla nauk i rządu szkolnego uszczerbkiem. Wywrócone pierwsze fundamenta ustaw zrodziły anarchią, której nie podobno było tylko powtórnem statutu przerobieniem zaradzić. Rozpoczęty w roku 1788 sejm stał się mocną komisyi pobudką do podparcia tej nachylonej do upadku budowy. Zawołany znowu był Poczobut do Warszawy z dwoma członkami szkoły litewskiej, odrywając się od prac astronomicznych do prawodawstwa szkolnego. Wyznaczony byłemu wołaniu komisyi z akademii krakowskiej do tego dzieła pełnego niesmaku i mitręgi, któreśmy przecie po kilkomiesięcznych pracach i trudach na początku roku 1790 szczęśliwie skończyli. Cnota komisarzów do komitetu wchodzących, rzadki rozsądek z bezstronnością połączony Grzegorza Piramowicza, zasługi Poczobuta, jego niezłamana w przyjętych raz od nas zasadach stałość, i wszęǳie nieskazona zamiarów czystość, najwięcej do pomyślności tych robót pomogły. Wrócił się z prawami szkolny porządek, ożywiła się w publicznych nauczycielach gorliwość, ale ta szczęśliwa chwila błysnąwszy tylko stanowi nauczycielskiemu, była jak zapowiedzeniem wkrótce wylanego potopu srogich klęsk i nieszczęść. Pamiętny krajowemi przygodami rok 1793 rozdziwił jedność rządu edukacyjnego, rozpuścił bezwstyǳną chciwość na pochłonięcie majątków szkolnych, zagroził niebezpieczeń-

---

\*) Z napisem godnym Wirgiliusza na stronie południowej pod Ciołkiem Poniatowskich :

*Addidit antiquo virtus nova lumina Coelo.*

stwem instrukcyi publicznej w Litwie, a zupełnym jej upadkiem w Koronie. Za usilnem naleganiem księcia Poniatowskiego prymasa, wysłany byłem na sejm do Grodna, dokąd wkrótce po mnie stawił się Marcin Poczobut. Po bliższem przypatrzeniu się rzeczom i zgruntowaniu całej przepaści niebezpieczeństwa, widzieliśmy, iż albo trzeba oddać samych siebie na ofiarę złości i zemście, albo sprawę oświecenia odwagą uratować. Nie dając się uwodzić chytrem nieprzyjaciół złudzeniem, połączonemi obadwaj siłami wypowiedzieliśmy otwartą wojnę nieprawości własnych naszych rodaków, wiele znaczących w izbie sejmowej. Głęboko od młodości wrażona moralność i miłość sprawiedliwości ambadora rosyjskiego hrabiego *Sievers*, oburzonego wystawionemi mu bez ogródki bezprawiami, jego silna opieka sprawie tak czystej udzielona, starania króla wspierającego nasze drogi i przełożenia, zjednały zupełne zwycięstwo rzeczy publicznej i naszym usiłowaniom. Odzyskany został rozszarpany już w znacznej części edukacyjny fundusz, zniszczone prawem sejmowem *sancita* kontederackie na szkodę jego uchwalone \*), wrócona jedność komisyi, odmieniony jej skład, utrzymany statut szkolny z bardzo pożytecznemi dla nauk odmianami, wreszcie dalsza sprawie edukacyjnej zapewniona pomoc i opieka. Długoby było wyliczać siedmiomiesięczne Poczobuta w tej sprawie prace i trudy, przy dolegliwej słabości, która trapiła jego zdrowie. Zamknięci w jednej izbie, nikogo do spółki i pomocy nie wzywając, trawiliśmy częstokroć całe noce na układaniu, tłumaczeniu i przepisywaniu w dwóch językach rozległych pism w rzeczach edukacyjnych, dla wiadomości ambadora, które on aż do tronu monarchini swojej przysyłał. Król w nagrodę tylu prac i kłopotów, do orderu św. Stanisława danego w roku 1785, przydał po sejmie grodzieńskim ku ozdobie Poczobuta order orła białego. A lubo wkrótce zawierucha krajowa i jej wypadki

\*) Na sesyi 9 października 1793, na wniosek Felixa Grodzickiego posła krakowskiego.

w niwecz obróciły owoce tych wszystkich trosków i zabiegów, został się atoli wyratowany fundusz, jako zasada całego dziś naszego bytu; zostały się w dziejach astronomicznych pożytki obserwacyi zaćmienia całego słońca, którąśmy zrobili 5 września 1793 sprowadzonymi z Wilna instrumentami w Augustowie pod Grodnem, w przytomności króla i licznych gości. Ta ostatnia pomyślnie wydarzona robota posłużyła do dokładnego poznania położenia Grodna, punktu na północy w jeografii ważnego, i do poprawienia omyłki, która się wkradła w długość jeograficzną Wilna.

Przeszedł kraj pod panowanie monarchów rosyjskich, i w roku 1795 trzeba było na nowo rozpocząć w Grodnie sprawę tutejszego zgromadzenia, szkół i funduszu. W rządzie, który od Piotra W. nie na nauki i uczonych nie szczędził, przed księciem Repninem gorliwym o dobro monarchii władzy najwyższej namiestnikiem, wszystko zależało od pilnego a porządnego i mocnego rzeczy wystawienia. Uczuł tę ciężką ale najważniejszą urzędowi swego powinność Marcin Poczobut, i przy niezmiernej rok blisko trwającej pracy i staraniu, dopełnił jej z całą pomyślnością i chwałą. Nietylko stan dawny nauk i ludzi niemi zaprzątionych utrzymał i zabezpieczył, ale nawet pozyskał wyrok najwyższy na całość i nietykalność funduszu edukacyjnego, wtenczas, kiedy innego rodzaju fundusze i rozległe majątki stołu królewskiego, rozeszły się na dary hojnej szczodrobliwości. Tak zbawienne dla całego kraju Poczobuta starania, chciała złośliwa potwarz osłabić i zniszczyć. Oskarżony potajemnie o przywłaszczenie sobie i trawienie majątku szpitalnego przez posiadanie probostwa św. Trójcy, nie był nawet z początku do usprawiedliwienia się przypuszczony, i kiedy starano się niewysłuchanego potępić, on gotował wszystkie dowody na obronę swojej niewinności. Stanisław August, który w najboleśniejszej swej doli miał sobie za ulgę wspierać swych ziomków i ratować w nieszczęściu, dopomógł się i wymógł, aby dane było Poczobutowi pole tłómaczenia się z zarzutów. W tej obronie odniósł zupełny tryumf swej niewinności Poczobut, a jadłowitej

potwarzy została się tylko ta okrutna korzyść i pociecha, że nie mogąc zaszkodzić sprawie publicznej, przez oczernienie człowieka całkiem nią zajętego, udało jej się przynajmniej duszę jego boleścią i goryczą napelnić.

Znękany pracą, utrapieniem i wiekiem, przy końcu roku 1796 wrócił Poczobut z Grodna do Wilna, i ledwo odetchnął z cierpień, kiedy najdotkliwszy cios ucisnął srodze jego duszę, i głęboko zranił jego czułość. W miesiącu lutym roku 1797 umarł Jędrzej Strzecki, luby jego sercu od młodości przyjaciel, towarzysz jego cierpień i trudów, i najdzielniejszy we wszystkich pracach pomocnik. List Poczobuta donoszący mi o tej stracie, i żywo malujący jego cierpienia, lży mi wycisnął, bo to była wymowna skarga udręczonego boleścią serca. Odtąd się zaczęły jego usilne żądania, abym się przeniósł do Wilna, i znękanego wiekiem i chorobą, w pracach astronomicznych zastąpił.

Po wstąpieniu na tron Pawła I dostał się Poczobutowi zaszczyt witania tego monarchę w murach uniwersytetu, i okazywania mu wszystkich dla nauk zgromadzonych zbiorów i zakładów. Widok tyłu do instrukcyi publicznej pomocy, rozmowy z człowiekiem poważnym przez wiek, sławę i zasługę, ujęły tego monarchę, i zjednały jego rozkaz, aby uniwersytet w swym bycie i opatrzeniu został nienaruszony. Wszelako później zgromadzenie jezuickie ocalone na Białej Rusi zyskało wyrok najwyższy, aby mu oddane były wszystkie gmachy i zakłady akademickie w Wilnie. Wyznaczony wtenczas do wykonania tego prawa, zjechał do Wilna Jezuita Gruber na obejrzenie wszystkich tych uniwersytetu posiadłości, i kiedy na to zapowiedziane szkoły tutejszej przeobrażenie jedni patrzali z obojętnością, dzudzy z uśmiechem, Poczobut, w którym duch publiczny przemagał nad wszystkie skłonności nałogu i uprzedzenia, najdotkliwiej był tą odmianą zmartwiony, bo widział w niej cios śmiertelny zadany naukom i instrukcyi krajowej. W rozmowach swoich z Gruberem, w listach do generała jezuickiego pisanych, wystawił całe niebezpieczeństwo tak śmiałego Jezuitów przedsięwzięcia, że bez sposobów, bez ludzi zdatnych w tyłu

rodzajach umiejętności, z powołaniem nawet zakonnem niezgodnych, z obrazą sumienia i sprawiedliwości, podejmują się ogromu rzeczy, narażając całą publiczność na zawód, a zakon na nienawiść powszechną.

W tem oczekiwaniu zguby i rozproszenia siadł na tronie rosyjskim Alexander I, miłośnik światła, prawdy i ludzkości, przeznaczony na wzór dobroczynnego panowania; z nim weszła zorza zbawienia nad to północne Muz słowiańskich siedlisko, zwiastująca dni pomysłności i chwały. Opatrzność czuwająca nad dziełem Stefana Batorego, wyznaczyła mu jak za bóstwo opiekuńskie rodzinę słynącą świetnością rodu, wychowania i zasług. Co zaczął dziad przez usposobienie nakładami swemi Poczobuta, tego miał dokończyć wnuk przez pracowitą pieczołowitość natchniętą od cnoty publicznej, a kierowaną radami mądrości\*). Przeszły dni niebezpieczeństwa i trwogi. Marcin Poczobut przez wzgląd na wiek sędziwy i na stargane siły, uwolniony w roku 1799 od steru rządu akademickiego, musiał znowu wyręczać w obowiązkach biegłego a w siły zamożniejszego swego następcę, kiedy ten w stolicy państwa pracował nad ustaleniem losu instrukcyi publicznej, i całego powołania nauczycielskiego. W tem zastępstwie witał i przyjmował w murach uniwersytetu najwspanialszego tej szkoły wskrzesiciela Alexandra I, i od monarchy pierścień w darze po dwakroć otrzymał. Za powrotem rektora z Petersburga do Wilna, nastąpiły szczęśliwsze dla uniwersytetu chwile, i rozwijały się owoce dzielnej nad nim opieki. Poczobut po 19to letnich trudach, oswobodzony od kłopotów rządowych, wyrzekł się wszystkich nowych dostojności i ozdób, wyrobionego sobie w Rzymie biskupstwa nie przyjął, i poszedł do zatrudnień lubej sobie nauki.

Prace jego astronomiczne zawierają się w 34 księgach, zgromadzonych przez tyleż lat obserwacyj ciał niebieskich. Z tych znakomitsze są liczne położenia

\*) Książę Adam Czartoryski kurator uniwersytetu wileńskiego.

Merkuryusza, trudnego i mało przedtem uważanego planety. Szereg liczny tych obserwacyj posłany roku 1787 do Paryża, najwięcej posłużył astronomowi *de la Lande* do poprawienia pierwiastków biegu i do ułożenia nowych tablic tego planety. Opiekę przyjaznego naukom króla Stanisława Augusta chcąc uwiecznić i na niebie osadzić, do kilku gwiazd przez Flamsteada oznaczonych, przydał inne przez siebie uważane, i z nich złożył konstelacyą Ciołka Poniatowskich w sąsiedztwie Tarczy Sobieskiego. Co Heweliusz dla waleczności, to zrobił Poczobut na hołd dobroczynności wylanej dla nauk i oświecenia. Szesnaście gwiazd tę konstelacyą składających, z których siedm uważał już Flamstead, oznaczył Poczobut licznemi obserwacyami, i ich położenie w Efemerydach berlińskich na rok 1785 ogłosił. W roku 1803 wydał rozprawę w języku polskim i francuskim \*) o Żodyaku w Denderah czyli Tinthyris, przerysowanym z ruin egipskich przez Denon. W tem piśmie założył sobie okazać zbyt przesadzoną starożytność tego malowidła, z którego pisarze zagraniczni wyprowadzać chcieli dawność świata. I jeżeli tych ostatnich rozkołysana przywidzeniami imaginacya budowała na niezrozumianych figurach swoje chronologiczne marzenia, Poczobut przynajmniej oparł swoje tłómaczenie na rachubie astronomicznej, chociaż także wyprowadzonej z przypuszczeń wątpliwych.

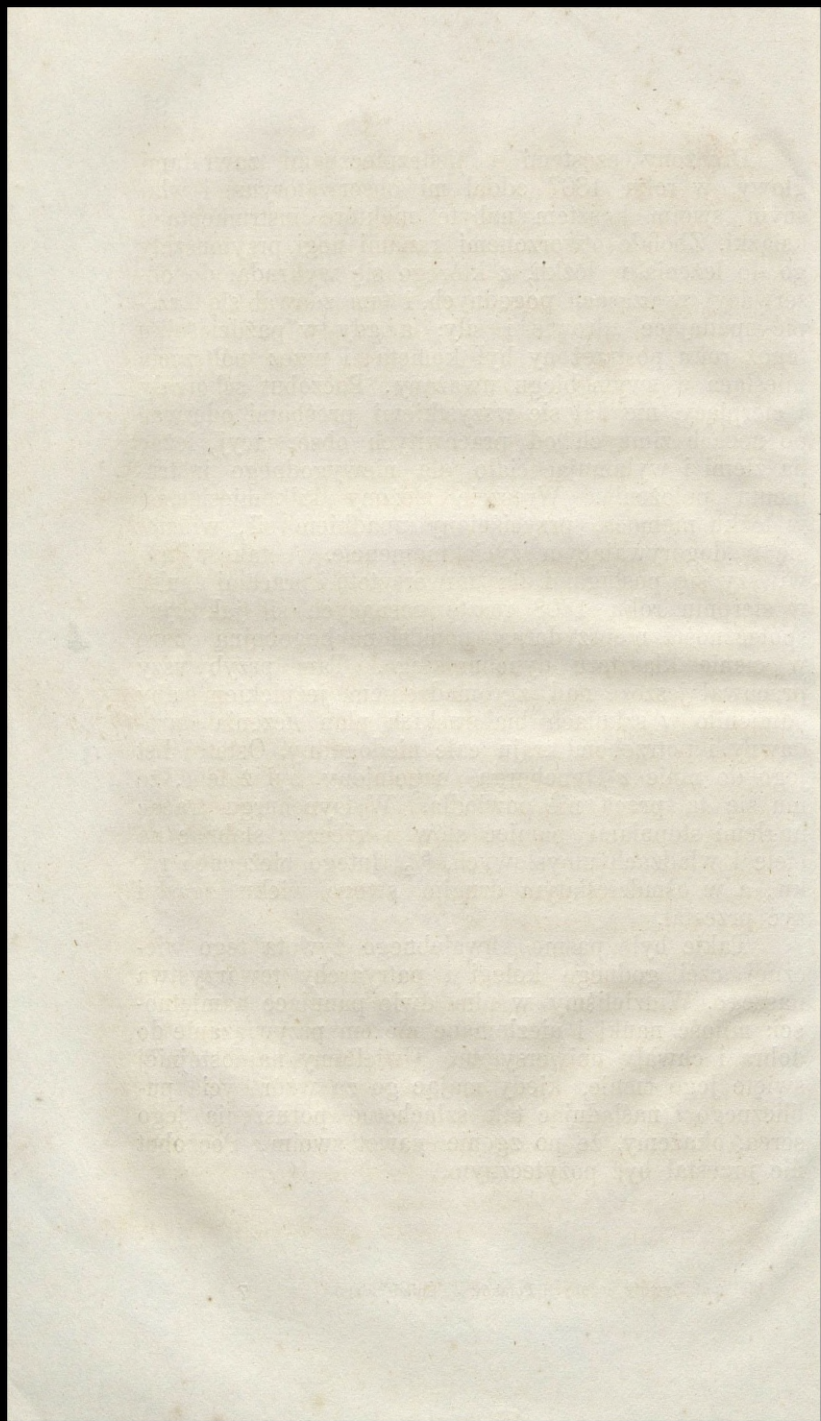
Pod tak nieprzyjaznem astronomii niebem, gdzie wytężone zimno, słoty i zbyt mocne światło, opanowawszy pory roczne na udręczenie astronoma, stawiają na przemian jego pracom niepodobne do zwalczania przeszkody; pod takim mówię niebem, niezem nie uspioła Poczobuta czujność, zebrała dosyć obfity plon obserwacyj, z których wielka liczba po rocznikach astronomicznych już ogłoszona, druga do obrachowania i wydania pozostaje.

\*) O dawności Żodyaku niebieskiego w Denderah (*Tinthyris*), w Wilnie 1803.

*Essai sur l'époque de l'antiquité du zodiaque de Denderah (Tinthyris) par l'abbé Poczobut. Vilna 1803.*

Dreńczony częstemi i niebezpiecznemi zawrotami głowy, w roku 1807 oddał mi obserwatoryum i własnym swoim kosztem nabyte niektóre instrumenta i książki. Zboliałe otworzonemi ranami nogi przymuszały go do leżenia w łóżku, z którego się wykradał do obserwacyj w czasach pogodnych, i tem zdawał się krzepić upadające zdrowie i siły; a gdy w październiku tegoż roku postrzeżony był kometa, i przez półtrzecia miesiąca w swym biegu uważany, Poczobut schorzał i cierpiący, nie dał się wszystkiemi prośbami oderwać po nocach zimnych od pracowitych obserwacyj, leżąc na ziemi i wyłamując ciało dla niewygodnego instrumentu położenia. Wreszcie złożony kilkomiesięczną w łóżku niemocą, przyciśniony upadkiem sił, widział się w dogorywającym życia momencie. A tak wytrawiwszy się usługami dla uniwersytetu i pracami nauki, w sierpniu roku 1808 resztę gasnących sił jako już społeczności nieprzydatną, poniósł na bogobojną ofiarę w cienie klasztoru dyneburskiego. Tam przybywszy pracował jeszcze nad zgromadzeniem jezuickiem, aby odmieniło w szkołach białoruskich plan uczenia starodawny i potrzebom kraju cale niedogodny. Ostatni list jego do mnie z Dyneburga napelniony był żalem, że mu się ta praca nie powiodła. W Dyneburgu tracąc nagłemi stopniami pamięć słów i rzeczy, słabnąc na ciele i władzach umysłowych,  $\frac{8}{20}$  lutego bieżącego roku, a w ośmdziesiątym drugim swego wieku zgasł i żyć przestał.

Takie było pasmo chwalebного żywota tego wiecznej czei godnego kolegi i patriarchy towarzystwa naszego. Widzieliśmy w nim dwie panujące namiętności: miłość nauki i niezłamane niczem przywiązanie do dobra i chwały uniwersytetu. Uwielbimy najdosłojniej święte jego cienie, kiedy mając go za wzór życia publicznego i naśladowując tak szlachetne poruszenia jego serca, okażemy, że po zgonie nawet swoim, Poczobut nie przestał być pożytecznym.



# WIADOMOŚĆ

## O JANIE ŚNIADECKIM I JEGO PISMACH.

---

W dwudziestym trzecim roku panowania Augusta III w Polsce, więc 1756 r. dnia 29 sierpnia urodził się Jan Śniadecki (z ojca Jędrzeja i matki Franciszki z Giszczyńskich) w Żninie mieście województwa gnieźnieńskiego, powiatu keyńskiego. Rodzice Jana posiadali w Żninie niewielki folwark i kilka domów, co im do niepodległego utrzymania i do dania edukacyi dzieciom wystarczało.

Pierwszym nauczycielem małego Jana był ks. wikary kościoła farnego w Żninie. Gdy Jan doszedł lat ośmiu oddano go (1764) do szkół akademickich Lubrańskiego w Poznaniu. Tutaj przywiązał się do profesora Muszyńskiego, który go namówił, aby się udał do akademii krakowskiej. Kończąc retorykę i dyalektykę w szkołach Lubrańskiego zabrał znajomość ze studentami i profesorami szkół jezuickich poznańskich, i tam czasem przez ciekawość chodził na lekcye fizyki experymentalnej Rogalińskiego, która mu się bardzo podobała. Jan Śniadecki puścił się do Krakowa z Poznania w miesiącu lipcu r. 1772 z Jezuitami tamże się wyprawującymi. Za zniknięciem wież poznańskich, Jezuiaci zaczęli

namawiać Śniadeckiego, żeby wstąpił do ich zgromadzenia. W sierpniu razem z Jezuitami stanął w ich kolegium u św. Piotra, gdzie nowe sidła na niego zastać chcieli. Ale Śniadecki poroznosił listy polecające go do różnych akademików, a ksiądz Marciszewski kanonik krakowski, profes. prawa i ówczesny rektor akademii, przyjął go z wielką uprzejmością i przeznaczył mieszkanie w bursie Jagiellońskiej, zalecając razem, aby się tego momentu z kolegium jezuickiego wynosił. Otrzymaawszy tytuł kandydata *Primae Laureae* zaczął się w bursie gotować na examen we wrześniu nastąpić mający. W miesiącu października 1772 roku dostąpił młody Jan stopnia bakałarza (*Baccalaureus Philosophiae*) pod dziekanem fakultetu filozoficznego i profes. filozofii eklektycznej Podzyńskim. Przez dwa lata potem ciągle słuchał kursów fizyki i matematyki. Te prace naukowe chętnie przerywał ćwiczeniami retorycznymi, które w starych akademiach były jeszcze we zwyczaju. Oswajał się Jan Śniadecki z językiem łacińskim tak, że nietylko panegiryki płynną pisał prozą, lecz i do Muzy się udawał. Horacyusz był jego ulubionym poetą, umiał go na pamięć. Po wysłuchaniu kursów filozofii i matematyki, odprawiwszy publiczne dysputy podług zwyczaju, chociaż rok jeszcze wypadało czekać na doktoryą, podał się jednak Śniadecki do egzaminu razem z tymi, którzy go rokiem lub więcej w powołaniu akademickim poprzedzili. Odbył to wszystko pomyślnie; nastąpiła później publiczna promocyja na licencyaturę, a potem na doktorstwo filozofii przez dziekana Sleczkowskiego 1775 roku.

W następnym zaś 1776 r., ponieważ każdy nowy doktor filozofii, mając głos w fakultecie, obowiązany był uczyć publicznie w uniwersytecie, Jan Śniadecki obrał sobie algebrę, naukę zaledwo jeszcze znaną w Krakowie, z której po skończonym kursie, gdy liczni bardzo uczniowie zdali publiczny examen, postęp ich w tej nauce tak uradował obecnych popisowi starych akademików i gości, że w uniesieniu radości, uściskawszy publicznie młodego nauczyciela, obdarzyli go książkami i różnemi małemi upominkami.

Lecz pierwszy zawód nauczycielski Śniadeckiego przerwany został w ciągu nawet roku szkolnego. Przybył z Warszawy Hugon Kołłątaj z polecenia komisji edukacyjnej dla zaprowadzenia do gimnazyum przy akademii krakowskiej będącego nauk wszystkim szkołom wojewódzkim przepisanych. Poznał wtenczas pierwszy raz Śniadeckiego, ocenił go i powołał na profesora do klasy VI w gimnazyum. Dano mu do uczenia statykę, hydraulikę, logikę, i nieznaną jeszcze w Polsce ekonomią polityczną. Kołłątaj dostarczył dzieł doktora *Quesnay*, *Dupont de Nemours*, *Mercier de la Revière* i innych fizyokratów. Śniadecki ułożył swoje lekcye w polskim języku.

Śniadecki wydał z obowiązku dwa Kalendarze, a to na rok 1776 i 1777. Chciał Jan Śniadecki, czując aż nadto nedorzeczności przepowiedni, zmienić tytuł *prognostyku astrologicznego* na *domysł astrologiczny*, lecz musząc uleść woli starszych, musiał zostawić *prognostyk*. Drobną tą okoliczność maluje nam ówczesne jeszcze usposobienia ludzi oddających się poważnym naukom.

Zapewniwszy się Śniadecki o mającej nastąpić reformie uniwersytetu, uczynił natychmiast postanowienie usposobić się za granicą na profesora matematyki w uniwersytecie. Miał młody uczony znaczny fundusz z własnej oszczędności, który znacznie powiększony został szczególną przyjaźnią księdza Żołędziowskiego, rektora akademii. Wyjechał Śniadecki z Krakowa we wrześniu 1778 r. do Lipska; po obejrzeniu zakładów naukowych udał się prosto do Getyngi, wioząc z sobą listy polecające do przedniejszych uczonych niemieckich od księcia Poniatowskiego biskupa połockiego i przydującego w komisji edukacyjnej.

Rozumiał Jan Śniadecki, że nauki dają się w Getyndze po łacinie; zobaczywszy, że się dają po niemiecku, zawiódł i zmartwił się niemało, bo języka niemieckiego wcale nie znał. Wziął tedy metra do niego, i we trzy miesiące był zdolny rozumieć i książki niemieckie i mówiących Niemców, a później przyszedł do tego, że wszystko co słyszał na lekcjach i co czytał, opisał sobie po niemiecku, i znaczne pęki niemieckich

uwag i wypisów sobie sporządził. W głębszych częściach matematyki musiał brać lekcye sam *privatissime* i płacić je drogo. Abraham Kästner znakomity podówczas matematyk ofiarował mu swoją pomoc w lekcjach, przestając na opłacie, na jaką się mógł zdobyć; otworzył mu do użycia wielką swoją matematyczną bibliotekę, i dał oprócz tego zaręczenie bibliotece publicznej na wszystkie dzieła, którychby ztamtań nasz rok potrzebował. Należy tutaj zanotować, że Jan Śniadecki został zapisany w poczet uczniów uniwersytetu gettyńskiego dnia 22 października 1778 roku. Zatopił się nasz ziomek naprzód całkiem w dziełach Eulera. Wziął lekcya języka angielskiego, żeby się obeznac z dziełami jeometrycznymi tego narodu, a osobliwie z pismami Mac-lauryna i Simpsona. Przykładał się z wielką usilnością do astronomii przy pomocy Kästnera i tamecznego obserwatorium wslawionego pracami Tobiasza Mayera. Pierwszy raz w Gettyndze widział wszystkie doświadczenia Pristleja z gazami przez niego odkrytymi, które Lichtenberg robił na lekcyi publicznej, świeżo z Anglii powróciwszy. Słuchał wykładających prawo Pütlera i Böhmera; literaturę grecką i łacińską Heyna; Michaelisa dowcipnego orientalistę; historyka Schlözera; filozofa Federa; botanika Blumenbacha.

Wziął Śniadecki domowego metra na lekcye architektury militarnej i inżynieryi, a wieczorami i nocami rysował fortece, obozy, oblężenia, co mu stępiło i zepsuło wzrok nadzwyczaj bystry. Porzucił te roboty, ale już wzroku nie mógł odzyskać na rzeczy odległe. Uporczywa przez 15 miesięcy praca po dniach i nocach, pozbawiła go apetytu i strawności. Zapytany o radę dr. Baldynger kazał Śniadeckiemu książki i pisma natychmiast porzucić, i w innym kraju przynajmniej trzy miesiące strawić na samej zabawie i rozrywce.

Usłuchał Śniadecki, i w listopadzie 1779 r. wybrał się do Hollandyi, nie bez pieniężnej pomocy, z którą dla niego pośpieszyli Kołłątaj i ks. Zołędziowski, gdy komisya edukacyjna tą razą mu jej odmówiła. Miał Jan Śniadecki polecające listy od Kästnera i Heyna. Za przyjazdem do Lejdy poznał się zaraz z znakomitymi

tam ludźmi: Camperem anatomikiem, Allmanem historykiem naturalnym, Van-Suidenem fizykiem i Szulcem fizykiem. Z Lejdy udał się naprzód do Utrechtu dla poznania się z Hennertem profes. matematyki, Berlińczykiem. Ten z wielką uprzejmością i gorliwą rozważą wystawił Śniadeckiemu obraz stanu nauk matematycznych w Europie, poradził mu jakim sposobem ma odbywać nauki w Paryżu, dał nakoniec do przedniejszych uczonych, z którymi w ścisłych był związkach, adresa i listy. Haga była drugim miastem w Hollandyi, które chciał poznać zacny nasz ziomek. Tutaj plonów naukowych pono nie uzbierał, i tylko zetknął się z H... O.... który mu prawil niestworzone rzeczy o Cagliostrze, wówczas głośnym. Powróciwszy do Lejdy zatrzymał się tutaj czas niejakiś młody nasz uczoney, i miał zabawne zetknięcie się z Afrykaninem pewnym, mającym się od niego uczyć logiki.

Z Hollandyi udał się Jan Śniadecki do Paryża, gdzie w styczniu 1780 roku stanął.

„Postanowiłem sobie, mówi Jan Śniadecki, w tem mieście: naprzód, doskonalić się w wyższej matematyce, osobliwie w jej przystosowaniu do astronomii i mechaniki, poznać prace i dzieła jeometrów francuskich; powtóre, uczyć się chemii, historyi naturalnej i trudniejszych traktatów fizyki; po trzecie, poznać literaturę francuską, znakomitszych w niej pisarzy, ćwiczyć się w mówieniu i pisaniu językiem francuskim; nareszcie znaleźć sposoby przebrania się do Anglii dla poznania nauk i pisarzy tego narodu. Idąc za radą Hennerta, abym się trzymał kolegium francuskiego (*Collège de France*) co do nauk, poszedłem na lekcję profesora Cousin tłómaczącego podówczas rachunek integralny z dzieła przez siebie wydanego. Uderzyło mię czyste i jasne a tak nowe dla mnie wystawienie rzeczy, które znałem. Słuchanie ciągle i pilne tego profesora, przebranie w domu wszystkich rachunków, rozmyślanie nad jego uwagami i dziełem, podwoiło mój do matematyki zapał, ale razem otworzyło mi oczy na głębszy tej umiejętności widok. Przekonałem się, że umiałem w Niemczech mechanizm rachunkowy, ale nie głębokie

myśli w tym rachunku zawarte i prowadzone od jednego do drugiego działania. Trzeba było przebieść uwagą cały zbiór moich matematycznych wiadomości i zrobić sobie ich gruntowniejszy i porządniejszy widok. W czem był mi przewodnikiem profesor Cousin, który poznawszy mnie bliżej i prawie jak swoje dziecko polubiwszy, nietylko w każdym czasie i w każdej trudności do siebie udawać się pozwolił, ale nawet później po kilka godzin na dzień ze mną pracował dla wyłożenia mi najgłębszych w rachunku integralnym i mechanice rachunków. Zapowiedział nam na rok przyszły szkolną astronomią fizyczną, a zatem aplikacją najgłębszą rachunku integralnego i mechaniki, do której się gotował przez miesiące wakacyjne: sierpień, wrzesień i październik, rozwiązując najtrudniejsze zadania w rachunku integralnym z p. Cousin profesorem i moim współuczniem i przyjacielem p. Lefevrem de Gineau, członkiem dzisiejszym instytutu i izby deputowanych. Jakoż od listop. 1780, do lipca 1781 tłómaczył nam p. Cousin z wygotowanych przez siebie sexternów, (które potem przerobił i wydrukował pod tytułem: *Introduction à l'étude de l'astronomie physique. Paris 1787 in 4to*), problema trzech ciał w całej rozciągłości z przystosowaniem do biegu księżyca i do poznania trzech dzieł i tablic: Eulera, Clairauta i Dalemberta. Pierwsza to była podówczas tego rodzaju lekcya w Paryżu co do rozległości i gruntowności. Przebiegłem dzieła Dalemberta, Clairauta, Fontaina jeometry, Condorceta i akta akademii nauk, co do części matematycznej i fizycznej. Kupiłem sobie akta turyńskie i w nich przewartowałem pisma p. de la Grange. Poroobiłem znaczne z tego com czytał wypisy, notowałem to com zrobił i co mi jeszcze do zrobienia pozostaje w matematyce; bo ta była głównem mojem zatrudnieniem. Było nas siedmiu uczniów na lekcyi pana Cousin: Lefevre de Gineau, sławny dziś medyk paryski Pinel, jeden Marsylczyk Caillau, znany z dzieł La Croix, Hiszpan Ximenes kosztem królewskim sposobiący się na profesora w Madrycie, jeden Hollender, którego nazwiska nie pamiętam.... Słuchałem kursu astronomii pod

p. de La Landem; miałem dany sobie klucz do małego obserwatorium w kolegium królewskim, gdzie się w obserwacyach astronomicznych ćwiczył z p. Lefevre de Gineau. Zwiedzałem czasem obserwatorium wielkie pod p. Cassini de Thury i Mechain, i często przebywałem u p. Messiera w małym jego obserwatorium (*Hotel de Clugny*). Ale najwięcej mię w astronomii zatrudniały prace i pisma p. Dionis du Sejoura, członka parlamentu, u którego często bywałem. Kilku kursów chemii z wielką słuhałem pilnością: pod Macquerem (*au Jardin des plantes*), pod D' Arcetem (*au Collège de France*), pod Sage (*à l'hôtel de Monnoye*), i pod Brogniarem (*au Collège de Pharmacie*). Bardzo wymownie tłómaczył się Sage, doświadczenia robił z największą zręcznością i dokładnością, ale jego lekcyja była romanssem, bo co rok inną hipotezę brał za fundament swojej nauki, jedną dziwaczniejszą jak drugą. Raz *acidum pingue*, drugi raz *acidum phosphoricum* było pierwiastkiem wszystkich ciał powszechnym. Nie słuhałem tych dubów, alem się pilnie przypatrywał doświadczeniom. Najwięcej korzystałem z lekcyi D' Arceta i te pilnie sobie, powróciwszy do stancyi, zapisywałem, tak dalece, że m cały kurs chemii jego z pamięci i bez żadnej skazanej od profesora książki tłómaczony, miał przez siebie napisany. D' Arcet, dowiedziawszy się o tem, sam moje pismo czytał i pochwalił. Przeczytałem z największą uwagą cały dykeyonarz chemiczny Makera, sławniejsze dzieła chemii, tudzież dyssertacye chemiczne w aktach akademii nauk ogłoszone. Praca i teoria Lavoisiera dopiero w ten czas rodzić się i przebijac zaczęła. Najdelikatniejsze w chemii i docymazyi doświadczenia przez wszystkich prawie znakomitszych chemików w Paryżu robione, starałem się widziec kilkakrotnie. Wysłuchałem całego kursu mineralogii pod Daubantonem; odwiedzałem często gabinet mineralogiczny (*au Jardin des Plantes*), dla przypatrzienia się i poznania każdego minerału. Ale najwięcej pożytkowałem z pięknej kolekcyi minerałów p. Sage (*à l'hotel de Monnoye*). Młody wówczas fizyk Charles zakupił sobie i sporządził piękny gabinet fizyczny do lekcyj domowych i

plątnych, który starałem się poznać i znakomitsze fizyczne doświadczenia widzieć, korzystając z lekcyj Brissona (*au Collège de Navarre*), na które uczęszczałem. Ćwiczyłem się w języku francuskim przez rozmowę, czytanie, pisanie i chodzenie częste na teatr francuski, gdzie znakomitsze sztuki Kornela, Rasyne, Woltera, Moliera i t. d. grywano. Zakupiłem sobie celniejszych w literaturze francuskiej pisarzy, których przewartowałem; piękniejszych miejsc uczyłem się na pamięć, zapisywałem sobie wysokie ich myśli i uderzające wyrazy.“ To wszystko sam Śniadecki o sobie napisał.

Do objęcia i ocenienia naszemu matematykowi całej ówczesnej literatury francuskiej wielką był pomocą Delille, w którego domu Jan Śniadecki często bywał i nie raz z nim o literaturze polskiej rozmawiał. Poznał się Śniadecki i z Laplasem. Pozyskał dla siebie Śniadecki życzliwość margrabi Condorceta i D' Alemberta, który mu wyrobił posadę w Madrycie, a której nasz rodak nie przyjął, dostawszy wezwanie z kraju na katedrę matematyki w Krakowie i 300 czerw. zł. od komisji edukacyjnej na wjazd do Francji, z tym dodatkiem, aby nowy profesor na październik 1781 stanął w Krakowie, gdzie będzie pobierał rocznie 6000 złp. Ruszył 1781 r. 31 lipca nasz uczony z Paryża na Sztrazburg do Wiednia. Tutaj podczas krótkiego swego pobytu poznał się z Cetnerem wojewodą belskim, z szambelanem Corticelli, który był potem ministrem naszym w Wiedniu; poznał się ze starym astronomem Hellem i z poważnym Ingenhouszem przyjacielem Franklina. Tutaj zetknął się też Śniadecki z cesarzem Józefem II, który go wypytywał o najdrobniejsze szczegóły komisji edukacyjnej.

Stanął Jan Śniadecki w Krakowie na początku września 1781, z kąd śpiesznie udał się do Warszawy, gdzie prosto do Kołłątaja zajechał. Zachęcony laskawą i wiele obiecującą rozmową Stanisława Augusta, powrócił na swoje stanowisko i zastał już reformę akademii przez Kołłątaja do skutku przyprowadzoną. Jak ją Kołłątaj wykonał, dowie się czytelnik z pisma Śnia-

deckiego, traktującego o Hugonie Kołłątaju, a które mu właśnie do rąk dajemy.

Uroczyste i wiele obiecujące otwarcie katedry matematyki w uniwersytecie krakowskim, poprzedziły niemałe trudności i przeszkody, które Śniadecki pokonać musiał. Starzy profesorowie tej nauki, wykładający ją po łacinie, nie chcieli żadnym sposobem ustąpić miejsca młodemu mistrzowi, który śmiał po polsku odkrywać publiczności wysokie prawdy matematyczne.

Ile cierpiał Śniadecki z powodu prześladowań, których się Kołłątaj od kapituły krakowskiej doczekał, równie jak szczegóły o wmięszanym do przykrej nader sprawy biskupie Sołtyku, to wszystko tutaj pomijamy.

Aż do roku 1787 trzymał się Śniadecki nauczaniem, brał udział w zarządzie akademii krakowskiej wspólnie z Kołłątajem, pisał algiebrę, wartował rękopiśmienne rachunki astronomiczne biblioteki Jagiellońskiej po poprzednikach swoich, powziął myśl napisania żywota Mikołaja Kopernika, którą później wykonał, i sposobił się do założenia nowego obserwatorium w Krakowie. Lecz poniósłszy niemało trudów w sprowadzeniu doskonałych do tego narzędzi, czuł potrzebę poznania tych jeszcze wielkich zakładów astronomicznych, które obudzały powszechną ciekawość uczonych i rządów w Europie, a imie Herschela olbrzymiem czyniły. Powziął myśl na początku 1787 zwiedzenia Anglii własnym kosztem.

Oddalając się z Krakowa złożył opiekę Jan Śniadecki nad młodym swoim bratem Jędrzejem w ręce Jaśkiewicza i ks. Garyckiego profesora, oraz margrabstwa Wielopolskich. Sam puścił się w drogę ostatnich dni marca. W Wiedniu odnowił przyjaźń z Ingenhousem. W Paryżu stanął około połowy kwietnia, gdzie z radością spieszył odnowić dawne związki naukowe.

Gdy stanął na ziemi angielskiej Jan Śniadecki, zajął się naprzód poznaniem sławnej akademii w Cambridge. Do Londynu przybył w drugiej połowie maja, wprzód od roku uczywszy się pilnie po angielsku. Minister ówczesny polski przy dworze króla W. Brytanii, Tadeusz Bukaty, był najlepszą znajomością i ciągłym

przewodnikiem Śniadeckiego, który zaspokoiwszy pierwszą ciekawość oglądaniem tego ogromu między wszystkimi na świecie miastami, oddał się cały ulubionemu od siebie przedmiotowi astronomii. Odwiedził astronoma Maskelyne i obejrzał sławne obserwatorium w Greenwich, na czym kilka dni zeszło mu. Ale imię Herschela i ogromny teleskop wabiły Śniadeckiego więcej nad wszystko i wzywały do Slough, miejsca położonego tuż pod Windsor, gdzie ten sławny astronom narzędzia swoje usadowił i obserwacje rozpoczął. Do przyśpieszenia tej małej podróży było i to Śniadeckiemu powodem, że się zbliżał nów księżyca czerwcowy. Herszel bowiem w środku kwietnia tegoż 1787 r. drugiego dnia po nowiu, wpatrując się przez swój wielki teleskop w ciemną część księżyca, postrzegł na niej trzy punkta jasne nakształt węgli rozżarzonych, i podług teorii Heweliusza, przypuszczającego, iż księżyc jest pokryty górami ogniem wybuchającymi, wziął je za wulkany. Astronom krakowski chciał być obecnym powtórnej obserwacji Herszla... nieszczęściem wszystko spełzło na niczem. Lecz samo poznanie się z Herszlem i obejrzenie tego wszystkiego, czego ten sławny astronom dokonał, wielkie wrażenie na Śniadeckim zrobiło. Od Galileusza, co pierwszym teleskopem na ziemi przejrzał w głąbie niebios i odsłonił ludziom ukryte dotąd ich oczom światy, we dwa wieki dopiero zjawił się Herszel, który doskonalszym uzbrojony narzędziem, dalej jeszcze przeniknął i nowe cuda objawił. Bawił tam Śniadecki przeszło tydzień, dzieląc czas między pracami astronomicznymi wspólnie z Herszlem, a jego towarzystwem domowym, tak dalece, że ścisła z nim zabrawszy znajomość, postanowił jeszcze raz w ciągu bytności swojej w Anglii do Slough powrócić i dłużej tam zabawić. Tak był jednak uniesiony widokiem zadziwiających doświadczeń Herszla, że natychmiast za powrotem do Londynu, napisał z zapalem do Cousin (do Paryża), wystawując w najwyższych kolorach zasługi tego znakomitego astronoma: tak z powodu sporządzenia nieznaney dotąd wielkości i udoskonalenia narzędzi, jako też dla nowych i nader ważnych obserwacyj. List ten czytany był na posie-

dzeniu nauk w Paryżu, a ztąd powstała chęć między członkami tego uczonego zgromadzenia, żeby im Śniadecki wystawił za powrotem dokładny stan postępów astronomii w Anglii.

Odwiedził też Śniadecki starożytną szkołę oxfordzką i znakomite jej obserwatoryum, nowo wzniesione i zamożne w najwyborniejsze instrumenta astronomiczne. Akademia oxfordzka przypomniała naszemu uczonemu postać krakowskiej przed jej reformą. Astronom Hornsby zawarł z nim ścisłe stosunki. Miesiąc sierpień i początek września po powrocie z Oxford przeszedł Śniadeckiemu na oglądaniu niezliczonych osobliwości i zakładów stolicy angielskiej, a przytem na co raz większem doskonaleniu się w języku i literaturze angielskiej. Postąpił tak, że i rozmawiał i gładko pisywał po angielsku. Na końcu września znowu pojechał do Slough i już tutaj w domu Herszla dłużej bawił. Tutaj poznał go Jerzy III król W. Brytanii, który z nim rozmawiał o Polsce, Stanisławie Augustcie, ale najwięcej o komisji edukacyjnej. Bywał Śniadecki u dworu na żądanie królewskie. Podczas bytności naszego astronoma w Londynie zwiedził Stanisław August Kraków i kilkakrotnie akademią Jagiellońską, której się bardzo przychylnym okazał. Po wyjeździe króla i prymasa z Krakowa, wznosić się zaczęło szybko obserwatoryum, ogród botaniczny urządony został. Cieszył się uwiadomiony o tem przez kolegów Śniadecki, ale z drugiej strony zmartwił go niepomału zamiar prymasa zniesienia w uniwersytecie katedry matematyki elementarnej, jedynie dla oszczędzenia kosztów na utworzenie nowej lekcyi mechaniki. Śniadecki napisał z tego powodu list do prymasa, który mu odpisał wprawdzie grzecznie, lecz nie bez pokazania niechęci swojej. Pobyt Śniadeckiego w Anglii przeciągnął się prawie aż do połowy listopada 1787 roku. Opuszczając Londyn, złożył towarzystwu królewskiemu w tejże stolicy swoją algiebrę i około 200 tomów najpierwszych pisarzy angielskich w umiejętnościach i literaturze, oraz kilka wybornych narzędzi matematycznych Dollana dla siebie zakupił. W powrocie zabawił w Paryżu blisko miesiąc, zkad opisał pro-

fesorowi Hornsby w Oxfordzie stan wszystkich zakładów astronomicznych w Paryżu w języku angielskim. Po drodze z Paryża zatrzymał się czas niejaki w Manheimie, gdzie się od lat kilku zawiązało było towarzystwo meteorologiczne. W sam dzień Bożego Narodzenia powrócił do Krakowa. Upłynął Śniadeckiemu bardzo pożytecznie rok 1787.

W 1788 korespondował w przedmiotach naukowych nie tylko z uczonymi cudzoziemcami, lecz i ze starszym czcigodnym wileńskim kolegą księdzem Poczobutem i z podkancl. w. ks. litews. Chreptowiczem.

Cały 1788 rok spełził na gwałtownych i samowolnych postępkach rektora Oraczewskiego z akademikami. Śniadecki przedstawiał rzeczy ze słusznej strony ks. prymasowi i wyznawał, że co się tyczy partyi, należy do stronnictwa zdrowego rozumu. Przedstawienia Śniadeckiego były silne, lecz nie pomagały, bo prymas nie chciał się przyznać do złego wyboru rektora. Aby złemu tamę położyć, wybrał się Śniadecki do Warszawy i zebranej na posiedzeniu komisji edukacyjnej 1789 dnia 19 sierpnia oddał na piśmie przywiezione zażalenie akademii. To skutkowało. Po wielu trudach w styczniu 1790 dokonana została odmiana i poprawa ustaw dla stanu akademickiego przepisanych, a z prawami wrócił się szkolny porządek i ożywiła się w publicznych nauczycielach gorliwość. Dom Kołłątaja, był domem Śniadeckiego przez cały ciąg pobytu w Warszawie. Przypuścił go Kołłątaj do wszelkich najtajemniejszych prac i zamiarów swoich w zawodzie politycznym. Tym sposobem należał Śniadecki do obrad domowych odbywanych u Kołłątaja względem projektów do prawa podczas sejmu konstytucyjnego. W tych zebraniach zwrócił na siebie szczególniejszą uwagę Naruszewicza, który go nie przestawał zachęcać do pisania w materyach politycznych. Lecz Śniadecki nie mógł się tem zająć: prócz ciągłych prac około zmiany statutu szkolnego, poleciła mu jeszcze komisya w tym samym czasie ułożenie generalnego etatu pensyj dla obu uniwersytetów (krak. i wileńsk.) i dla wszystkich szkół krajowych. W tym samym czasie poznał się nasz krak. akademik

z Ignacym Krasickim, którym się zachwycał. Skończywszy poruczone sobie od zwierzchności prace. w lutym 1790 powrócił do Krakowa. Na wiosnę obrali go koledzy prezesem kolegium fizycznego. Wciągu tego samego roku ważne w sprawach krajowych widoki zwróciły myśl Śniadeckiego ku Warszawie. Odbywały się tutaj najwładniejsze obrady sejmiku konstytucyjnego. Stanowczo wpływał do nich Kołłątaj, u którego zdanie astronoma wielkie miało znaczenie. Śniadecki napisał do Kołłątaja list pod dniem 28 listopada 1740 roku, w którym to liście żąda po nim, aby u sejmiku wyrobił dla stanu nauczycielskiego potwierdzenie przywileju Zygmunta I, wciągnięcia go do konstytucji krajowej; szło mianowicie o to, *aby każdemu publicznie uczącemu, gdy okaże świadectwo szkoły głównej i komisji edukacyjnej, iż lata przywilejem przepisane odczytał, dyploma bez opłaty było wydane, i aby wciągu aktualnego uczenia, używał zaszczytów i korzyści rodowitej szlachty.* W ogólności wszystkie ustawy na sejmie w owej pamiętnej epoce zapadły z prawdziwym pożytkiem kraju, świadczące przytem o nadzwyczajnej reformie w sposobie myślenia całego narodu, zachwycaly i przejmowały radością szlachetne serce Śniadeckiego, który podniesionemu za położone około prawodawstwa zasługi Kołłątajowi na podkanclerstwo koronne, powinszował nowej dostojności w liście z dnia 21 maja 1791 w Krakowie, dla nas ztąd bardzo ciekawym, że z niego można poznać sposób zapatrywania się Śniadeckiego i na komisję edukacyjną i na inne ustanowienia krajowe.

Wspomnieć nam należy, że Śniadecki za danym sobie powodem przez Tadeusza Czackiego w 1790 napisał dość obszerny i dokładny projekt o mapie krajowej, której wypracowania miał się podjąć i skazał za spółnika tak ważnej czynności Felixa Radwańskiego profes. mechaniki. Projekt złożył komisji skarbowej za pośrednictwem Czackiego, i jak to nieraz w życiu bywa, zostało na..... projekcie. Ważne prace Śniadeckiego, dążące do polepszenia i ustalenia administracji krajowej, przeplatane wykładaniem publicznem nauki matematycznej, dosko-

nalaniem obserwacji astronomicznych, nakoniec ożywiane troskliwością o los młodego brata, wyprawionego do Włoch na nauki, ważne prace Śniadeckiego mówię przerwane zostały smutnymi wypadkami. Jednakże w jesieni 1792 trudnił się obserwacjami astronomicznymi i o nich pisał list do Poczobuta 1792 roku.

Dotąd szliśmy za Michałem Balińskim, szanownym wydawcą warszawskim dzieł Jana Śniadeckiego; lecz gdy w dwóch exemplarzach tychże dzieł, żywot uczony i publiczny autora poprzedzający je przerywa się na 1792, na czem kończy się część I tomu I, a bezpośrednio tom II następuje, w którym się już dzieła Śniadeckiego mieszczą, wnosić możemy, że część II tomu I, w której dalszy ciąg żywota uczonego i publicznego naszego autora miał być zawartym, wcale z druku nie wyszła. O dalszym żywocie Jana Śniadeckiego damy zatem tylko króciuchną wiadomość.

W roku 1802 magistratura edukacyjna austriacka dla niczem nie dających się usprawiedliwić powodów, uwolniła Jana Śniadeckiego od wszystkich obowiązków w akademii krakowskiej. Zajął jego miejsce profesor Niemiec (pono Kodesch, który później przeniósł się do Lwowa i tam umarł), który nie był w stanie przyczynić się do blasku akademii, a po naszym ziomku na katedrze karłem wydać się musiał. Śniadeckiego wezwano na astronoma do Bononii i na obserwatora w Wilnie. Przeniósł zacy mąż posadę w kraju nad wszystkie inne widoki.

Zanim jednakże objął katedrę wileńską, odbył trzecią podróż za granicę do Hollandyi, Francyi i Włoch, i zbogacony wiadomościami, jakich nikt w kraju w takiej rozciągłości nie posiadał, osiadł w Wilnie, gdzie oraz był rektorem uniwersytetu, który to uniwersytet był władzą krajową sądową i administracyjną do rządu nad szkołami i zakładami edukacyjnymi w 9 guberniach jego wydział składających, to jest: wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, wołyńskiej, podolskiej, kijowskiej, witebskiej, mohilowskiej i białostockiej. Łatwo pojąć, jak rozległem było pole działania rektora, i jak donośnemi były jego znaczne usiłowania. Roku 1825 Jan Śniadecki

sył trudu i godności przestał urzędować. Ostatek życia przepędził na wsi, w majątności Jaszunach, cztery mile odległej od Wilna, w domu swojej synowicy. Umarł dnia 21 listopada r. 1830, a 74 swego życia. Zasługi jego dla astronomii na obserwacjach polegają. Dziewięćdziesięcioletnie prace w obserwatorium krakowskim były umieszczone w języku łacińskim w Efemerydach wiedeńskich (1798—1815), tudzież w miesięcznej korespondencyi barona Zach (1802). Postrzeżenia zaś czynione z uważalni wileńskiej (1807—1284) ogłoszone były częścią w nowych pamiętnikach akad. nauk w Petersburgu, a w zupełności obwieszczały je rok po roku Efemerydy berlińskie.

Wyliczamy pisma Jana Śniadeckiego, jak je wydał Baliński Michał w Warszawie 1837—1838. (Tomów VII, w pierwszym żywot Śniadeckiego przez wydawcę.)

- 1) Żywot literacki Hugona Kołłątaja (z przedmową autora z 1813 r.)
- 2) O Koperniku. To wytłómaczył Tęgoborski na francuskie, a że niedokładnie wytłómaczył, więc autor sam skutecznie tłumaczenie swego pisma, które to tłumaczenie zapewne podziśdzień w rękopiśmie gdzieś leży.

Sam autor w przedmowie z 1814 r. powiada, że rzucono się do przekładania jego rozprawy na obce języki, a Lesława Łukaszewicza historia lit. (1860), że została na wszystkie główne języki w Europie przełożoną. My przysługując się obecnie Szanownej Publiczności żywotem Kołłątaja i Poczobuta, dla tego pomijamy rzecz o Koperniku, że jej nie mógł niewyczerpać Szule Dominik, który wydał swego pióra życie Mikołaja Kopernika. Nadto sądzimy, że gdy się tego ukaże potrzeba, szanowny pan Baliński podejmie się drugiej zupełnej edycji pism Jana Śniadeckiego; zaczem dla nas dosyć było naznaczyć jedynie, że pisma autora, jako narodowi niepospolity zaszczyt i korzyść przynoszące, w Bibl. Pol. znajdować się powinny.

- 3) Żywot uczony i publiczny Marcina Odlanickiego Pocobuta, czytany na publicz. posiedzeniu wileńskiego uniwersytetu 30 czerwca 1810.
- 4) Zagajenia od 1807 aż do 1814. Są one szacownym materiałem do biografii autora i do historii uniwersytetu wileńskiego; jako okolicznościowe pi-semka powinny być sądzone wedle ówczesnych okoliczności.
- 5) Rozprawy w naukach: *a)* O obserwacyach astronomicznych; jest tutaj mowa i o przełożeniu wyrazów astronomicznych. *b)* Konkurs do katedry wymowy i poezyi w uniwers. wileńskim. Uwagi nad pismem konkursowem i jego krytyką (1811). Sniadecki przyznaje wszystkie potrzebne zalety do objęcia wyż wspomnianej katedry Euzebiuszowi Słowackiemu, czyni mu jednakże niektóre uwagi. *c)* O nauk matematycznych początku itd. (1781). *d)* Podział nauk matematycznych i katedry tych umiejętności (1808). *e)* O języku narodowym w matematyce. Przełożenie wyrazów, zachodzących w matematyce wyższej (1813). *f)* O metafizyce.
- 6) O języku polskim (z przedmową autora z 1818).
- 7) O literaturze.
- 8) Malwina (recenzja romansu księżnej z Czartoryskich Wirtemberskiej, recenzja wcale pochlebna z 1816).
- 9) O logice i retoryce.
- 10) Uwagi nad recenzją trygonometrii kulistej (1817—1818).
- 11) Meteorologia. Uwagi krytyczne... (1817).
- 12) O życiu i dziełach Józefa Ludwika De-La-Grange (1815).
- 13) O rachunku losów (1817).
- 14) O rozumowaniu rachunkowem (1818).
- 15) O pismach klasycznych i romantycznych. (Jakkolwiek autor nie był bez uprzedzeń do poezyi romantycznej, wszelako uwagi jego o niej nigdy nie będą czytane bez wielkiego pożytku (1818).
- 16) O filozofii (1819).
- 17) Przydatek do pisma „O filozofii“ (1820).
- 18) Filozofia ludzkiego umysłu (z przedm. aut. 1821).

- 19) Jeografia czyli opisanie matematyczne i fizyczne ziemi (z przedmową autora z 1803 r. i z 1818, — to drugie do wydania trzeciego). Jestto dzieło obszernie, zajmujące całe dwa tomy. Obchodzić nas nigdy nie przestanie, już to z powodów historyi nauk u nas, już to dla języka, który każdy powinien zgłębiać, ktokolwiek o podobnych przedmiotach po polsku pisać zamierza.

W Krakowie 11 października 1861.

W.

---



**Biblioteka**

10296/1

**Naukowa**